PIŁSUDCZYCY



ROK V. LISTOPAD 1937 NR 11

PIŁSUDCZYCY

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

Niebezpieczny listopad

„Listopad dla Polaków — niezbezpieczna pora" — konstatował Wyspiański w wieszczej swej pracy, poświęconej powstaniu listopadowemu, owej złotokrwawej polskiej jesieni 1831 roku, kiedy to ogniem zionące, bagnetami wyiskrzone czworoboki, czwartaków grochowskich, walczyły o każdą piędź ziemi naszej, ciemiężonej przez wroga. I wywalczyć nie mogły...

Krwią ociekł Wawer, Stoczek, Iganie, Wielkie Dęby, Grochów i nieszczęsna Ostrołęka i podwarszawskie pola, na których wojska cara Mikołaja I odniosły nad Polakami zwycięstwo.

Po listopadzie 31 roku, przyszedł styczeń 63-go, a potem znowu po długiej-długiej przerwie listopad 1904 roku z wielką zbrojną manifestacją na Placu Grzybowskim w Warszawie, o której to manifestacji powiada w swych wspomnieniach Józef Piłsudski, że tam „magna pars fui". Było to pierwsze, po latach wielu, latach bierności i lęku, krwawe wystąpienie przeciw rządowi carskiemu, który otrzymawszy cios z rąk Japonji, zachwiał się na swych „glinianych nogach". Niedźwiedź Północy, żandarm Europy, pewny siebie, dumny a butny, ufny w swą siłę i w spokój zgnębionego „Priwislanja" — przekonał się nagle, że bunt polski, tajony w podziemiach nie wygasł, że nie zalała krew płomieni, idących od wnętrza ziemi, tratowanej kopytami kozaków. Strzały na Placu Grzybowskim do policji i wojska, zbrojny opór, wielka demonstracja buntownicza — sygnalizowały „pierwsze kroki" polskiej siły zbrojnej, tajnej armji rewolucyjnej, którą późniejszy Komendant Legjonów tworzył i organizował do walki z caratem, by następnie rozpocząć wielkie dzieło obalenia trój-najazdu — i zespolić rozdarte ziemie polskie w jedną niepodległą całość.

Tego szczęścia historycznego nie zaznał ani Kościuszko, ani wodzowie listopada 31 roku, ani Traugutt — wszyscy zwyciężeni, a odchodzący z pola walki, z pola życia — pełni wiary, że nasze będzie „za grobem zwycięstwo".

Hej, kto Polak — na bagnety!
Żyj, swobodo, Polsko żyj! —

— Tak śpiewał listopad 1831 roku.
I polonez wojenny zawodził:

„Patrz, Kościuszko, na nas z nieba,
jak w krwi wrogów będziem brodzić.
Twego miecza nam potrzeba,
by Ojczyznę oswobodzić".

Potem przyszła żałoba i „zgasły dla nas nadziei promienie".

A w roku 1905 rewolucjoniści polscy, do których duszą i ciałem należał Piłsudski, grozili pieśnią:

„Hurra! zerwijmy z carów korony!
Bo ludy dotąd chodzą w cierniowej...
I w krwi zatopmy nadgniłe trony,
spurpurowione we krwi ludowej".

A potem — rok 1914 — i jego pieśni. Pieśń „Pierwszej Brygady", zaczynająca się od słów:

„Nie trzeba nam od was uznania,
ni waszych serc, ni waszych łez";

i ta druga:

„Czy umrzeć nam przyjdzie śród boju,
Czy w tajgach Sybiru nam zgnić...
Z trudu naszego i znoju —
Polska powstanie, by żyć..."

Strasznie kochał Komendant tę pieśń — i zawsze, ilekroć „chłopcy" mieli chęć do śpiewania, prosił o nią.

Więc „z trudu naszego i znoju", z trudu ludzi walki, z nieśmiertelnego czynu Legjonów Piłsudskiego, powstała Polska Niepodległa, rezultat tyloletniej irrydenty, tłumionej, mordowanej, gaszonej krwią i łzami — i uwieńczonej wreszcie dniem wyzwolenia, dniem 11 listopada 1918 roku.

Zaczęło się w sierpniu 1914, pamiętnego 6-go wymarszem Pierwszej Kadrowej z Oleandrów Krakowskich. Ale skończyło się jednak w owej „niebezpiecznej porze" — w niezapomnianym listopadzie, kiedy uwięziony Komendant wrócił z Magdeburga do Warszawy, do stolicy, którą tyle razy zdobywał,

buntował, porywał do walki — aż ją zdobył na zawsze i nie oddał nikomu — do śmierci.

Wyruszając w pole na czele garstki Legjonistów wespół z wojskami austryjackiemi, a dalej niemieckiemi, przeciw Rosji, twórca Legjonów miał zdecydowany plan działania, polegający na tem, by po kolei likwidować na ziemi polskiej zaborców. Za punkt oparcia obrał zabór austrjacki. Rozumiał, że musi być czyimś kombatantem, że sam bez funduszów, bez broni, bez aparatu administracyjnego i „bez pieczęci Rządu Narodowego" nie utworzy odrazu samodzielnej armji polskiej, armji z wszystkich Polaków, których powołano pod broń do trzech armij: austrjackiej, niemieckiej i rosyjskiej.

Jakże ich było stamtąd wyciągnąć i skupić pod jednym polskim sztandarem niepodległości?

Piłsudski wiedział, że z chwilą wybuchu wielkiej wojny — „kwestja polska" wejdzie na warsztat targów europejskich i że wszytskie trzy rządy zaborcze będą prześcigać się wzajemnie w zabiegach o zjednanie sobie Polaków.

Jesteśmy narodem walecznym i sentymentalnym. Ktokolwiek chciał pozyskać Polaków — musiał im zagrać na uczuciach narodowych, na dumie, na honorze. Mistrzem tej gry był swego czasu Napoleon. Umiał obiecywać wskrzeszenie Polski i pchać żołnierza polskiego pod Samosierrę i na San Domingo i pod Lipsk. A sprytny szef sztabu niemieckiego, von Moltke, wyczuł, że polskim Maćkom i Bartkom trzeba zagrać „Mazurka Dąbrowskiego" pod Gravelott, by raźniej szli na bagnety.

Gdy w roku 1914 zagrały trąbki wojenne i wielkie armje ruszyły do walki — trzej cesarze zainteresowali się nagle Polakami. Posypały się komplementy, wezwania, orędzia i obietnice. Każdy z zaborców nakazał modły na intencję swego oręża i reklamował słuszność swojej sprawy, powołując się na Boga i na historję.

Byli tacy, którzy tym orędziom i proklamacjom wierzyli. Jeden tylko posępny Piłsudski, zasłuchany w głos swego sumienia, w „echa leśne" minionych walk i doświadczeń niewoli, nie uległ czarowi obietnic cesarskich. Wiedział, jak kłamać potrafią głowy ukoronowane i dworacy despotów.

Poznał wszak dobrodziejstwo carskiej „konstytucji" 1905 roku i dobrze wystudjował austrjacko-niemieckie dobrodziejstwa. Nie łudził się autonomjami, panslawizmem rosyjsko-czeskim i nie liczył na dobre serce monarchów. Wierzył w polską siłę zbrojną.

I tworzył ją — i stworzył poprostu z niczego. W dziurawych butach, z byle jakiemi „strzelbami" ruszyła Pierwsza Brygada w „nieznane".

Nikt przecie „nic nie chciał dać na wojsko polskie". Wyspiański ofiarował obraz Matki Boskiej; Żeromski jeździł po całej Polsce i „żebrał" na rzecz walki zbrojnej; Sieroszewski w imieniu Komendanta zastukał do bram Paulinów Częstochowskich i odszedł z kwitkiem. Bieda była, kuso było. Każdy rozkładał ręce. Nikt nie wierzył w armję polską i zwycięstwo.

Niewielkie, biedne wojsko „brygadjera Piłsudskiego" pokazało, jak walczyć potrafi. Tam gdzie Austrjacy wiali, a Niemcy rady dać nie mogli — tam polscy Legjoniści szli, jak huragan — i zwyciężali.

Kombatant Piłsudski począł róść w oczach sprzymierzeńców, jako Wódz wytrawny, partyzant przezorny. A żołnierz polski, ten wskrzeszony żołnierz polski, zdobywał sobie w polu uznanie wroga i współwalczących.

Chytrzy Niemcy zdawali sobie sprawę, że rozrost polskiej siły zbrojnej będzie im z czasem „nie na rękę" — i że „uparty brygadjer", niepodległościowy rewolucjonista, nieprzejednany, konsekwentny Piłsudski, zdobywając wpływy i rosnąc na siłach, gdy się dorwie do serca Polski i zmobilizuje naród, może stanąć frontem przeciw nim i „zaproponować" generałom niemieckim, by zechcieli opuścić Polskę — dobrowolnie. A w razie odmowy... Cóż? Próba broni...

Gdy Niemcy weszli do Warszawy i objęli w niej rządy, uczynili wszystko, aby rozbić, rozczłonkować armję Piłsudskiego. Zaczęła się sprytna gra polityczna, intrygi i chwyty giełdziarskie, a jednocześnie moralna i materjalna grabież w „zawojowanym" kraju, chlebodajnej kolonji, którą rząd pruski objął w swe posiadanie.

Oddziały legjonowe pchnięto w pościg za uciekającemi wojskami rosyjskiemi. Piłsudskiego otoczono czujną opieką w Warszawie.

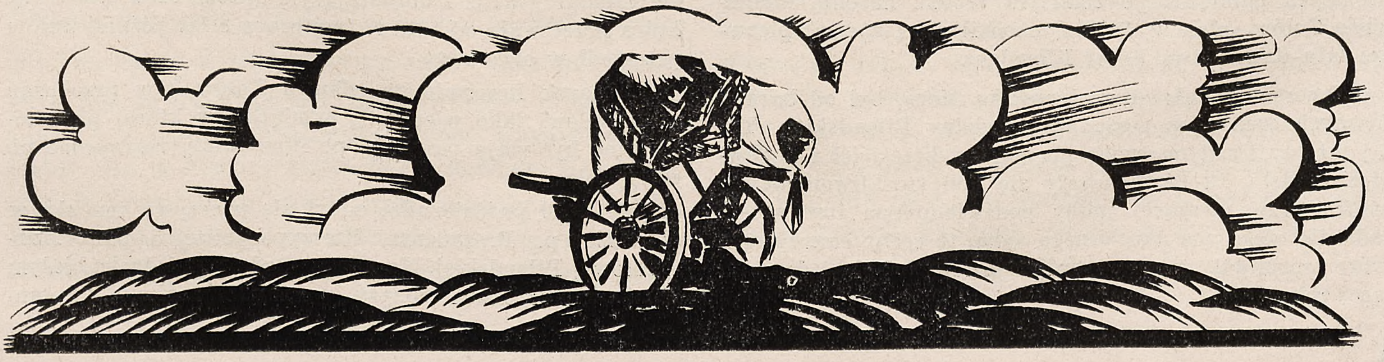
Niemiecki generał, Beseler, objął rządy i zajął się werbunkiem do Wehrmachtu. Decyzja zlikwidowania polskiego wodza, brygadjera Piłsudskiego, już zapadła. Legjonistom kazano złożyć przysięgę na wierność pruskiemu monarsze. Tych, co przysięgać nie chcieli — rozbrojono i osadzono w obozach koncentracyjnych w Szczypiórnie, Benjaminowie i innych „miejscach odosobnienia". Wreszcie aresztowano Komendanta i wraz z Sosnkowskim osadzono w Magdeburgu.

Ale duch Komendanta pozostał na straży ideałów, którym ofiarował długie lata swego trudu i znoju. Uczniowie nie wyparli się mistrza. Tajna organizacja P. O. W. robiła swoje.

Rewolucja rosyjska uderzyła piorunem w zmurszałe trony carów i cesarzy. Wraz z Mikołajem poleciał i Wilhelm i austryjacki fatygant cesarski.

Utworzony w Lublinie Rząd Ludowy z Daszyńskim na czele wezwał naród do walki z nowym najazdem. Rydz-Śmigły, w zastępstwie Komendanta, obejmuje dowództwo siły zbrojnej. Zdemoralizowane oddziały wojsk niemieckich wracają z frontu rosyjskiego, ciągną przez Polskę, grabiąc po drodze





wszystko, co było do zabrania i wywiezienia do swej ojczyzny. W Niemczech rozpoczyna się bunt wewnętrzny — w Polsce kipi przeciw Niemcom, lud ich rozbraja w Warszawie — i dopiero wtedy Piłsudski odzyskuje wolność. Wraca do Warszawy, obejmuje władzę Naczelnika Państwa i w dniu 11 listopada 1918 r. proklamuje wobec świata niepodległość, którą uznają wszyscy. Duch polski zwyciężył i oręż!

Było to w listopadzie. W tej „niebezpiecznej dla Polaków porze" — w historycznym listopadzie, kiedy krwawozłote liście zaścielają mogiły, do których przypadamy uchem, by posłuchać legendy minionych walk, trudów, cierpień ogromnych i niezapomnianych.

Dzień Zaduszny

Dzień Zaduszny wspominamy zmarłych. Długoletnią tradycją uświęcony obyczaj wskrzesza pamięć tych, co odeszli. Zaludniają się cmentarze, płoną od świateł groby — i kwiaty, żywe dowody pamięci, stroją groby bliskich nam ludzi. Bliskich pokrewieństwem, bliskich ideą.

Oto grób symbolicznego „Nieznanego Żołnierza", co poległ w walce o wolność ojczyzny. Miljony serc polskich biją dlań miłością i otaczają go czcią i wdzięcznością za ofiarę życia, złożonego w ofierze. Płonący znicz i żołnierska warta honorowa, strzegąca prochów walecznych, symbolizują obowiązek pamięci, świętej pamięci — dla tych, co zginęli na polu walki i spoczęli w mogiłach nieznanych.

...Oto mogiły powstańców polskich, ludzi insurekcji, rozsiane po lasach i polach naszej ziemi, zalewanej krwią przez rządy i armje zaborcze, tratujące kopytami, armatami — łany ojczyste.

Stare dzieje — nowe dzieje.

Rok 1794... Rok 1831... Rok 1863... A potem 1905 i legjonowy 1914 i kolejne lata zmagań, zakończone rokiem 1920-tym.

...Oto mogiły zesłańców polskich na Syberji, na dalekich krańcach wygnania, w pustkowiach leśnych, w tajgach i kopalniach Sybiru, gdzie duch Anhellego roztacza nad nimi skrzydła pamięci, wyczarowane siłą poezji.

„Ich mogił pełne są cmentarze
aż do jakuckich śnieżnych pól...
Zabiły jednych ręce wraże,
a drugich rozpacz, nędza, ból...

...Oto groby kamienne, martwe domy, mury więzienne, które w ciągu długiej niewoli pochłonęły tysiące ofiar — i stoją po dziś dzień, okrutne pamiątki męki i śmierci pokoleń walczących...

...Oto miejsce straceń u stóp Cytadeli Warszawskiej na brzegu Wisły, gdzie powrozem katowskim zaciskano gardła bohaterom walki o wolność polską.

Dziesiąty Pawilon, grobowiec powstańców i rewolucjonistów polskich, stoi wraz z szubienicą, jako pomnik, nieszczęścia, męki i ofiary, której hołd składają dawni towarzysze broni, ci, co „czuwali o świcie".

Zacierają się w pamięci imiona i nazwiska ludzi zmarłych. Czas robi swoje... Zasypuje pyłem rzeczy minione. Kości zamienia w popioły i bezustannie, co roku, jesienią, rzuca miljony zwiędłych liści na mogiły, na które przychodzimy z kwiatami żywemi, z wieńcami i ogniem, symbolem życia... i pamięci...

Nieugięte jest prawo śmierci; „przepastne są jej wrota" i tajemnice. Ale pamięć nasza, kochana i kochająca, nieszczęsna pamięć ludzka, kroczy ze światełkiem w ręku na cmentarze i w Dzień Zaduszny szuka kontaktu z zaświatami... Szuka i nie znajduje...

Już wyszło z obyczaju sprawowanie „Dziadów" i znoszenie jadła i napojów swoim zmarłym. Ale niejedne oczy zaleją się łzami na cmentarzu i niejeden wierny pies zawyje na mogile swego przyjaciela. I symboliczny Janko Cmentarnik, nie znalazłszy w swej wiosce ani jednego z dawnych przyjaciół, pójdzie na cmentrz i wychyli serdeczną czarę: „w ręce twoje, Wasylu: twoje Hrehory!"

Piękny jest zwyczaj, smutny, bolesny, bezradnie okrutny, lecz serdeczny i miły — zwyczaj odwiedzania zmarłych w Dzień Zaduszny — i wskrzeszania w pamięci tego, co było i nie wróci.

Zułów — skarbnica pamiątek

Nader szczęśliwą myśl miał zarząd Związku Rezerwistów z prezesem min. Zyndram-Kościałkowskim na czele, gdy postanowił zachować dla potomności jedną z najdroższych pamiątek po zmarłym Wodzu narodu, mianowicie Zułów, gdzie w 1867 r. urodził się i spędził pierwsze lata dzieciństwa Józef Piłsudski.

Dworek w Zułowie nad rzeczką Merą, był od bardzo dawnych czasów w posiadaniu rodziny Piłsudskich. Tutaj też przyszedł na świat przyszły wskrzesiciel i budowniczy Polski, tu kształtowały się pod troskliwem okiem matki, przeczuwającej jakby podświadomym instynktem zadania, czekające ukochanego syna, te cechy charakteru, które umożliwiły mu odegranie w dziejach Polski dominującej roli.

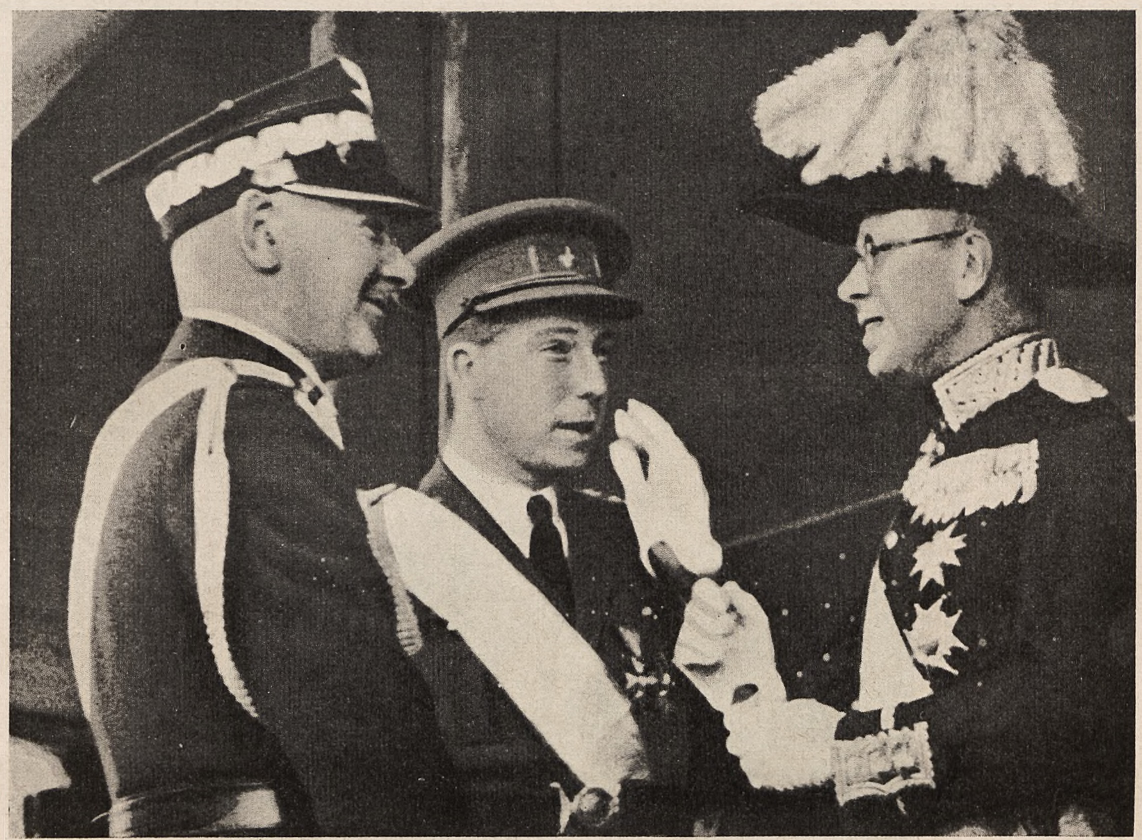
Niestety, los nie zachował nam prastarego dworu. Zniszczył go pożar w 1872 r. wraz z zabudowaniami dworskiemi, oszczędzając jedynie małą oficynkę, do której przenieśli się Piłsudscy wraz z dorastającym synem, oraz piekarnię, która przetrwała od 1818 r. Dopiero w 8 lat później Żułów przeszedł w obce ręce.

Związek Rezerwistów odkupił Zułów, aby przekazać go narodowi jako wieczystą pamiątkę, w której przechowywane być mają pamiątki po Marszałku, rozrzucone po całej Polsce.

Dnia 10 października odbył się uroczysty ten akt w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej i pani Marszałkowej Piłsudskiej. Na miejscu, gdzie stał dwór, białym kamieniem oznaczono zarysy jego fundamentów, a z rysun-

ków, opracowanych przez inż. Gutta, widać rozkład poszczególnych pokoi. Tam, gdzie był pokój rodziców, w którym przyszedł na świat wskrzesiciel Polski, p. Prezydent Rzeczypospolitej zasadził potężny dąb, który rosnąć będzie na pamiątkę Tego, którego dzieła trwalsze są, niż najpotężniejszy dąb. Starą zaś piekarnię, która przetrwała spory szmat czasu, przeznaczono na muzeum pamiątek po Marszałku, tak drogich sercu każdego Polaka.

Odtąd będzie Zułów miejscem nieustających pielgrzymek i w cieniu starych drzew, które szumem swym budziły w młodym Piłsudskim pragnienie czynu dla Polski, czerpać będą przyszłe pokolenia siłę do ofiarnej dla niej pracy.



Marszałek Śmigły-Rydz w rozmowie z następcą tronu Szwecji i bratem króla Belgów, w czasie pobytu w Rumunji.

Błędy przeszłości — nauką na przyszłość



W historji Polski wiele było wydarzeń wybitnych, mających doniosłe, a nieraz decydujące znaczenie dla przyszłości państwa lub kierunku rozwojowego narodu tak w sensie dodatnim, jak też ujemnym. Dobrze też jest, gdy potomność święci ich rocznice, przez to bowiem uprzytamnia sobie drogi, jakiemi kroczyło państwo w swym pochodzie dziejowym, może z perspektywy czasu oceniać skutki tych lub owych posunięć, widzieć błędy, jakie popełniano i z tego wszystkiego czerpać wskazania dla siebie. Bo w historycznym bycie każdego narodu istnieją pewne stałe, jemu tylko właściwe elementy, które pozostają niewzruszonemi, bez względu na to, że zmieniają się pojęcia i warunki tak wewnątrz samego narodu, jak i otaczającego go świata. Naród powinien zatem zdawać sobie sprawę w każdej fazie swego rozwoju z tych elementów, aby — uwzględniając współczesne warunki — do nich dostosowywać mógł swą linję postępowania.

Wśród tych wydarzeń, największe znaczenie dla Polski ma dzień 11 listopada 1918 r. Z tą datą bowiem łączy się fakt wskrzeszenia niepodległości, a zatem wejścia narodu w okres możliwości kształtowania swego losu według własnej woli.

Tej woli pozbawiony został naród definitywnie przez rozbiory. Wcielony został w trzy obce organizmy państwowe i stał się dla nich objektem dla ich własnych celów. Był niewolnikiem, bezwolnem narzędziem w rękach zaborców, dążących do wyeliminowania raz na zawsze elementu polskiego z dalszego rozwoju dziejów. Służyć musiał obcym dążeniom bez względu na to, że godziły one w najistotniejszy warunek życia każdego narodu — wolność kształtowania swego własnego bytu.

Zdawaćby się mogło, że w narodzie, jako całości i w każdej jego jednostce, tkwi niewzruszenie świadomość, iż naród, nie posiadający niepodległości, skazany jest na byt niewolniczy, mogący doprowadzić nawet do zupełnej jego zagłady. Że zatem ponad wszelkiemi dążeniami górować powinno dążenie do zrzucenia jarzma niewolnictwa i odzyskania niepodległości. A jednak tak nie było. Wprawdzie w pierwszym okresie niewoli, kiedy ludzie zbyt świeżo mieli jeszcze w pamięci czasy swobody, ujawniały się dążenia niepodległościowe. Nie były one jednak ani powszechne, ani natyle intensywne, by mogły osiągnąć dodatnie rezultaty. Wynikało to z błędów, jakie popełniali tak ci, którzy Polską do czasu rozbiorów rządzili, jak i ta część narodu, która uważała siebie za jedyną jego reprezentantkę, a resztę narodu za swych poddanych. Przytem jeśli rozbiory były *formalnem* przekreśleniem niepodległości, to *faktycznie* niepodległość ta nie istniała już na długi czas przedtem, a okres ostatniego stulecia przed rozbiorami był stopniowem ich przygotowywaniem. Utrata niepodległości nie spadła na naród niespodziewanie, nie zdołała więc wstrząsnąć nim na tyle, by wywołać siłę do jej odzyskania.

Ale nawet te dążenia niepodległościowe — nieproporcjonalnie nikłe w stosunku do doniosłości tej kwestji dla narodu i do jego żywotności — zanikały coraz bardziej. Konfederacja Barska, powstanie Kościuszkowskie, udział Polaków w wojnach Napoleońskich, a wreszcie powstanie 1830 roku — te wszystkie wysiłki nie zdołały wykrzesać energji czynu w narodzie jako całości. Przeciwnie — klęski i zawody z jednej strony, a coraz większa agresywność zaborców, widzących bezsilność polską z drugiej, ostudziły resztki zapału i pogrążały naród w coraz większą apatję i rezygnację. Tliły jeszcze tu i ówdzie słabe iskierki, które raz jeszcze wybuchnęły płomieniem w 1863 r. Ale klęska powstania styczniowego zgasiła resztki dążeń niepodległościowych, a naród zapadł w stan zupełnego bezwładu.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej przy sadzeniu dębu w Zułowie.

Rozpoczął się okres egoistycznej pracy jednostek dla ich własnego dobrobytu. Niepodległość Polski tkwiła w narodzie już tylko jako wspomnienie odległej, świetnej przeszłości, którą opiewali poeci, lub jako ideał, którego realizacja wydawała się tak trudną, że aż nieprawdopodobną. Jeśli istniało gdzieś w głębiach duszy pragnienie wolności, to jednak brakowało wiary w jej odzyskanie, tej wiary,

bez której nie może zrodzić się żaden wielki czyn. A wielkim musiałby on być, jeśli miały zostać zerwane żelazne pęta, w które naród zakuli zaborcy.

A jednak znalazł się człowiek, który wbrew wszelkim teorjom i argumentom, wbrew nawet prawidłom logiki i wymowie cyfr, wierzył niezłomnie w możliwość odzyskania niepodległości. Obudziwszy i ugruntowawszy w sobie tę wiarę, począł dążyć do jej realizacji.

Trudna była droga, na którą wszedł Józef Piłsudski — tak trudna i pełna przeszkód, że nieraz że to, co wydawało się niepodobieństwem, przyjmować zaczynało kształty realne. Powstało wojsko polskie — choć ubogie liczbą, lecz bogate wiarą, zapałem i poświęceniem bezgranicznem. Ale naród, jako całość, pozostał dalej bierny, obojętny, a nawet wrogi, w stosunku do akcji Piłsudskiego. Nie miał w sobie ani wiary w możliwość wywalczenia niepodległości, ani odwagi narażania swej egzystencji. Wolał ryzykować swe życie w szeregach armji zaborczych, zamiast ginąć dla Polski. Tak bardzo zamarła w nim świadomość tej prawdy, że tylko



Pani Marszałkowa Piłsudska i min. Zyndram-Kościałkowski, inicjator przekazania narodowi Zułowa.

groziło jej zupełne załamanie. Obudzić wiarę w społeczeństwie, które zdobycie własnym wysiłkiem niepodległości uważało za czyn szaleńczy — wprost samobójczy — było zadaniem, przechodzącem granice najśmielszej fantazji. A jednak Piłsudski nie uląkł się i wszedł na tę drogę. Zdawał sobie z przerażającą jasnością sprawę z tego, że jeśli naród nie ocknie się, nie zdobędzie się na czyn zbrojny, lecz trwać będzie dalej w dotychczasowej apatji i rezygnacji, to coraz bardziej tracić będzie zdolność oporu przed napierającemi falami wynarodowienia i wcześniej czy później przestanie wogóle istnieć.

Niezłomna wiara Piłsudskiego i nieugięta wola zdobycia niepodległości, doprowadziły do tego, wolny naród może żyć i rozwijać się według własnej woli!

Niewyczerpanym jednak był rezerwoar siły woli u Piłsudskiego. Nie złamały go pierwsze niepowodzenia, nie ugięły przeciwności. Szedł wytrwale ku celom, jakie sobie wytknął, drogami, które w danych warunkach były najskuteczniejsze. A zawsze z tą przewodnią myślą, by oręż polski, poparty zbiorową wolą całego narodu, zrzucił jarzmo niewoli i wskrzesił mocarną Polskę. Gdy zaś zaborcy usiłowali narzucić pęta jego koncepcji i stworzone przez niego zawiązki wojska polskiego wyzyskać dla swych celów, rozpoczął tajną działalność, aby przygotować kadry zbrojne dla dokończe-

nia dzieła, którego jawnie nie mógł kontynuować.

I wówczas przyszedł wielki moment, kiedy jedna po drugiej potęga zaborcza załamywać się poczęła, a na ich ruinach powstawała do życia niepodległa Polska. Nadszedł 11 listopad 1918 r. a z nim upragniona, marzona, opiewana wolność. Nowe życie rozpoczęło się dla narodu — życie własne, przez nikogo nie dyktowane. A jako stróż tego życia stanął Piłsudski ze swą nieugiętą wolą zbudowania tak silnej Polski, by mogła kształtować swą przyszłość według własnej woli.

stotnego znaczenia i z tego, że odzyskana wolność musi być utrzymana. Aby to osiągnąć, trzeba spojrzeć w przeszłość, poznać przyczyny, które spowodowały upadek Polski i wyciągnąć z nich naukę na przyszłość.

Jedną z zasadniczych przyczyn utraty niepodległości było bezsprzecznie rozbicie narodu i brak wewnętrznej jego spoistości. Wolność kształtowania swego życia rozumiana była jako wolność czynienia przez każdą jednostkę tego, co jej się podobało bez obowiązku podporządkowywania się inte-



Promocja w szkole podchorążych lotników w Dęblinie.

Jeśli w przeszłości narodu były wielkie czyny, które go wynosiły na szczyty potęgi lub chroniły przed klęskami, to żaden z nich nie dorównuje pod względem znaczenia temu, czego dokonał Piłsudski, a co ukoronował dzień 11 listopada 1918 r. Bo w przeciwieństwie do dawniejszych czasów, na mapie Europy nie było Polski, a naród niszczony i gnębiony szedł ku zagładzie, nie mając sił ni woli przeciwstawienia się niebezpieczeństwu.

W tych najcięższych warunkach, jakie sobie można wyobrazić, zdobył się jednak na nadludzki wysiłek i wskrzesił do życia Polskę, by w niej budować swą własną przyszłość. W tem leży doniosłość tego faktu, i słusznie czcimy jego rocznicę jako największe święto narodowe.

Nie dosyć jest jednak czcić zewnętrznie tę rocznicę. Trzeba także zdawać sobie sprawę z jej i-

resom ogółu, uosobionym w pojęciu państwa. Ten zasadniczy błąd w ujmowaniu stosunku obywatela do państwa, pozostał — jak tego dowodzą pierwsze lata odzyskanej niepodległości — w psychice narodu. Musi on więc zniknąć, jeśli nie mają zmarnować się owoce wielkiego czynu, z którego zrodziła się niepodległość. Naród sam ze siebie ma obowiązek naprawienia tego błędu.

Nakazem nietylko chwili, ale koniecznością dziejową jest więc zjednoczenie wszystkich wysiłków ku jednemu celowi, jakim jest potęga państwa. A ci, którzy wzięli na swe barki odpowiedzialność przed historją i potomnością za losy narodu, muszą nietylko czuwać, ale także działać, aby nie powtórzył się ten sam błąd przeszłości, który musiałby wywołać te same skutki, jak przed 150 laty. Nie mogą więc przechodzić obojętnie obok żywiołów, które z tych lub owych pobudek starają się nie dopuścić



Marszałek Śmigły-Rydz i Biskup Gawlina podczas poświęcenia sztandaru w Kielcach.

do takiego zjednoczenia, lecz zwalczać je muszą bezwzględnie.

Zdrowy instynkt narodu, który w chwili chaosu, jaki zapanował w dniu 11 listopada 1918 r. tak wspaniale zabłysnął, jednocząc wszystkich w posłusznem kroczeniu pod rozkazami Piłsudskiego — który w rok później połączył cały naród pod jego wodzą w bohaterskiej walce z najazdem bolszewickim — niechże teraz połączy cały naród w dążeniu do budowania pod wodzą Marszałka Śmigłego-Rydza tych elementów, jakich Polska potrzebuje, by zachować swą niepodległość.

Zjazd Legjonowo-Peowiacki

Od chwili ogłoszenia deklaracji ideowej płk. Koca i rozpoczęcia prac nad organizacją Obozu Zjednoczenia Narodowego, pojawiały się w prasie wiadomości o rozbieżnościach, ujawniających się w sferach Legjonowych tak co do samej deklaracji, jak i poczynań organizacyjnych Obozu. W podkreślaniu tych rozbieżności i snuciu daleko idących kombinacji na temat przygotowującego się rozłamu w szeregach Legjonowych, prym wiedli ci wszyscy, dla których nie na rękę jest wszystko, co prowadzi do rozbudowy Polski, na drodze, zapoczątkowanej przez Józefa Piłsudskiego w maju 1926 r. Dla nich bowiem akcja, rozpoczęta przez płk. Koca, groziła ostatecznem przekreśleniem wszelkich nadziei, jakie obudziły się z chwilą, gdy brakło twórcy i sternika nowego ukształtowania dziejów Polski. Przyjmowali więc z niekłamaną radością i rozdmuchiwali najdrobniejszy nawet objaw niezadowolenia, czy różnicy poglądów, licząc na to, że rozdwojenie wśród czynników, idących dotychczas zwarcie, spowoduje załamanie się akcji płk. Koca.

Powód do tej akcji czerpano z objawów zupełnie naturalnych. Wszak w każdem zbiorowisku ludzkiem, a więc także wśród tych, którzy stoją na gruncie wytycznych, nakreślonych przez Józefa Piłsudskiego, istnieją różnice poglądów na aktualne zagadnienia życia zbiorowego, wynikające bądź z pozycji socjalnej, bądź w poziomu umysłowego, bądź z wierzeń, zaczerpniętych z przeszłości, lub urabianych w teraźniejszości. Prawo wypowiadania tych poglądów, o ile one nie godzą w najżywotniejsze interesy państwa i narodu, przysługuje każdemu obywatelowi. Istnieją jednak różnice w sposobie ich wypowiadania i w metodach dążenia do ich realizacji.

Po tym względem stoją Piłsudczycy na zupełnie odmiennem stanowisku, aniżeli ci, którzy dopatrywać się chcą wśród nich rozłamów. Ponad wszelkie różnice stawiają oni interes narodu i siłę zbiorową, która jedynie zapewnić może Państwu bezpieczeństwo i rozwój. Potrafią więc podporządkować swe osobiste poglądy nakazowi tych, którzy dzierżą w swem ręku odpowiedzialność za przyszłość Polski i karnie poświęcić swą współpracę dla osiągnięcia celów, do których sposobił naród Józef Piłsudski.

Ta właściwość znalazła dobitny wyraz w Zjeździe Legjonistów i Peowiaków trzech województw Małopolski Wschodniej, w dniu 7 listopada br. oczekiwanym z dużem napięciem przez opinję polityczną w Polsce. Zjazd ten dał wyraźną odpowiedź tym, którzy głosili o rozłamie obozu Legjonowego i przekonał, że obóz ten stanowi zwartą siłę, która nie dopuści do zmarnowania owoców zbrojnego wysiłku i przelanej w bojach krwi.

Zjazd odbył się przy udziale wojewody lwowskiego, Biłyka i gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza, inicjatora Rady Legjonowo-Peowiackiej, mającej na celu zjednoczenie wszystkich niepodległościowców w Ma-

łopolsce wschodniej. Obóz ten, wewnętrznie skonsolidowany i zdyscyplinowany, o wypróbowanej wartości politycznej i życiowej, jest i będzie zawsze żywą siłą w Polsce.

Uczestnicy zjazdu uchwalili deklarację ideową, stwierdzającą, że rola niepodległościowców nie kończy się na realizowaniu dokonanej już reformy ustroju Państwa Polskiego, lecz że ciąży na nich obowiązek dopilnowania wykonania testamentu Józefa Piłsudskiego, oraz czuwania nad wyplenieniem z charakteru narodu dawnych przywar i wykrzesania u wszystkich Polaków gorącego przywiązania do Państwa. Obóz niepodległościowy oświadczył gotowość współpracy z Obozem Zjednoczenia Narodowego, a to w myśl wezwania marszałka Śmigłego-Rydza, skierowanego w czasie odprawy starszyzny Legjonowej w dniu 30 października br.

aby stworzyć wał ochronny przeciw nawałnicom, idącym z moskiewskiego wschodu.

Wskazując na przedwojenny przykład Małopolski, Zjazd przypomina, że demokratyczne urządzenia administracji samorządowej staną się najlepszą szkołą wychowania obywateli, a przez to ułatwią kształtowanie się silnego żołnierskiego charakteru narodu.

Zjazd uznając, że warunkiem normalnego funkcjonowania Rzeczypospolitej, jest istnienie zdrowego parlamentu, uznającego nadrzędny interes Państwa i odźwierciadlającego ideowe prądy narodu oraz rzetelne interesy gospodarcze poszczególnych jego warstw, uważa obecny sejm za niebędący takiem odzwierciedleniem narodu. Dlatego Zjazd domaga się zmiany ordynacji wyborczej.

Deklaracja bardzo zdecydowanie przeciwstawia się



Płk. Adam Koc, twórca Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Tak deklaracja jak i rezolucje Zjazdu omawiają szczegółowo najważniejsze zagadnienia doby obecnej.

Stwierdza ona, że tylko w demokratycznych warunkach można osiągnąć najwyższe napięcie moralnego i narodowego entuzjazmu tak w pracy pokojowej, jak i w potrzebie wojennej.

Porusza również najważniejsze zagadnienia gospodarcze i wypowiada się za zwalczaniem tego wszystkiego, co jest krzywdą i niesprawiedliwością społeczną, lecz tylko w granicach dopuszczalnych, to jest z całkowitem wyeliminowaniem demagogji i bezpłodnej krytyki. Zjazd żąda wykonania ustawy o reformie rolnej, w celu stworzenia drogą parcelacji zdrowych gospodarstw chłopskich. Zaś w Województwach wschodnich reforma rolna musi osadzać polskiego chłopa w zwartych, zorganizowanych gromadach,

wszelkim próbom narzucenia Polsce ustroju totalnego, który jest zamaskowaną formą dyktatury i tyranji klasy rządzącej nad ogółem obywateli.

Uchwały Zjazdu, które ze względu na ich doniosłość dla przyszłego kształtowania życia polskiego, wymagają obszerniejszego omówienia, położą niewątpliwie kres dalszym domysłom na temat tarć w obozie Legjonowym i przekreślą rachuby i nadzieje, złączone z niemi.

Specjalny nacisk położył Zjazd na kwestji ustalenia polityki wobec mniejszości narodowych. Nie żąda on dla narodu polskiego specjalnych przywilejów, z wyjątkiem tych, które wynikają z jego pracy i z obowiązków, jakie Polacy spełnią w każdej potrzebie Państwa. Dążąc do jednolitego państwa narodowego Zjazd stwierdza, że wskrzeszony do niepodległego bytu naród polski potępił raz na

zawsze politykę wynaradawiania przemocą mniejszości narodowych.

Naród polski odnosi się z szacunkiem i życzliwością do kultury, wierzeń i obyczajów mniejszości słowiańskich w Polsce, jednak przeciwstawi się całą mocą swej organizacji państwowej i społecznej wszelkim tendencjom separatystycznym i antypolskim.

Równie zdecydowane stanowisko zajął Zjazd w stosunku do zagadnienia młodzieży, wzywając ją do przejęcia się ideałami narodowemi i społecznemi, które ożywiały pokolenia niepodległościowe w okresie przed wielką wojną, a później przyświecały bojownikom o niepodległość w latach 1914—1920. Wypowiada się zdecydowanie przeciwko metodom pracy politycznej, stosowanym przez Związek Młodej Polski — metod pałki i bomby, obcych tradycjom żołniersko-legjonowym i duchowi narodu polskiego.

Rezolucja nie pominęła również kwestji żydowskiej. Potępiając brutalne wystąpienia przeciw żydom, stwierdza, że rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce nastąpi wówczas, gdy w sposób naturalny powstanie i wzmocni się polskie mieszczaństwo. Jeśli na skutek naszej struktury gospodarczej pewna część ludności musi szukać chleba za granicą, to Zjazd woli, aby emigrowali żydzi, a nie polscy chłopi i robotnicy.

Niezależnie jednak od rozwiązania kwestji żydowskiej na drodze emigracji, rezolucja uważa, że wobec ludności żydowskiej tak samo, jak wobec wszystkich lojalnych obywateli państwa, winny być stosowane uczciwie i w pełni przepisy obowiązującej konstytucji.



Płk. dypl. Wenda, zamianowany został szefem sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Postulat nowych wyborów

Autorzy konstytucji kwietniowej z 1935 roku, konstruując ordynację wyborczą do obu izb Ustawodawczych, przewidywali z góry, że będzie ona tymczasową i że samo życie wniesie doń konieczne korektury.

Kurs, wzięty po maju 1926 roku, zmierzający do ograniczenia sejmowładztwa, liczby „suwerenów", gadulstwa posłów i senatorów, z których wielu nie posiadało odpowiedniego przygotowania do tego rodzaju służby społecznej — obecnie uległ zmianie.

Okazało się, że pomniejszone izby niedostatecznie reprezentują opinję kraju, że brak zróżniczkowania myśli politycznej sprawia wrażenie niejako ubóstwa, a posłowie i senatorowie, wyłonieni przez jeden tylko obóz, upodabniają się do urzędników.

Może taki stan rzeczy ułatwiał kolejnym gabinetom ministrów pracę i sztukę rządzenia krajem, ale napewno nie odzwierciadlał prądów, nurtujących społeczeństwo polskie i społeczeństwa innych narodowości, zamieszkujących Rzeczpospolitą Polską.

Ordynacja wyborcza, uchwalona wraz z nową konstytucją, nie tylko ograniczyła liczbę posłów i senatorów, ale uniemożliwiła kierunkom politycznym dojście do głosu. Specjalna geometrja wyborów wprowadziła do Izb ludzi jednego obozu.

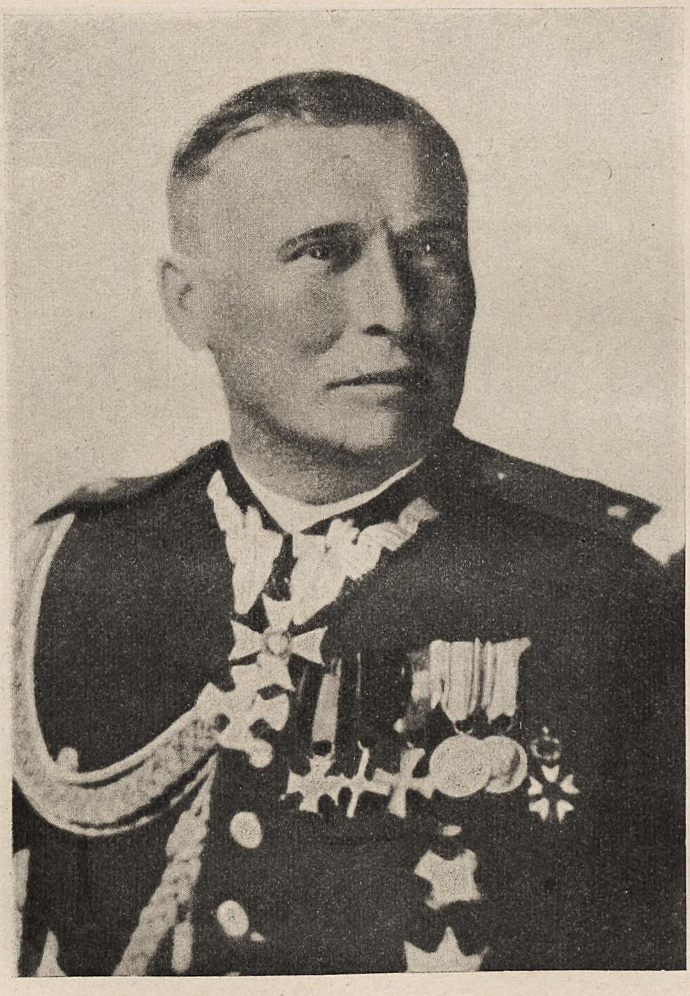
Tego rodzaju jednolitość ma swoje znaczenie dodatnie, jeśli chodzi o mechanikę głosowania, ale posiada również cechy jednostronności, ujemnej z punktu widzenia racjonalnego uwzględniania słusznych postulatów poszczególnych warstw społecznych.

Narzekało się słusznie na pierwsze Sejmy, że zbyt „sejmikowały“, że trudno było znaleść w nich większość dla rządu, że niesposób było stworzyć gabinetu parlamentarnego, że kłótnie stronnictw przeciągały się w nieskończoność i były tak męcząco nudne, że aż muchy (jak mówił złośliwie Marsz. Piłsudski) usypiały na ścianach, lub bawiły się nieskromnie.

Po wrzawie, po zgiełku, po kłótniach parlamentarnych — przyszły Izby milczące, względnie małomówne. Dawne postacie trybunów, rzeczników myśli politycznej sypiającą na posiedzeniach dzisiejszego Sejmu. Muchy usypiały tam mocniej, niż przed majem 1926 roku.

Po eksperymentach wyborczych, po próbach nowych Izb, po rezultatach ich prac, po wsłuchaniu się w echa społeczne, różni mężowie stanu przyszli do przekonania, że coś nie jest w porządku, że powstała „dekompozycja“, że trzeba wskrzesić i ożywić parlamentaryzm, jako taki — i rozszerzyć jego pole działania. A więc — zmiana ordynacji wyborczej, nowe wybory.

Nowoutworzony „Obóz Zjednoczenia Narodowego“ (Ozon) wypowiedział się za rozszerzeniem parlamentaryzmu i zmianą ordynacji. Zamierzeń swoich dotychczas nie sprecyzował i nie ujawnił, ale, o ile wiadomo, tendencje Ozonu mają iść po linji rozszerzenia działalności parlamentu.



Gen. Andrzej Galica, szef organizacji Wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego

i społecznej, ciekawych bądźcobądź indywidualności — znikły z ulicy Wiejskiej, ustępując miejsca osobom „jednej marki“, posłusznym, karnym, reprezentującym samych siebie.

Tego rodzaju indywidualizm ma zapewne swoje zalety, lecz nie jest wykładnikiem zbiorowości i poglądów tkwiących w masach. Mało tego. Taki „indywidualizm“ nie ujawnił ani w Sejmie ani w Senacie specjalnie wybitnych indywidualności. Wśród „starszych panów“ w Senacie znalazło się kilkanaście zasłużonych nazwisk, reprezentujących piękną przeszłość, ale głuchawych na teraźniejszość. Zaś młodzi panowie w Sejmie nie wykazali zbyt wielkich talentów, jeśli nie liczyć cnoty punktualności przy inkasowaniu djet poselskich.

Kto cierpiał na bezsenność, mógł znaleść atmosferę u-

Zrozumiano bowiem, że parlemnt jest jednak tą „klapą bezpieczeństwa“, która umiejętnie otwierana i zamykana — reguluje atmosferę polityczną, zgęszczenie, lub rozrzedzenie powietrza.

Parlament — to zgromadzenie, reprezentujące pracę, nie bezustanne wakacje. Aby nie był fikcją, nie może być niemy, musi wyrażać myśl i wolę obywateli kraju — i korzystać z wolności słowa, oczywiście bez nadużywania swawoli, tej swawoli, którą tak surowo karcił Marsz. Piłsudski, przekładający czyn ponad wszystko i chłoszczący nieróbstwo i bajdurzenie.

W związku z zapowiedzianym przez Ozon projektem zmiany ordynacji wyborczej — rozwinęła się już kampania prasowa.

Największy apetyt na wykorzystanie ordynacji wy-

borczej ma oczywiście „Narodowa Demokracja". Liczy na cenzus majątkowy i cenzus naukowy. Ma bowiem i majętnych i wykwalifikowanych zwolenników oraz „antysemickiego konika" do pomocy.

Dla szerokich mas pracujących, jest jednak ważnem, by w parlamencie polskim mogli zasiąść jej przedstawiciele, obrońcy praw człowieka pracy i swobód obywatelskich. W przeciwnym razie — Sejm, złożony z wybrańców klas uprzywilejowanych, byłby instytucją jednostronną, czemś w rodzaju Izby Panów, do której większość kraju mogłaby nie mieć zaufania, a Panowie owi nie znaleźliby ani posłuchu ani autorytetu. Idea parlamentaryzmu polega przedewszystkiem na wszechstronności, w tem znaczeniu, że wszystkie poważniejsze odłamy myśli polityczno-społecznej mają prawo głosu z tej trybuny publicznej, która wpływa na decyzje przy uchwalaniu ustaw.

Obóz Zjednoczenia Narodowego, co prawda powściągliwie, jednak wypowiedział się za zmianą ordynacji wyborczej, lecz *z odległym programem wyborów*.

Najciekawszem jest to, że w kołach zbliżonych do Stronnictwa Narodowego, uważają ostatnie posunięcie OZN *za błąd, za objaw niepożądanej ustępliwości* (!) i słabości wobec usiłowań lewicy, która wygrała wypadki Małopolskie dla podniesienia swego prestige'u w oczach kierowników regime'u.

Inne ugrupowania starają się każde na swój sposób oświetlić problem zmiany ordynacji wyborczej i wskazują na takie jej ukształtowanie, by wyszła ona na ich korzyść. Na ogół przejawia się tendencja powrotu do dawnej ordynacji, a to w tym zamiarze, by powróciły dawne stosunki, w których partje polityczne rządziły państwem. Zapominają jednak, że od owego czasu minęło 11 lat, że ten okres czasu nie może być wykreślony z dziejów Polski, a przyszłe kształtowanie parlamentaryzmu polskiego musi opierać się na wynikach przemian, dokonanych w tym okresie. Przyszły parlament, jakkolwiek działalność jego powinna być rozszerzona, jednak dostosowany być musi do potrzeb państwa, jak je określił Marszałek Śmigły-Rydz.



Prez. Stefan Starzyński, szef organizacji miejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Mówi się wszędzie o konieczności powrotu Polski do ustroju demokratycznego. Ale nie uwzględnia się tego, czem jest właściwy demokratyzm i że trzeba najprzód zmienić ordynację wyborczą naszego myślenia, wprowadzić demokratyczne obyczaje w życiu codziennem i politycznem, a potem dopiero nadać formy demokratyczne parlamentaryzmowi.

RUCH ORGANIZACYJNY O.Z.N.

Obóz Zjednoczenia Narodowego przystąpił po dłuższym okresie przygotowawczym, wymagającym głębokich i sumiennych studjów, do właściwej pracy organizacyjnej.

Pierwotnie istniał zamiar podziału prac i organizacji na dwa działy, miejski, który miał obejmować wszystkie miasta i miasteczka na terenie kraju, oraz wiejski, obejmujący wyłącznie gminy wiejskie. Przy wprowadzeniu w praktyce tego podziału nasuwać się zaczęły jednak wątpliwości, czy tak ścisły podział będzie celowy ze względu na różnorodność charakteru gospodarczego i socjalnego poszczególnych terenów oraz zazębiających się w niektórych okolicach interesów wsi i małych miasteczek. Wobec tego rozważana jest obecnie zmiana tego podziału w sposób, który zapewniałby tak sprawność organizacyjną, jak i korzystne dla ludności wyniki pracy poszczególnych komórek organizacyjnych.

Organizacja wiejska O. Z. N.

O ile chodzi o organizację wiejską, na którą położony być musi największy nacisk, ze względu na strukturę Polski, to komórki organizacyjne dzielą się na:

a) Okręgowe, odpowiadające mniejwięcej podziałowi administracyjnemu kraju na województwa,
b) obwodowe — odpowiadające powiatom,
c) zespołowe — odpowiadające gromadom,
d) oddziałowe — odpowiadające gminom.

Struktura tymczasowych władz organizacyjnych.

Każda komórka organizacyjna posiada trzy organy o ściśle określonej funkcji, kompetencji i odpowiedzialności.

1) Organ rozkazodawczy — którym jest tymczasowy przewodniczący,
2) Czynnik obywatelski i doradczo-opiniodawczy — tj. Tymczasowa Rada Przyboczna (Prezydium) licząca po 10 do 20 członków.
3) Organ wykonawczy — sekretarz.

Na tej zasadzie rozpoczął Obóz Zjednoczenia Narodowego działalność, która szybko postępuje naprzód, jak świadczą biuletyny przesyłane nam przez Wydział Prasowy, z których podajemy najważniejsze dane.

Przytem zaznaczamy że w przyszłości będziemy zamieszczali szczegółowe sprawozdanie z działalności Obozu Zjednoczenia Narodowego na terenie całego kraju.

Przedewszystkiem przystąpił Obóz Zjednoczenia Narodowego do zorganizowania naczelnych władz okręgowych. Zorganizowano 13 okręgów wiejskich, a mianowicie:

Białostocki prezes pos. **Michał Łazarski**
Kielecki prezes pos. Wacław Dlugosz
Krakowski prezes prof. Wincenty Styrylski
Lubelski prezes p. Kociuba
Lwowski prezes p. Szetela
Łódzki prezes p. Jan Piotrowski
Nowogrodzki prezes p. Trzeciak
Poleski prezes p. Henryk Trębicki
Pomorski prezes sen. Serożyński
Poznański prezes pos. Teodor Kozubski
Stanisławowski prezes inż. Jan Łysek
Tarnopolski prezes p. A. Janowski
Warszawski prezes sen. Róg

We wszystkich tych centrach zostały powołane Tymczasowe Rady przyboczne, które rozpoczęły natychmiast działalność.

OKRĘG KRAKOWSKI

Biuro Organizacji Wiejskiej Okręgu, mieści się w Krakowie, ul. Krupnicza 11a. I p. i jest czynne codziennie, prócz niedziel i świąt od godziny 9 do 14 i od 17 do 19. Nr tel. 153-08.

W ostatnich dniach odbył się cały szereg zebrań Prezydiów Obwodowych Org. Wiejsk. O. Z. N. w **Dąbrowie, Mielcu, Wadowicach, Nowym Targu** i **Żywcu**. Na wszystkich posiedzeniach były omawiane sprawy dalszej działalności Org. Wiejsk. O. Z. N. w tych powiatach. Równocześnie powołano do życia Sekcje, Oddziały gminne i Zespoły gromadzkie.

W początkach października odbyło się pierwsze zebranie Rady Obwodowej Organizacji Wiejskiej O. Z. N. w **Myślenicach.**

Zebranie otworzył przewodniczący **Wiktor Węglarski**, podnosząc wielkość chwili dziejowej. Następnie w przemówieniu swym zaznaczył, że kto by z członków Rady nie miał wiary w powodzenie działalności O. Z. N. kto by nie miał wiary w siebie, w owoc swej pracy, kto by nie potrafił swoich osobistych ambicyj poświęcić dla dobra ogólnego, to jest jeszcze czas po temu i może się wycofać, bo lepszych kilku zapaleńców, niż setki czy tysiące obojętnych. Nikt się jednak z obecnych nie wycofał.

Następnie przystąpiono do omówienia sprawy zakładania Oddziałów po gminach. Uchwalono zebrać nazwiska członków do Rad Oddziałów Gminnych, z tym, aby w tym miesiącu były Oddziały Gminne stworzone, w listopadzie zaś potworzone Zespoły Gromadzkie.

W Krakowie odbyła się pod przewodnictwem prezesa prof. W. Styrylskiego konferencja Czł. Rady Okręgowej Odcinka Wiejskiego O. Z. N. woj Krakowskiego. Po zagajeniu i gruntownem omówieniu istoty i zadań Rady Okręgowej i jej metodyki pracy przez przewodniczącego, oraz po wyczerpującej dyskusji, powołano Sekcję: rolną, spółdzielczą, kulturalno-oświatową, propagandowo prasową i samorządową.

Odbył się też jednodniowy **Kurs dla działaczy Org. Wiej. k. OZN** pow. krakowskiego i chrzanowskiego. Po omówieniu przez przewodniczącego podstaw ideologicznych OZN oraz metod ich zrealizowania, wywiązała się ożywiona dyskusja. Na zakończenie uczestnicy Kursu zapoznali się z ustrojami rolnymi w państwach europejskich i amerykańskich.

Na zebraniu Rady obwodowej pow. krakowskiego zajęto się szczegółowo działalnością tegorocznej pomocy zimowej i w tym celu wysunięto szereg żądań i projektów.

OKRĘG WARSZAWSKI

Dnia 24 października r. b. odbył się w Kutnie zjazd obwodowy Organizacji Wiejskiej O. Z. N. w sali Straży Ogniowej; nad stołem prezydjalnym umieszczone były portrety Pana Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego, Marszałka Śmigłego-Rydza i Szefa O. Z. N. Pułk. Koca. Po odegraniu hymnu narodowego, zagaił zjazd przewodniczący Rady Obwodowej **Bronisław Światłowski**, który przewodniczył obradom.

Referat o sprawach politycznych i organizacyjnych wygłosił przewodniczący Rady Okręgowej, senator **Michał Róg**.

Po dyskusji, w której wszyscy przemawiający uznali za konieczne i pilne łączenie się wszystkich rodaków dobrej woli w O. Z. N. i zgłosili współpracę w Organizacji Wiejskiej O. Z. N., uchwalono odpowiednie rezolucje w sprawach gospodarczych.

Po zjeździe sen. **Michał Róg wraz z pos. Wacławem Szymańskim** i kilku jeszcze innymi uczestnikami zjazdu, zostali zaproszeni do sąsiednich dwóch wsi Gołębiowa i Gołębiówka na uroczystość poświęcenia nowowybudowanych pięknych gmachów szkolnych i na poświęcenie sztandaru wiejskiej Straży Ogniowej. Wraz z całą ludnością tych wsi, nauczycielstwem miejscowym i dziatwą szkolną wysłuchali pięknych deklamacji kilku uczenic, śpiewu chóralnego dzieci i okolicznościowych przemówień. Przy poświęceniu sztandaru Straży Ogniowej przemówił też sen. **Róg**.

Dnia 22 października r. b. odbyło się w **Mławie** zebranie członków Rady Obwodowej i delegatów ze wszystkich gmin powiatu pod przewodnictwem przewodniczącego Rady Obwodowej **Józefa Mańkowskiego**. Referat o sprawach politycznych i organizacyjnych wygłosił sen. **Róg**. Ożywiona dyskusja po referacie wykazała całkowitą jednomyślność poglądów. Ustalono kierowników Zarządów gminnych organizacji w powiecie i omówiono plan prac organizacyjnych.

Dnia 17 października r. b. odbył się powiatowy zjazd Organizacji Wiejskiej O. Z. N. w **Sochaczewie.** Zagaił obrady i przewodniczył Przewodniczący Rady Obwodowej ob. **Jan Czarnecki.** Referat o sytuacji politycznej i gospodarczej oraz o zadaniach O. Z. N. wygłosił Przewodniczący Okręgu warszawskiego senator **Michał Róg.** Wszyscy mówcy, zabierający głos w dyskusji zgłosili przystąpienie do współpracy w ramach O. Z. N. Po dyskusji senator M. Róg wręczył nominację Przewodniczącym Oddziałów gminnych i członkom Rad gminnych.

Dnia 10 października r. b. odbyło się w **Kutnie** zebranie Rady Obwodowej powiatu kutnowskiego, w którym wzięli udział przewodniczący Oddziałów gminnych Organizacji Wiejskiej O. Z. N. Przewodniczył Bronisław Światłowski.

20 paźdz. odbyło się zebranie przewodniczących gminnych O. Z. N. powiatu Rawsko-Mazowieckiego pod przewodnictwem Franciszka Guta.

Odbyło się też posiedzenie Rady Obwodowej pow. Lipnowskiego pod przewodnictwem Martewicza.



Uroczystości ku czci Stefana Czarnieckiego.

OKRĘG LUBELSKI

Organizacja Wiejska O. Z. N. Okręgu Lubelskiego podaje do wiadomości, że z dniem 20 września 1937 r. **otwarte zostało biuro sekretariatu** Wojewódzkiego O. Z. N. w **Lublinie**, które mieści się przy ul. Kościuszki nr 4 m. 1-a (parter). Biuro czynne jest codziennie w godzinach od 8-ej do 15-ej. W niedziele i święta od godz. 10-ej do 12-ej. Kierownictwo Sekretariatu Wojewódzkiego objął mgr. Ludwik Kutrzeba.

W dn. 10 paźdz. r.b. odbyło się zebranie Rady Obw. O. Z. N. Org. Wiej. **w Tomaszowie Lub.** Przedmiotem obrad były sprawy: planu pracy, Zjazdu Obwodowego oraz tworzenie komórek terenowych.

W dniu 3 października b. r. odbył się w Hrubieszowie zjazd delegatów Oddziałów i Zespołów oraz zwolenników O. Z.N., w którym wzięło udział 350 osób. Zjazdowi przewodniczył Maciej Piwowarczyk — Przewodniczący Obwodu hrubieszowskiego. Po odczycie ideowo-programowym J. Polkowskiego z Miączy, mgr. **Ludwika Kutrzeby** i przemówieniach dyr. **Toporowskiego** z Hruli szowa oraz przedstawicieli rolników z Hrubieszowskiego, zgromadzeni jednomyślnie i z głęboką wiarą postanowili przystąpić czynnie do prac O. Z. N. na swoich terenach — wznosząc żywiołowe okrzyki na cześć Wodza Narodu Marszałka Rydza-Śmigłego i Twórcy O. Z. N., Pułk. A. Koca. Zjazd zakończono odprawą Przewodniczących Oddziałów powiatu hrubieszowskiego.

W dniu 10 października odbyło się Zebranie Rady Obwodu **Łukowskiego** pod Przewodnictwem Wacława Kozłowskiego, Przewodniczącego Obwodu Org. Wiejsk. OZN. Z ramienia Okręgu w zebraniu wziął udział mgr. Ludwik Kutrzeba. Przedmiotem obrad były sprawy dotyczące dalszej działalności Organizacji Wiejsk. OZN na terenie powiatu Łukowskiego oraz ustalenie terminu Zjazdu Obwodowego, który ostatecznie ma odbyć się 14 listopada.

OKRĘG NOWOGRÓDZKI

Ostatnio w Lidzie odbył się Zjazd Obwodowy Org. Wiejsk. OZN. W Zjeździe wzięło udział przeszło 700 uczestników. Omawiano gospodarcze sprawy powiatu, oraz prace organizacyjne. Na zakończenie odczytano listy nominacyjne na członków Prezydiów Oddziałowych.

OKRĘG POLESKI

W dniu 4 października odbył się Zjazd Przewodniczących Obwodów **Okręgu Poleskiego**. Wszyscy Przewodniczący w sprawozdaniach swych zaznaczyli, że na Kresach Wschodnich zainteresowanie Obozem Zjedn. Nar. jest b. duże.

OKRĘG POZNAŃSKI

Przewodniczący Org. Wiejskiej OZN na Okręg poznański — **pos. Kozubski**, objeżdża teren wszystkich powiatów, odbywając na miejscu liczne narady z działaczami rolniczymi. **W Poznaniu uruchomiony został stały sekretariat przy ul. Wały Leszczyńskiego 2, m. 12, telefon 48-19.**

Szczególnie żywa działalność rozwija się **w pow. Inowrocław**, — dzięki sprężystemu kierownictwu **inż. J. Wichlińskiego** z Radłówka.

Ponadto odbyły się zebrania organizacyjne zespołów: w Kościelcu — Ryceszewko — przewodniczącym oddziału został Oźmina, a przewodniczącym zespołu Groblewski. Na zebraniu Oddziału Inowrocław — Zachód — przewodniczącym jest Mielcarek. Referaty na zebraniach wygłaszali inż. Wichliński i Eckert.

OKRĘG POMORSKI

Odbyło się Zebranie Prezydium Obwodu **Toruń**, na którem omawiano sprawę organizacji Oddziałów oraz wybrano przewodniczących.

Obradowało też Prezydium Obwodu **Grudziądz**, z udziałem przewodniczących Oddziałów. Na Zebraniu omawiano organizację Zespołów Gromadzkich oraz wyłoniono Komisję Rolną.

OKRĘG WILEŃSKI

W niedzielę dn. 17 października odbył się w **Mołodecznie** Zjazd Obwodowy Organizacji Wiejskiej OZN. Przemówienia wygłosili: inż. Perzanowski, przewodniczący Okręgu Wileńskiego, inż. Ludwik Butarewicz, przewodniczący Obwodu Mołodeczno nauczyciele: Kucharski i Karpiński oraz rolnicy Kopczyński i Romanowski. W zebraniu wzięło udział przeszło 350 osób ze wszystkich gmin i powiatów.

OKRĘG WOŁYŃSKI

W Okręgu łuckim obrady prezydjów Organizacji Miejskiej i Wiejskiej, odbywać się będą wspólnie.

W Łucku na wspólnym posiedzeniu Prezydjów Okręgowych, powołano już następujące sekcje: robotniczą — pod przewodnictwem Wł. Parniewskiego, społeczną pod przew. T. Bietkowskiego, gospodarczą — Wł. Łopińskiego, kulturalno-oświatową — J. Laskowskiego i propagandową — do której powołano T. Bietkowskiego. S. Chmielińskiego. J. Dziadosza, M. Kalasiewicza i A. Staniewicza.

Prezydja Okręgu i pow. łuckiego posiadają już własny lokal w Łucku przy ul. Jagiellońskiej 63, w którym codziennie w godzinach od 17—19 (z wyjątkiem świąt) przyjmowani będą kandydaci na członków O. Z. N.

OKRĘG BIAŁOSTOCKI

Na początku bm. odbył się zjazd Organizacji Wiejskiej OZN. Obwodu **Bielsk-Podlaski**, na który przybyło z górą 300 osób z terenu całego powiatu.

Zjazd zagaił przewodniczący Adolf Erdman, powołując prezydjum zebrania, poczem poseł Łazarski w dłuższym przemówieniu zobrazował zadania OZN. Referaty poszczególnych sekcji wygłosili: poseł Messing, Woliński, Olędzki, Dobkowski, Ostaszewicz i inni.

Odbyło się w **Suwałkach** zebranie przewodniczących komitetów gminnych Organizacji Wiejskiej OZN. Tematem zebrania było omówienie prac komitetów gminnych i danie instrukcji techniczno-organizacyjnej, w jakim kierunku prace powinny być prowadzone.

W zebraniu z ramienia władz okręgowych wzięli udział przewodniczący pos. Michał Łazarski i inż. Roman Lipski.

OKRĘG ŁÓDZKI

Pod koniec ub. miesiąca odbyło się pod przewodnictwem sen. Plocka posiedzenie Rady Obwodowej O. Z. N. w **Łodzi**, na którem omówiono szereg spraw, związanych z organizacją prac na terenie powiatu łódzkiego.

Prezydium Rady Obwodowej Organizacji Wiejskiej O.Z.N. w **Wieluniu** zwołało już dotychczas posiedzenie Rad, miały one wyłącznie charakter organizacyjny i informacyjny.

Oprócz tych zebrań odbyły się posiedzenia Rad Obwodowych w następujących powiatach: w **Sieradzu**, w **Kaliszu**, w **Kole** i w **Łucku**. Na zebraniach tych przewodniczący Obozu przedstawili dotychczasową działalność O. Z. N. na swoich terenach i nakreślili wytyczne na najbliższy okres.

Dnia 16 października w **Radomsku** odbyło się Zebranie Prezydium Obwodowego pod przewodnictwem Wojciecha Nowaka. W przemówieniach wygłoszonych na zebraniu poruszano sprawy gospodarcze powiatu.

Pozatem we wszystkich Obwodach Okręgu Łódzkiego odbyły się Zebrania Obwodowe.

Od 30 do 31 października w **Łodzi** trwać będzie kurs dla propagandzistów.

Praca organizacyjna wszystkich komórek O. Z. N. w Okręgu łódzkim posuwa się szybko naprzód. Wyrazem tego jest zorganizowanie dwunastu Obwodów na terenie woj. łódzkiego oraz utworzenie Prezydjów Obwodowych oraz Prezydjów Gminnych na terenie 7-miu powiatów.

Rada Obwodowa Organizacji Wiejskiej O. Z. N. na powiat wieluński, powstała w następującym składzie: prezes Choczaj Franciszek, I wiceprezes — Czyż Antoni, II wiceprezes — inż. Zarzycki Włodzimierz, III wiceprezes — poseł Nowicki Witold, oraz członkowie Rady: Zaskurska Alfreda Krupa Zygmunt, Pilarski Józef, ks. Próchnicki Józef, Świątłowski Wincenty, Wróblewski Jan, Sapiński Wincenty, Niżyński Franciszek, Bojarski Roman, Graczyk Bronisław i Pytel Wiktor.

Wybór sekcyj odroczono aż do zorganizowania całego powiatu, bo dopiero wtedy będzie można dobrać odpowiednich ludzi na właściwe miejsca.

W dyskusji zabierali głos prawie wszyscy członkowie Rady, stawiając wnioski zmierzające do usprawnienia działania.

OKRĘG KIELECKI.

Na terenie woj. kieleckiego odbyły się ostatnio zebrania Rad Obwodowych: w Będzinie, Częstochowie, Iłży, Kielcach, Kozienicach, Olkuszu i Sandomierzu. Tematem zebrań były zagadnienia rolne, spółdzielcze, kulturalno-oświatowe i samorządowe.

W ostatnich dniach odbyły się Zebrania Prezydjów Obwodowych w Opatowie i Końskich. W posiedzeniach brał udział Przewodniczący Okręgu Kieleckiego poseł Wacław Długosz. Tematem obrad były zagadnienia organizacyjne, rolne, spółdzielcze i kulturalno-oświatowe.

OKRĘG STANISŁAWOWSKI.

Odbyło się zebranie Rady Obwodowej O. Z. N. Organizacji Wiejskiej w Stanisławowie pod przewodnictwem Isp. Pikulskiego Antoniego.

Po omówieniu prac w O. Z. N., powołano do życia sekcję rolną, spółdzielczą, oraz kulturalno-oświatową, nakreślając równocześnie wytyczne ich prac. W końcu omówiono organizację Oddziałów gminnych O. Z. N., ustalając równocześnie składy Rad oddziałowych. Na zakończenie uchwalono zwołać ogólne zebranie informacyjne dla ludności polskiej z powiatu stanisławowskiego.

W Śniatyniu odbyło się zebranie Prezydium Obwod. Org. Wiejsk. OZN oraz delegatów z całego powiatu pod przewodnictwem Jabłczyńskiego Józefa. W toku obrad powołano prezydja oddziałowe we wszystkich gminach powiatu oraz wyłoniono trzy sekcje: Rolną, Oświatową i Spółdzielczo-Handlową. W przemówieniach jakie miały miejsce podczas zebrania, delegaci oddziałów zaznaczyli, że OZN na terenie powiatu Śniatyńskiego skupił całe społeczeństwo polskie.

Odbyło się też zebranie Rady Obwodowej Organizacji wiejskiej OZN w **Rohatynie** pod przewodnictwem inż. Wł. Mazura. W zebraniu wziął udział przewodniczący Okręgu OZN w Stanisławowie inż Jan Łysak. Na zebraniu omówiono dotychczasowe prace O. Z. N. program pracy na najbliższą przyszłość. Równocześnie powołano do życia Sekcję rolną, oświatową i spółdzielczo-handlową oraz omówiono organizacje Oddziałów gminnych O.Z.N. w terenie.

Jako dalszy etap prac organizacyjnych O. Z. N. w powiecie żydaczowskim odbył się w Żydaczowwie zjazd Obwodu Wiejskiego O. Z. N. pod przewodnictwem Zdzisława Rudzkiego, w obecności delegata Okręgu Wiejskiego O. Z. N. województwa stanisławowski'go insp. Juljana Kuziora.

Przeprowadzono szczegółową dyskusję nad sytuacją panującą obecnie w terenie wśród ludności polskiej.

Daje się niedwuznacznie odczuwać, iż wieśniak polski ma już dość agitacyjnych obiecanek prowodyrów partyjnych, z których nie tylko nic się nie realizuje, ale kończą się one jak to było obecnie, nieprzewidzianymi i niepożądanymi skutkami dla Bogu ducha winnych ludzi. Wieś polska chce realnej pracy, pracy nad wzmocnieniem jej stanu posiadania, podniesieniem jej kultury, stworzeniem organizacyj oświatowych, czytelń. Wieś chce własnych sklepów, gdzie mogłaby nabywać potrzebne i zbywać zbędne produkty, oczekuje z utęsknieniem silnej organizacji, któraby scaliła lud polski i wprzęgła do realnej pracy, z korzyścią dla niej i dla kraju.

Partyjnicy siejący burzę na wsi, a niedający jej nic poza obietnicami,kończą się szybciej, niż to się przypuszcza.

Powiat żydaczowski ma duże możliwości gospodarcze, handlowe, a ostatnio i przemysłowe, bowiem powstaną w niedługim czasie 2 wielkie fabryki papieru, które mogą wchłonąć nadmiar ludności wiejskiej i dać bezrobotnym nowe warunki bytu.

Nad wszystkiemi temi zagadnieniami rzeczowo dyskutowano w łonie Rady, stwarzając program realnej pracy na wsi.

Rada Obwodowa O. Z. N. wyłoniła 3 sekcje: rolną, spółdzielczo-gospodarczą i oświatową, w ramach których członkowie będą realizować program zakreślonej pracy.

Utworzono też komórki O. Z. N. w powiecie, t. j. Oddziały i Zespoły po wsiach. Po ich zmontowaniu zwoła się zjazd powiatowy delegatów wiejskiego O. Z. N. i przystąpi się gromadnie do prac w terenie.

Wieś polska u nas otrząsa się z bierności i czuje się silniejszą i chętną do pracy dzięki hasłom szerzonym przez O. Z. N.

Praca Obozu Zjednoczenia Narod. na Śląsku

Na terenie województwa śląskiego odbyło się ostatnio szereg zjazdów powiatowych Obozu Zjednoczenia Narodowego.

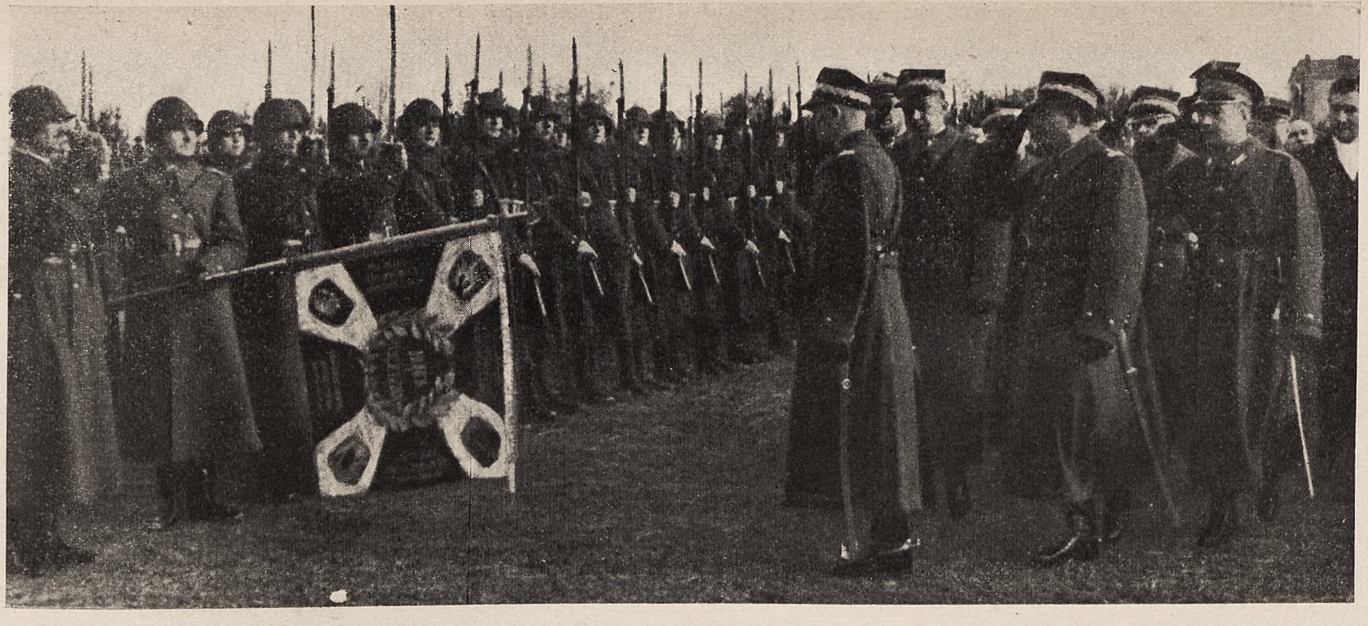
W Bielsku odbył się zjazd organizacji miejskiej OZN., na którym obecni byli przedstawiciele władz wojewódzkich OZN. Na zjeździe powołano prezydjum obwodu w Bielsku oraz omówiono szereg najważniejszych zagadnień rolniczych i przemysłowych, żywotnych na terenie Bielska.

W gminach Niedobczyce i Pszów odbyły się zebrania konstytucyjnych komórek gminnych OZN, co wskazuje na dużą żywotność i silne tempo pracy Obozu na terenie powiatu rybnickiego.

W Chorzowie i w Rudzie Śląskiej odbyły się zebrania Oddziałów OZN, na których ukonstytuowały się władze miejscowych oddziałów, oraz omówiono bieżące zagadnienia.

Kongres Zjednoczenia Polskich Zw. Zawod.

Dnia 24 i 25 października odbył się w Warszawie pierwszy Kongres Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych, na który przybyło około 1000 delegatów z całego kraju. Podczas obrad Kongresu omówiono wszystkie najważniejsze sprawy, dotyczące organizacyjnych stron życia robotniczego oraz życia związków zawodowych. P. poseł Tomaszkiewicz w referacie programowym przedstawił zebranym sytuację, istniejącą na terenie ruchu zawodowego, sytuację, wymagającą zjednoczenia wszystkich wysiłków w celu wzmocnienia siły Polski przez wzmocnienie siły społeczeństwa. W tym duchu uchwalona została deklaracja ideowa polskich związków zawodowych, która stwierdza, że polski ruch zawodowy wszystkiemi swemi siłami dążyć będzie do stworzenia Polski potężnej i sprawiedliwej. Wybrana następnie Rada Naczelna Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych uchwaliła przystąpić natychmiast na wszystkich terenach do pracy jednoczenia robotników w związki zawodowe w odpowiednich gałęziach przemysłu.



Idea Zjednoczenia

Okres obecnie przeżywany jest okresem tworzenia się nowych form życia wewnętrznego narodów, przystosowanych do tych warunków politycznych i gospodarczych, jakie wytworzyły się i wytwarzają ciągle pod wpływem skutków wojny światowej. Dawniejsze formy oparte na mniej lub więcej zdecydowanym liberaliźmie, musiały ustąpić całkowitemu lub częściowemu ograniczeniu na korzyść interesów państwa, jako stróża całokształtu życia wewnętrznego. W większości państw zniknął parlamentaryzm i życie partyjne, jako jego wyraz, całkowicie — a tam, gdzie pozostał, może nadal istnieć albo dzięki wysokiej kulturze narodu, albo ograniczeniu jego działania do bardzo skromnych rozmiarów. Zasadniczo jednak jego funkcje regulowane są potrzebami, wynikającemi z kształtowania się stosunków międzynarodowych, które obecnie na pierwszy plan wysuwają kwestję bezpieczeństwa, a więc pogotowia na wypadek kataklizmów wojennych.

Pod tym względem nie istnieją żadne wyjątki i każde państwo dążyć musi do takiego ukształtowania stosunków wewnętrznych, by wydobyć ze siebie maximum wysiłków dla celów wojennych.

Nie może więc być wyjątkiem także Polska, która jakkolwiek nie ma najmniejszych zamiarów agresywnych i pragnie we własnym najżywotniejszym interesie utrzymania pokoju, dążyć musi chociażby ze względu na swe geopolityczne położenie do utrzymania najwyższego możliwie pogotowia zbrojnego. Pod tym więc kątem widzenia musi tak kształtować swe stosunki wewnętrzne, by państwo miało do dyspozycji wszystkie potrzebne elementy obronne, a naród był gotowy stanąć w każdej chwili do działań, jakich interes państwa będzie wymagał.

Jakkolwiek na punkcie obronności i siły bojowej państwa panowała i panuje w Polsce jednomyślność poglądów — co znalazło dobitny wyraz podczas wojny bolszewickiej — to jednak w życiu codziennem stosowane są metody, które działają ujemnie na rozbudowę naszej siły obronnej. Nie można bowiem zapominać, że w obecnym stanie techniki zbrojeniowej i wymagań wojennych nie wystarczy już sam zapał i oddanie się ofiarne całego narodu w chwili, gdy niebezpieczeństwo nadchodzi. Trzeba bez ustanku — nawet gdy nic jeszcze nie grozi — rozbudowywać rozliczne elementy obrony i przygotowywać cały naród oraz wszystkie jego funkcje na moment, gdy zajdzie potrzeba powołania go do czynu. A jednym z tych elementów jest możliwie wysoki stopień rozwoju gospodarczego.

Osiągnięcie tych celów tak w dziedzinie psychicznej jak i materjalnej, jest możliwe jedynie wówczas, gdy całe życie wewnętrzne nastawione jest w tym jednym kierunku bez względu na interesy jednostek lub grup społecznych. Wynika z tego logicznie konieczność zgodnego działania całego narodu na podstawie wytycznych, nakazanych interesem państwa.

Tymczasem w Polsce stosunki pod tym względem były i są jeszcze bardzo dalekie od tego, czego wymaga interes państwa. Weszliśmy we własne państwo z pojęciami i poglądami, wyrosłymi na gruncie stosunków przedwojennych i pragnęliśmy je przeszczepić u nas, nie zwracając uwagi na to, że warunki, na których one wyrosły, uległy zasadniczej zmianie. Stronnictwa potworzone w pierwszych latach niepodległości lub przeflancowane z czasów przedwojennych i ze stosunków zaborczych, dążyły do opanowania Polski i rządzenia nią według własnych interesów. Rozproszkowało to społeczeństwo i wprowadziło państwo na tak niebezpieczną drogę, że Marszałek Piłsudski widział się zmuszony do zahamowania siłą orgji partyjnictwa i wprowadzenia zmian w dotychczasowym ustroju. Zasadniczą jego tendencją było zapobiec dalszemu rozproszkowaniu społeczeństwa i skupiać koło siebie dla wspólnej pracy wszystkie żywioły twórcze. Wyrazem tych tendencji było stworzenie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, jako organizacji, jednoczącej naród dla celów ogólnych.

Organizacja ta — jak wiadomo — nie zdołała spełnić zadania jakie jej zostało powierzone. Dlatego po śmierci Marszałka Piłsudskiego została rozwiązana, a pracę około zrealizowania tej myśli podjął z inicjatywy Marszałka Rydza-Śmigłego płk. Koc, który powołał do życia Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Deklaracja ideowa płk. Koca i jego początkowa działalność natrafiła na grunt podatny, w zwięzłej bowiem formie, bez szumnej, a w grucie rzeczy pustej frazeologji ujmowała najważniejsze zagadnienia i sposób ich przeprowadzenia. Nie wywołała też poważniejszych zastrzeżeń nawet u tych stronnictw, które z zasadniczych względów musiały odnosić się do niej krytycznie. Obóz Zjednoczenia Narodowego rozpoczął działalność w atmosferze rokującej jak najlepsze nadzieje. Jednakowoż niebawem okazało się, że dawne wady naszego życia politycznego nie zostały jeszcze wykorzenione i że stronnictwa ciągle jeszcze nie chcą zrozumieć dokonywującej się ewolucji i konieczności przy-

stosowania do niej naszego życia. Rozpoczęły bowiem ożywioną akcję, aby wypłynąć na powierzchnię i przeciwdziałać rozpoczynającej się konsolidacji, która doprowadziłby musiała do całkowitego ich wyeliminowania z życia publicznego. Rezygnacja z przodującej roli jest dla przywódców stronnictw zbyt bolesna, by mogli się na nią zdobyć. Usiłują więc stworzyć przynajmniej pozory swej siły pomimo, że dawno już stracili oparcie w społeczeństwie i w tych środowiskach, jakie dawniej reprezentowali. Psychoza partyjnictwa, tkwiąca jeszcze ciągle w narodzie, wpłynęła na to, że zaczynają tworzyć się nawet nowe grupy i grupki tak, że obecnie rozproszkowanie społeczeństwa zdaje się być większe, aniżeli dawniej.

Objawy te nie leżą na linji wymagań, jakie chwila obecna i interes przyszłości stawia wobec państwa. Nie rozumieć tego mogą tylko ci, którzy albo interes własny stawiają wyżej, aniżeli interes państwa, albo którzy działają rozmyślnie na szkodę państwa. I jedno i drugie jest w równej mierze szkodliwe. Dlatego walka z tem złem musi być prowadzona bezwzględnie i koniec położyć trzeba dążnościom, które doprowadzić mogłyby Polskę na tę samą drogę rozkładu i upadku, na którą wprowadziło ją w XVIII wieku warcholstwo i nieszczęsne liberum veto.

Nie ulega wątpliwości, że zadanie, jakie sobie postawił Obóz Zjednoczenia Narodowego, nie jest łatwe. Przerobić psychikę narodu, uczynić ją dostępną dla realnych celów, a nie dla mglistych, szumnych frazesów, poza którymi trudno doszukać się istotnej treści, lub dla mrzonek lub haseł, w których realizację nikt, nawet sami ich głosiciele nie mogą wierzyć — to praca syzyfowa, wymagająca dłuższego czasu. Bo nie chodzi o doraźny efekt zdobycia większej lub mniejszej ilości członków, co łatwo osiągnąć drogą sprytnej agitacji, lecz o granitowy fundament ludzi z przekonaniem, na którym możnaby oprzeć tworzenie elementów siły państwowej, zdolnej do odparcia każdego niebezpieczeństwa. Zjednoczenie — jak je ujmuje płk. Koc, to nie jest jednoczenie się jakiejś grupy ludzi dla wzajemnego popierania swych osobistych interesów. To wspólny, bezinteresowny wysiłek dla podniesienia gospodarczego i kulturalnego kraju, dla podciągnięcia Polski na każdem polu wzwyż — jak to dobitnie określił Marszałek Śmigły-Rydz — aby tym sposobem Polska mogła stać się potężną na wewnątrz, a temsamem i na zewnątrz.

Rzecz prosta, że dla narodu, kształconego w innych metodach, tak postawiona działalność polityczna wydaje się czemś niezrozumiałem, a powolne z natury rzeczy tempo pracy organizacyjnej bez jaskrawego aparatu reklamowego, wprowadza pewną dezorjentację.

Społeczeństwo, w którem tkwią dawne poglądy na życie polityczne i organizacyjne, nie może zdać sobie sprawy, że praca na dłuższą metę wymaga wyczerpania wszelkich sposobów, by pozyskać tych, którzy mają najlepszą wolę pójścia za wskazaniami Marszałka Rydza-Śmigłego., widząc w nich jedyną drogę, prowadzącą do osiągnięcia maximum potęgi, którzy jednak z racji dotychczasowej, mniej lub więcej ścisłej przynależności partyjnej niezawsze mają odwagę jawnego wypowiedzenia swych poglądów. Ta dezorjentacja i niecierpliwość przejawia się nawet w tych szeregach, które z punktu widzenia swego ideowego nastawienia iść powinny z całym zaufaniem bez zastrzeżeń za wskazaniami spadkobiercy Wielkiego Marszałka, jak to okazało się w czasie odprawy Starszyzny Legjonowej w dniu 30 października br.

Te stosunki próbują wyzyskać ci, którzy czują zbliżający się nieuchronnie ostateczny kres ich działalności i podnoszą jeszcze głowę, dla ostatniej próby odegrania się. Ale daremne te wysiłki. Zmiecie ich z widowni samo życie, które kroczyć będzie zdecydowanie po linji konieczności państwowych. A wszelkie próby warcholskie zostaną silną dłonią złamane.

W powodzi zadań, jakie nas czekają, niema miejsca na wahania i nieprzemyślane eksperymenty. Czas najwyższy, by naród zrozumiał, że musi wyrzec się tego, co w nim złego z przeszłości pozostało i podporządkować się jednej wspólnej idei, mającej doprowadzić go do potęgi. Zjednoczyć się nam trzeba i razem ciągnąć wóz państwowy, na wyżyny takie, z których stoczyć się już nie można.

Nowa karta dziejów

(b. pr. ozn.) Na żałobnym szlaku krakowskim, który głuchym warkotem werbli przewinął się przez całą Polskę od bramy belwederskiej aż po sklepione stropy Wieży Srebrnych Dzwonów, u stóp Matki Boskiej Ostrobramskiej i w tysiącach urn z ziemią, zwiezionych ze wszystkich stron świata na kopiec sowiniecki — zamknięte zostało jedno, wielkie i miłujące, ściśnięte bólem i zawsze wierne serce Polski i jej ludu.

Kiedy mróz zaczynał warzyć liście, kiedy park łazienkowski pokrywał się szeleszczącym dywanem, a deszcz dzwoniący w szyby zapowiadał idącą coraz szybszym krokiem smutną, pełną swoistej melancholji, staropolską jesień — czekali młodzi, tak jeszcze niedawno, na dzień 11-go listopada. Czekali z niepokojem. Zagubieni w tłumie widzów, którzy zjeżdżali z całej Polski, żywili podświadomie nadzieję, że na moment przed rozpoczęciem defilady nadjedzie witany hymnem narodowym siwy Wódz w maciejówce. Kompanja honorowa sprezentuje broń, przez trybuny przeleci szmer, ażeby wybuchnąć w okrzyku zapamiętałej radości — niech żyje!

I dawniej tak było naprawdę. Przy pomniku Poniatowskiego, na trybunie z Białym Orłem — stał Józef Piłsudski, przepasany Wielką Wstęgą orderu Virtuti Militari. Szary jego mundur dziwnie odbijał od kapiących złotem mundurów zagranicznych attachés, otaczających trybunę. Głos fanfar od strony ulicy Wierzbowej zapowiadał defiladę. Przed trybuną z Białym Orłem chyliły się sztandary zasłużonych w bojach pułków, dudniły armaty, tętniła kawalerja. Wódz salutował swoje wojsko.

Kto widział raz taką defiladę, a zjeżdżały na nie specjalne pociągi z całej Polski, długo miał o czem opowiadać i o czem pamiętać. Dziś, kiedy przed pomnikiem Poniatowskiego już nigdy więcej nie stanie Józef Piłsudski — wspomnienie parad wojskowych, w których On brał udział, urosło w sercach młodych do wartości najświętszych, które chowa się w pamięci przez całe życie.

Za wierzejami grobów wawelskich zamknięta została jedna karta dziejów Polski, karta uświęcona największemi ofiarami i wysiłkiem, karta największych poświęceń i bohaterstwa. Dzień 12-go maja 1936 złożył na barki wszystkich obywateli Rzeczypospolitej ogromny ciężar odpowiedzialności, aby kryształowej trumny Wodza nie skazić swarami i niezgodą — ciężar odpowiedzialności — za zgodne, pracowite wykuwanie każdego dnia.

Do wykonania owego obowiązku powołani są w pierwszym rzędzie młodzi. Nowa karta dziejów Rzeczypospolitej, której zapisanie do ich zadań należy, będzie nie tylko tablicą synchronistyczną zdarzeń: będzie przedewszyst-



kiem rachunkiem sumienia za lata nowych wysiłków, za to, czy krwią okupiona spuścizna Józefa Piłsudskiego w niczem nieuszczuplona została.

Trudne to są zadania i nielada pracy wymagają. Strata Kierownika i Nauczyciela, strata nieodżałowana, złożyła całą odpowiedzialność za losy Państwa na barki ludzi, którzy z Nim najbliżej współpracowali. Odpowiedzialność ta przejęta zostanie przez młodych. Od ich dobrej, zgodnej woli, od umiłowania idei Wskrzeszenia Polski, zależy — czy przejmą wszystko to, co najlepszego Wódz w sercach swoich żołnierzy zostawił, czy też zboczą z ubitych gościńców.

Józef Piłsudski nigdy nie odbierze już defilady. Dzisiejsze młode pokolenie, które widziało Go najwyżej na jednej z owych niezapomnianych uroczystości — nietylko staje przed obowiązkiem dalszej pracy dla Państwa: zaszczytny obowiązek budzenia miłości do uczniów Józefa Piłsudskiego w sercach przyszłych pokoleń także na młodych spocznie. A jest to obowiązek nie tylko na przesłankach uczuciowych oparty: jak długo bowiem Józef Piłsudski będzie w sercach młodych żył, jak długo tkwić w nich będzie wizja odbierającego defiladę Wodza, tak długo nie pozwolą oni Polski z serc swoich wydrzeć.

Płaczący deszczem listopad niech echem dzwonów kościelnych, które w dniu Święta Niepodległości rozdzwoniły się nad całą Polską, zaniesie do grobów wawelskich jedno wielkie, najszczersze ślubowanie: wiernej służby młodych dla Państwa.

Pułk. ZYGMUNT ZYGMUNTOWICZ

P.O.W. w 1914-15 r. i rola jej w dniu 11. XI. 1918 r.

W 50-tą rocznicę bohaterskiej śmierci dyktatora — naczelnego wodza Wojsk Polskich 1863 r. — Romualda Traugutta, który jak wiemy wraz z Romanem Żulińskim, Krajewskim, Toczyńskim i Jeziorańskim zginął na moskiewskiej szubienicy dnia 5. VIII. 1864 r. — Józef Piłsudski — wydał rozkaz Pierwszej Kadrowej, by ruszyła w bój z odwiecznym wrogiem i pomściła krzywdę przodków.

Pierwsze szeregi strzeleckie a później legjonowe, które pod rozkazami Komendanta krwawiły się od dnia 6. VIII. 1914 r. miały w swych szeregach w większej części młodzież szkół wyższych i średnich, młodzież robotniczą i wiejską.

Wśród tych pierwszych żołnierzy polskich — poza małopolaninami — duży procent stanowili Strzelcy i Drużyniacy z Królestwa; a byli między niemi i tacy, którzy tu stale przebywali, jako że z powodów politycznych powrócić nie mogli i tacy, którzy umyślnie przybyli na kursy wojskowe do Krakowa i Nowego Sącza.

Jednak wielka część Strzelców i Drużyniaków pozostała w Królestwie gdy wybuchła wojna i linja frontu uniemożliwiła im przedostanie się do Krakowa.

Zastępca Komendanta Zw. Strz. w Królestwie ob. Koc porozumiał się z Komendantem Drużyn Strzeleckich dla wspólnego działania i zameldował o tem Komendantowi, oczekując dalszych rozkazów.

Komendant mobilizując Strzelców i Drużyniaków tak w Galicji jak i w wolnych od Moskali powiatach granicznych Królestwa i tworząc polskie oddziały wojskowe u boku Austrji, która dała największą gwarancję swobody działań i możliwości rozwoju — postanowił zorganizować kadry wojskowe także po stronie rosyjskiej. Nie zrażały go niecne wystąpienia Narodowej Demokracji, ścielącej się czołobitnie u stóp cara i naczelnego wodza rosyjskiego i uważającej tworzenie Legjonów za zdradę narodową.

Korzystając więc ze zgłoszenia się ob. Koca, wysyła Józef Piłsudski w październiku 1914 r. do Warszawy swego zaufanego oficera i adjutanta dr. Tadeusza Żulińskiego, któremu polecił powołać do życia wojskową organizację na terenie zaboru rosyjskiego.

Tadeusz Żuliński, bratanek Romana, członka Rządu Nar. 1863 r., powieszonego przez Moskali, ujrzał światło dzienne 28 maja 1889 r. Był synem Józefa, znanego w kraju pedagoga i twórcy kolonji leczniczej dla dzieci w Rymanowie. Matka jego Łucja, córka zesłańca syberyjskiego i wnuczka rotmistrza z 1831 r. oddała się całkowicie wychowaniu swego jedynego syna i czworga jego rodzeństwa. Ukończywszy szkołę powszechną, wstąpił Tadeusz w r. 1900 do gimnazjum, zwanego „pobernardyńskim" we Lwowie. W czasie tym stanął wraz z kolegami do walki z władzami szkolnemi, żądając zniesienia galówek austrjackich, uroczystego obchodzenia świąt narodowych i utworzenia czytelni gimnazjalnej o szerokich kompetencjach. W razie odmowy grożono strejkiem na dzień 29 listopada. Było to w r. 1906.

Należał też do Komitetu, który rozpoczął wydawnictwo tajnego pisma dla młodzieży, wywierającego wielki wpływ na ówczesną młodzież szkolną.

Po ukończeniu gimnazjum Żuliński zapisał się na Politechnikę we Lwowie, a potem na wydział medyczny Uniwersytetu, który ukończył w r. 1913. Na Uniwersytecie rozpoczął pracę w organizacjach wojskowych; był on członkiem Filarecji Lwowskiej, towarzystwa akademickiego „Życie" i innych, najwięcej jednak czasu poświęcał pracy w Związku Strzeleckim. W okresie kończenia studjów medycznych wyjeżdżał kilkakrotnie z rozkazu Komendan-

ta Józefa Piłsudskiego do b. Królestwa, dla organizowania tam związków strzeleckich.

Po upadku rewolucji w 1905 r. z powodu ubytku kierowników i działaczy Polskiej Partji Socjalistycznej, którzy częścią przebywali w więzieniach, częścią na Syberji, lub na emigracji, dopiero w r. 1912 nastąpiła odbudowa tych organizacji.

Żuliński organizował oddziały strzeleckie w całem Zagłębiu Dąbrowskiem. Oddziały te w trudnych warunkach konspiracji odbywały ćwiczenia wojskowe na miejscu, pozatem zdolniejsi wyjeżdżali do Galicji na kursa letnie, po których ukończeniu zdobywali szarże podoficerskie i oficerskie. W czasie tego wzmożonego ruchu umarł w czerwcu 1914 r. krewny Żulińskich, Józef Janowski, sekretarz Rządu Narodowego z r. 1863. Tadeusz na krótki czas przedtem wrócił do Lwowa z Zagłębia Dąbrowskiego. Po pogrzebie, w którym po raz pierwszy wzięli publiczny udział strzelcy, a Józef Piłsudski wygłosił od wieku już niesłyszane pożegnanie żołnierskie, udał się Żuliński na kilkutygodniowe zastępstwo lekarza w jednej z miejscowości pod Lwowem, skąd w pierwszym dniu sierpnia 1914 r. wezwany został przez Komendanta Piłsudskiego do Krakowa. Były to czasy, kiedy niebo pokrywać zaczęły chmury.

Tadeusz Żuliński wyjechał do Krakowa i zamieszkał u Komendanta. Rozpoczęła się nowa świetlana karta w życiu naszego bohatera. Został adiutantem Józefa Piłsudskiego i obrał sobie pseudonim „Roman"; było to imię stryja, który zginął na szubienicy moskiewskiej w 1864 r. Przy srogiej i skupionej postaci Komendanta, drobna i dziecinna niemal twarz adjutanta, duże naiwne oczy, rumiane policzki i drobne usta, postawa smukła, dziwnie odbijały się od powagi, jaka cechuje sylwetkę Piłsudskiego. Tadeusz Żuliński przeszedł całą kampanję I. pułku strzelców Piłsudskiego do czasu, gdy utworzono Legjony Polskie. Już 9 września 1914 r. został zamianowany podporucznikiem, biorąc później udział w kampanji kieleckiej, pod Nowym Korczynem i Opatowem. Losy przeznaczyły go jednak na inne stanowisko. Wyjechał do Warszawy dla zorganizowania wojska po tamtej stronie frontu.

Był to wprawdzie posterunek zaszczytny, lecz niesłychanie ciężki. W owych bowiem czasach Ochrana rosyjska rozwinęła szeroko swoją organizację wywiadowczo-szpiegowską i prowokatorską. Jednak Żuliński nie cofnął się przed niczem i po otrzymaniu rozkazu wyjazdu, pozostał w jednej miejscowości zajętej jeszcze przez cofające się wojska państw centralnych, gdzie oczekiwał przybycia Moskali. Przypadkowo zapoznał się z przybyłymi wywiadowcami z wojska rosyjskiego, a mając odpowiednio wystawiony paszport, wyjechał z nimi autem w kierunku Warszawy. Przybył tam z końcem października 1914 r., obejmując natychmiast komendę nad polskimi żołnierzami podziemnej Warszawy.

Rozpoczynając swoją robotę polityczno-wojskową, zrzeszył i przygotował ludzi, zdolnych do noszenia broni i do walki, nawiązując kontakt z wojskiem Piłsudskiego po drugiej stronie linji.

Tak więc na tyłach potężnej jeszcze wtedy armji rosyjskiej, Żuliński uruchomił szkoły wojskowe, gromadził broń i ekwipunek, urządzał ćwiczenia w lasach okolicznych, prowadził planowe wywiady i donosił o wszystkiem Komendantowi Piłsudskiemu. Z inicjatywy jego powstają nowe ośrodki ruchu w Siedlcach, Lublinie, Radomiu itd., a również nawiązał Żuliński kontakt z Wilnem i kolonjami polskiemi w Rosji. Stworzył oddział żeński polskiej organizacji wojskowej, rozpoczął wydawnictwo tajnego pisma „Podchorąży", w którem zamieszczał artykuły pierwszorzędnej treści wojskowej. Pozatem utworzył lotne oddziały bojowe P.O.W., które czynnemi wystąpieniami zaczęły niepokoić armję rosyjską. Oddziały te dały się dobrze we znaki wojsku rosyjskiemu, a naczelny wódz armji rosyjskiej, Mikołaj Mikołajewicz, w rozkazie swym zwrócił uwagę na te zamachy, jak się wyraził „uzbrojonych polskich wywiadowców". W Warszawie przebywał Żuliński ściśle zakonspirowany. Nazywał się tam wśród swojego otoczenia Romanem Barskim. Z rodziną nie korespondował, obawiając się przypadkowego zdradzenia swego nazwiska. Jako lekarz pracował w szpitalu przez całe przedpołudnie, poświęcając resztę dnia organizacji wojskowej. W tym cichym, skromnym lekarzu nikt nie mógł się domyślać Komendanta Podziemnej Warszawy. Stały kontakt z Józefem Piłsudskim utrzymywał „Roman" przez kurjerki, które mimo okopów, zasiek, zaciętych walk i ogromnych mas żołdactwa rosyjskiego i niemieckiego przechodziły linję frontu i przewoziły rozkazy i meldunki. O-



fiarna praca tych kurjerek, znalazła w Polsce uznanie i szacunek, a nazwiska tych żołnierzy-kobiet wpisane zostały złotemi literami do księgi walk o wolność.

Tak przetrwała organizacja do lipca 1915 r. wzrastając w siłę.

W tym czasie klęska wojsk rosyjskich przybierała coraz wyraźniejszą formę. Warszawa przechodziła dnie wzruszeń i oczekiwania. Po stu przeszło latach wojska i urzędy rosyjskie opuściły wreszcie stolicę Polski, do której wkroczyć miały zwycięskie wojska niemieckie, w równym stopniu znienawidzone.

P. O. W. rozpoczęła energiczną akcję, zdążającą do ostatecznego osiągnięcia swojego celu. Trzeba było wyjść na ulicę, trzeba było oficjalnie działać z czynnikami miejscowymi. Wśród szybko postępujących wypadków wkroczyły wojska niemieckie do Warszawy dnia 5 sierpnia 1915 r. Tegoż dnia tuż przed wejściem patroli niemieckich do Warszawy, P. O. W. zajęła tzw. Pałac Namiestnikowski i tam poraz pierwszy od tylu lat swobodnie powiewała polska chorągiew, zanim jeszcze niemieckie flagi obwieścić miały nową okupację stolicy.

Tak więc P. O. W. pierwsza przywróciła biało-czerwony znak polskości i niezłomności stolicy polskiej. W oknach pałacu ukazały się młode i rozjaśnione oblicza polskich żołnierzy w mundurach strzeleckich, a pieśń „Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł biały" — rozbrzmiewała nad całą Warszawą i dochodziła na Pragę, gdzie ostatnie szeregi moskiewskie zabierały się do dalszego odwrotu. Był to nadzwyczajny efekt tylo-miesięcznej pracy Romana Barskiego-Żulińskiego.

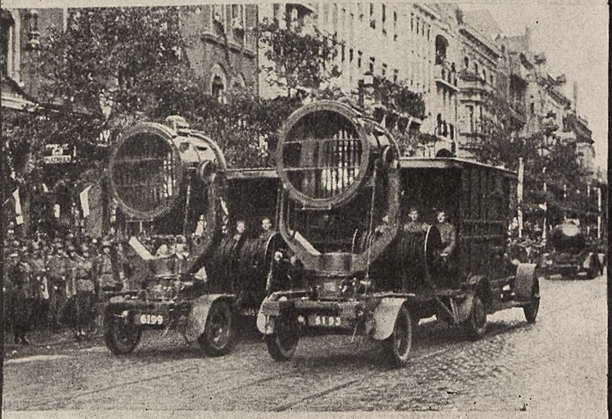
Mobilizacja P. O. W. i dalsza rekrutacja poszła już szybkim krokiem naprzód. Zmobilizowanych umieszczono w budynku przy ul. Żórawiej i Wielkiej, gdzie również powiewał dumnie, wielkich rozmiarów sztandar biało-czerwony, a wywieszona tablica z napisem: Dowództwo Baonu Warszawskiego, świadczyła o doskonałej organizacji P. O. W., której członkowie zapełnili koszary i wszystkie okoliczne place, i odbywali ćwiczenia. W ogniu tej pracy, nadszedł rozkaz Józefa Piłsudskiego wstrzymania dalszego werbunku. Stało się to wskutek wytkniętego planu Piłsudskiego, który przed otrzymaniem ściśle sformułowanych zapewnień co do przyszłego Państwa Polskiego, nie widział potrzeby dalszej współpracy wojennej z państwami centralnymi. A zmobilizowani już Peowiacy, mieli odejść do Brygady. Zakaz werbunku wywarł wprawdzie niekorzystne wrażenie na kierownikach P. O. W., jednak całą sprawę należycie wyświetlili Sieroszewski i Sulkiewicz — umyślnie wysłani do Warszawy.

Niezwykłem wydarzeniem było przybycie Józefa Piłsudskiego w dniu 15 sierpnia do Warszawy. Długo jednak nie bawił tu Komendant, ponieważ Niemcy zmusili go do opuszczenia stolicy. Bataljon zaś czynił ostatnie przygotowania, aż wreszcie nadeszła wymarzona chwila wymarszu do Brygady. Dnia 22 sierpnia 1915 rano o godz. 5-tej wyszli chłopcy warszawscy, w 4 kompanjach pod komendą Tadeusza Żulińskiego. Były to chwile pełne radości i dumy Komendanta Podziemnej Warszawy, który na czele kilkuset strzelców ruszył do ukochanej Brygady. Pozostawiony pamiętnik i korespondencja z tych czasów, które ukażą się wkrótce w osobnej książce drukiem, świadczą o tych doniosłych chwilach i o przeżyciach w czasie marszu.

W kilkanaście dni później w miejscowości Kopytów przed Kodeniem w drodze do Włodawy, gdzie brygada przybyła z pod fortów Brześcia w marszu na Kowel, zetknął się bataljon warszawski z strzelcami Piłsudskiego. Było to w miejscu, gdzie leśna polana umożliwiła baonowi warszawskiemu defiladę przed Głównym Komendantem. Równym, śmiałym krokiem przeszedł bataljon przed Komendantem i całą świtą jego przy dźwiękach hymnu narodowego. Okrzykom „Niech żyje Warszawa", „Niech żyją Warszawiacy", nie było końca. Nie było jednak czasu na jakiekolwiek czułości, trzeba było maszerować dalej. Baon został przydzielony kompanjami do każdego pułku Brygady. Żuliński został kompanijnym w szóstym baonie mjr. Fleszara. Brygada poszła w kowelskie błota, gdzie wśród ciężkich zmagań nazwisko Żulińskiego kilkakrotnie spotyka się w raportach. Bił się pod Hulewiczami i pod Powuskiem i wszędzie mężnie trwał na stanowisku.

Po zwycięskiej bitwie pod Kuklami, kiedy wojska rosyjskie o świcie dnia 11 października 1916 cofnęły się, przypadło żołnierzowi polskiemu zdobywać wieś Kamieniuchę. Trzy dni trwała bitwa o tę miejscowość. W nocy na 27 października grupa pułk. Rydza-Śmigłego rozpoczęła atak. Ogień artylerji moskiewskiej nie ustawał przez cały dzień. Nasi posuwali się zwolna naprzód. Dnia 29 paź-











dziernika rozpoczął się przy potężnym ogniu obu artylerji rozstrzygający atak. Nasza piechota, mimo dużych strat, zmusiła nieprzyjaciela do opuszczenia pierwszej linji okopów. Wkrótce oddziały pierwszej brygady zajęły wieś Budki. Mimo kontrataków Moskale zostali odrzuceni pod naciskiem naszego naparcia, a gdy nasi szturmem zdobyli redutę pod cerkwią, ciężko ranny kulą w brzuch, padł dowódca kompanji Tadeusz Żuliński. Okopy zajęte, wróg się cofnął, zostawiając wiele zabitych i rannych, jednak wśród radości i dumy z odniesionego triumfu, ogarnął smutek tych, którym zabrakło Zulińskiego. Przewieziono go do pobliskiego miejsca opatrunku, gdzie, mimo troskliwej opieki lekarskiej, zmarł dnia 5 listopada 1915 r.

Tak zginął porucznik Tadeusz Żuliński — Roman Barski.

Pochowano go w żołnierskiej trumience, bez mów żałobnych, bez wieńców i kwiecia. Tylko zdala słychać było wygrywaną przez polskie armaty pieśń żałobną, a świeże

W zeszłym roku w październiku wysłałem go do Warszawy, by w zaborze jeszcze wówczas rosyjskim stanął na czele przygotowań wojennych. Gdy my z bronią w ręku mieliśmy satysfakcję boju otwartego z wrogiem, gdyśmy na odpoczynkach w wesołem kolegów gronie zapominali o troskach, gdy wreszcie nawet śmierć, czy ciężka rana spotykała żołnierza wśród wrzawy walki, świstu kul i w otoczeniu przyjacielskiem, z nim było inaczej. Tam w Warszawie, wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek zewnętrznego życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć samotną w lochu więziennym, lub w otoczeniu siepaczy, porucznik Żuliński długie miesiące stał na stanowisku w tej wojnie najtrudniejszem, a więc i najbardziej honorowem. Szedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich więzach podziemnego spisku gotowali broń przeciw najeźdźcy. Jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nić tradycji z tą specyficznie polską wojną, którą toczyli nasi przod-



Uroczystość z okazji wybudowania szkół im. Marszałka Piłsudskiego przez społeczeństwo na Wileńszczyźnie.

płatki śniegu pokryły mogiłę i otuliły ją na sen wieczny. Tak powstał na rubieżach wschodnich kurhan, jako drogowskaz, którędy Polska szła i o którego ściany rozbić się musi każda wraża nawała.

A gdy towarzysze śp. Romana wśród dalszych bojów często myślami zwracali się do tej przydrożnej mogiłki, wódz w rocznicę 29 listopada oddał swemu oficerowi cześć najpiękniejszym wspomnieniem i pożegnaniem żołnierskim. Na baczność stanął baon VI, a major Fleszar odczytał te oto słowa Komendanta:

— „Żołnierze!

W pamiętny dzień 29 listopada, gdy serce żołnierza polskiego żywiej bije z myślą o chwili, w której dziadowie nasi w Warszawie za broń porwali dla walki o wolność Ojczyzny, chcę wrazić wam w pamięć imię kolegi naszego, który godzien jest stanąć obok czczonych przez nas bohaterów przeszłości.

Mówię tu o zmarłym przed miesiącem od ciężkiej rany por. Tadeuszu Żulińskim.

kowie, a z ducha której wyrośliśmy i my nowocześni żołnierze polscy.

Żołnierze! Wzywam was, byście oddali cześć komendantowi oddziałów wojsk polskich w Warszawie i zaborze rosyjskim w r. 1915".

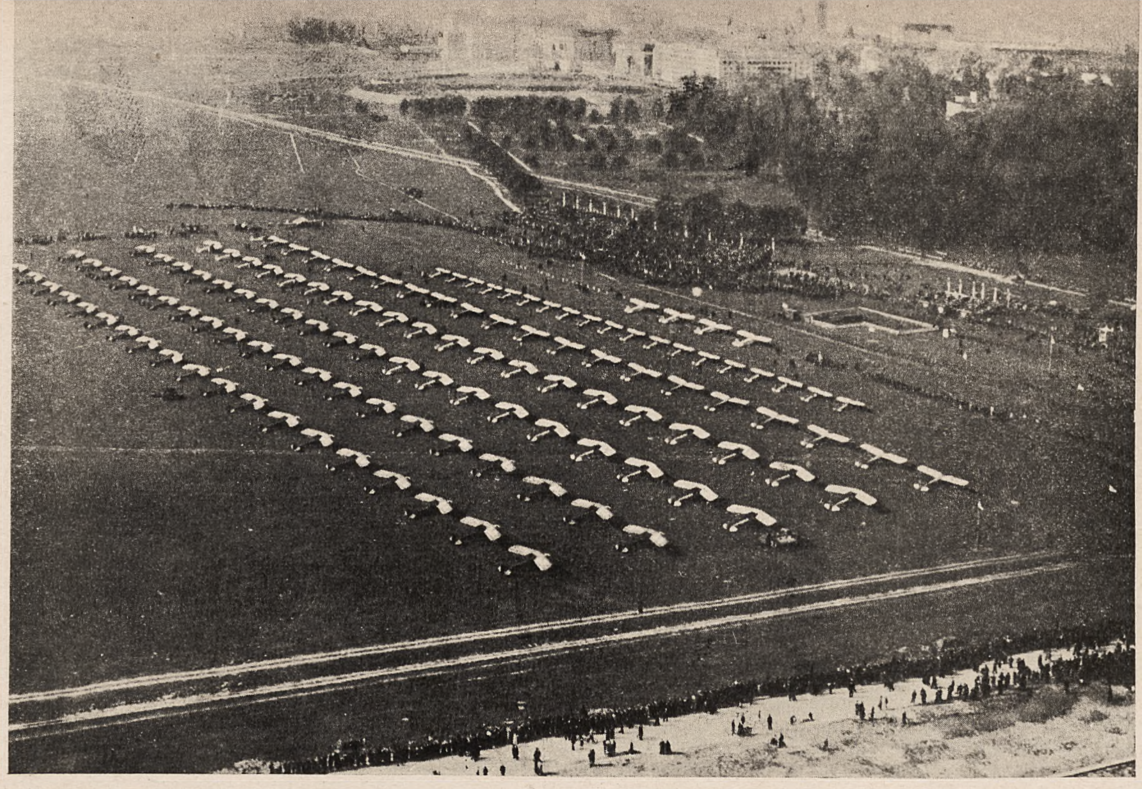
Takiem odznaczeniem uczcił Wódz swego najbardziej zaufanego i niezłomnego oficera!

Wskutek starań rodziny, pozwolono na ekshumację i przewiezienie zwłok do Lwowa, co też stało się w maju 1916 r. Pogrzeb we Lwowie był jedną wielką uroczystością i manifestacją. Był on pierwszym apelem Lwowa do żywiołowego skupienia się, by w dwa lata potem, stanąć do boju o przynależność miasta do Macierzy.

W rodzinnym grobowcu, obok szczątków Ojca śp. Dra Józefa i dwu jego braci, również powstańców 1863 r. spoczęły zwłoki syna porucznika Tadeusza.

Bieg wypadków wyznaczył P. O. W. wielką rolę.

Znowu weszła w podziemia i wyolbrzymiała, stając się groźnym czynnikiem dla świeżych okupantów.



Rewja samolotów, ofiarowanych wojsku przez społeczeństwo.

P. O. W. była wówczas silna i na terenie b. Galicji, i na Ukrainie i w Rosji. Przetrwała wśród ogromnej pracy pod każdym względem do 1918 r. kiedy to silne uderzenie marsz. Focha przełamało i złamało linję obrony wojska niemieckiego, druzgocąc ich kilkuletnie zwycięstwa i kiedy Austrja, Turcja, Bułgarja, zmuszone były prosić o pokój. Wojna światowa skończyła się.

Jak było wtedy w Polsce?

Oto Rada Regencyjna była bezsilną. Beseler rządził — już w kraju zdobytym, masy niemieckiego wojska zalewały Polskę i Litwę, Ukrainę i Białoruś, Józef Piłsudski w Magdeburgu, kwiat legjonowy w Szczypiorne i Benjaminowie, na froncie włoskim i w więzieniach austrjackich.

Właściwie w okupacji austrjackiej t. j. w Lubelskim i Kieleckim nie było już władzy.

W Zagłębiu Dąbrowskim powstawały Komunistyczne Rady Robotnicze, zielone bandy grasowały w południowej połaci kieleckiego, w Tarnowskim Dąbal tworzył „republikę ludową“, zaś w Lublinie powstaje Rząd ludowy.

Pułk. Rydz-Śmigły — w zastępstwie Józefa Piłsudskiego — obejmuje naszelną władzę wojskową.

Przez kraj przepływają masy jeńców rosyjskich w stronę Rosji, a stamtąd ciągną jeńcy austryjaccy, zdemoralizowani. Lwów krwawi się — Tylko jeden Kraków świeci już od 1 listopada wolnością.

Wreszcie w Niemczech wybucha rewolucja. Beseler ucieka z Warszawy. Władza leży na ulicy!

Tak trwa do 10 listopada.

I oto idzie wieść, że więzień magdeburski Józef Piłsudski wraca do kraju.

Wrócił rankiem 10 listopada — z płk. Sosnkowskim. Polska oddycha swobodniej!

Komendant rzuca się w wir pracy, przemawia do tłumów, witających go i manifestujących, porozumiewa się z Lublinem, którego Rząd Ludowy dnia następnego — oddaje mu się do dyspozycji, to samo czyni gen. Rozwadowski w Warszawie, gen. Roja w Krakowie. Rada Regencyjna oddaje mu władzę nad wojskiem, Komendant wydaje dnia 12-go rozkaz do wojska, poleca organizować ekspedycję do Lwowa, i dnia 14-go obejmuje całkowitą władzę w Polsce.

P. O. W. rozbraja od 11-go Niemców w Warszawie i w kraju. Powstaje wojsko z Legjonistów i Peowiaków — własny rząd, Polska zmartwychwstaje. Fale eteru roznoszą to na cały świat. Jakby różdżką czarodziejską — ustala Józef Piłsudski — spokój i porządek.

Polska Organizacja Wojskowa — wojsko podziemne, jako ta rzeka, która wysychając u góry — pod ziemią wzbiera, by gdzieindziej wypłynąć — wyszła wreszcie w całej swej okazałości i odegrała wybitną rolę w powstaniu naszego państwa.

W rocznicę — tych chwil — tego wielkiego święta 11. listopada, wspominając o roli P.O.W. oddajemy cześć jej pierwszemu Komendantowi Tadeuszowi Żulińskiemu — temu, który wzorem być powinien dla młodzieży polskiej i przykładem, jak zawsze należy być gotowym do ofiarnej służby dla Polski!

Przedwojenna praca niepodległościowa we Lwowie

Szybki rozwój Zw. Walki Czynnej uniemożliwiał prowadzenie akcji Strzeleckiej w podziemiach.

Z tych powodów — korzystając z austr. zasadniczych ustaw założył Józef Piłsudski — legalny „Związek Strzelecki“ we Lwowie w roku 1910.

Polski ruch wojskowy posunął się naprzód, życzenie Piłsudskiego, by „mundur strzelecki stał się powszechną modą“ — urzeczywistniło się bardzo szybko. Młodzież uniwersytecka, szkół średnich, robotnicza, rzemieślnicza i włościańska — pociągając starszych ze sfer urzędniczych, kupieckich, nauczycielskich i innych — stale nosiła mundur strzelecki i wprowadziła nowy typ polaka-żołnierza.

Chociaż władze ausriackie od czasu do czasu szykanowały Z. S. odbierały przydzielany karabiny, co stało się w styczniu 1913 r. we Lwowie — później nakazały zdjąć zamki z karabinów i nie pozwalały na ćwiczenia i przemarsze z bronią — Strzelcy nie wiele robili sobie z tego i dalej pogłębiali pracę w organizacji i szkoleniu doprowadzając do tego, że w okresie do 1914 r. przeszło **szkoły strzeleckie** we Lwowie, raczej w **okręgu lwowskim** około 1300 strzelców.

Odbyło się w tym okresie kilkadziesiąt większych ćwiczeń, w tym kilkanaście nocnych — z własną prowianturą, z oddziałami sanitarnymi, telefonicznymi i taborem.

Dnia 31 października 1911 r. odbyły się we Lwowie na strzelnicy przy ul. Kurkowej (Mieszcz. Tow. Strzeleckie) — zawody strzeleckie Związków Strzeleckich.

Wielu strzelców otrzymało wtedy żetony. Jest to **pierwsza** polska odznaka za strzelanie.

W 1913 r. odbyły się ćwiczenia w okresie zimowym (w marcu) obok Basiówki, a potem w czasie Zielonych Świąt, 11 i 12 maja 1913 r. przeprowadził osobiście Komendant

większe ćwiczenia w okolicy Sichowa i Skwitowa ob. Snowa — z założeniem marszu ubezpieczonego i boju spotkaniowego.

Również w 1914 r. w czasie Zielonych Świąt, 31 maja i 1 czerwca odbyły się doroczne manewry strzeleckie lwowskiego Z. S. w okolicy Dawidowa i Kołomyji. Po raz pierwszy użyty był polowy telefon na odległość 2 km., również oddział sapersko-minerski i własny tabor. W tych ćwiczeniach brał udział i oddział żeński Z. S.

Założenie ćwiczeń było szkolne i miało znaczenie instruktorskie.

Batalion atakował nieprzyjaciela wedle prawidel ówczesnej taktyki z oskrzydleniem przez rezerwę.

Lwowscy Strzelcy brali też udział w ćwiczeniach Strzelca w okolicy Krosna, zorganizowanych przez Okręg Rzeszowski. W latach 1910—1914 prezesem Z. S. we Lwowie był redaktor nacz. „Wieku Nowego" — Bronisław Laskownicki, zasłużony działacz niepodległościowy. Pisma lwowskie „Wiek Nowy" i „Kurier Lwowski" były w całości i bez zastrzeżeń oddane ruchowi strzeleckiemu.

Na szczególniejsze opracowanie zasłużyły włościańskie oddziały Z. S., stanowiły one większość oddziałów ogólnych.

Prasa włościańska popierała ideologię i potrzebę Z. S.

W artykułach działacza Andrzeja Średniawskiego, późniejszego wicemarszałka Senatu (zmarłego w 1931 r.) umieszczonych w „Przyjacielu Ludu" w 1912 r. p. t. „Nadzieje Nasze" było nawoływanie do organizowania Z. S. po wsiach. Na skutek tego głosu pośpieszyli do szeregów działacze Stronnictwa Ludowego. We Lwowie — działacz i sekretarz Stronnictwa Ludowego Wład. Wąsowicz, późniejszy oficer Legionów i major W. P. umieścił w grudniu 1912 r. w „Przyjacielu Ludu" w znamiennych słowach odezwę do ludu i wezwał do zakładania Z. S.

We Lwowie odbyło się zebranie organizacyjne. 29 grudnia 1912 r. w sali „Skały".

Licznie zebrani włościanie z okolic podlwowskich uchwalili gromadnie stanąć w szeregach strzeleckich i prosili o delegatów celem założenia oddziałów Z. S. po wsiach.

W 1913 i 1914 r. powstało b. dużo oddziałów strzeleckich po wsiach w całej b. Galicji, a w powiecie lwowskim w miejscowościach: Batorówka, Brzuchowice, Hodowica, Hołosko, Kościejów, Kozielniki, Krotoszyn, Malechów, Maliczkowice, Siemianówka, Stzerzec, Winniki, Zimna Woda, Zubrza. Te oddziały były zarejestrowane w Starostwie.

Były też i w innych miejscowościach podlwowskich — oddziały Z. S. — które powstały w 1914 r. — nie mamy jednak dokładnych danych. Naturalnie w innych wioskach były drużyny strzeleckie lub bartoszowe.

W „Zw. Strzel." włościańskich pracowała przeważnie młodzież ludowa, grupująca się przy „Kurierze Lwowskim". Więc Wł. Wąsowicz, F. i W. Czapczyńscy, E. Migdałek, J. Sanojca, Stanisław Dąbrowski, K. Sudziewicz, Z. Zygmuntowicz, Szczerbak, T. Opatek, T. Deschoń, Nowak, Ewa Krajewska, Janina Dąbrowska i tylu innych.

Nie było niedzieli lub święta, by każdy z nas nie wyjeżdżał na wieś, by założyć nowy oddział lub silniej ugruntować istniejący.

Świetlejsi chłopi jak Stan. Baranowski, Marcin Zieliński, Józef Satamaszyński (późniejszy sierżant I Bryg. odz. V. M.), Jan Babicz, J. Jedynak i tylu innych — dokładali dużo starań, pracy i trudu, by Z. S. stały się podstawą dążeń polskiej wsi do niepodległości.

We Lwowie odbył się w lutym 1914 r. kurs instruktorów włościańskich. Kurs ten zorganizował W. Wąsowicz, instruktorami byli oficerowie strzeleccy z komendantem szkoły podof. Kordianem-Manasterskim na czele. Przy egzaminie był Komendant Główny z szefem K. Sosnkowskim. J. Piłsudski przemówił i uścisnął rękę każdego uczestnika kursu, oświadczając, iż liczy na nich.

Wielu też z pośród nich było później w Legionach, w Obronie Lwowa i W. P. Wielu służy po dziś.

Żeńskie oddziały Z. S. odegrały osobną rolę. Powstały one we Lwowie w 1912 r. Strzelczynie przechodziły przeszkolenie, obejmujące naukę o broni i o materiałach wybuchowych, sygnalizację, fizografię, org. wojsk, walk ulicznych, taktykę, strategię, i gimnastykę. Wykładowcami byli między innymi: ob. Aleks. Nehring-Luty, T. Manasterski-Kordian, A. Skwarczyński-Stary, Wł. Biernacki-Kostek, Piskor-Ludwik, dr. Danysz-Fleszarowa, kurs sanitarny prowadził prymariusz dr S. Ruff.

Ob. Tynikówna dokładnie opisała działalność żeńskiego Z. S. w lwowskiej „Reducie" w 1935 r.

Możnaby jeszcze więcej podać szczegółów z życia i rozwoju Z. S. we Lwowie, który szczyci się tym, że sam Komendant Główny **Józef Piłsudski** — ten Z. S. zorganizował i tu ćwiczenia prowadził i, że komendantem lwowskiego Okręgu od 1913 r. był **Edward Śmigły-Rydz**, dziś naczelny Wódz i następca J. Piłsudskiego — jednak zamiarem moim było — zebrać tylko trochę szczegółów, mniej i znanych, na chwałę tamtych czasów strzeleckich i na wzór dla dzisiejszych strzelców.

Z. Zygmuntowicz.

TADEUSZ WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI.

Wspomnienia z Cytadeli Warszawskiej

X-ty Pawilon Cytadeli Warszawskiej — ma swoją okrutną historję, związaną z walką o wolność Polski. W murach jego przebywali najznakomitsi przedstawiciele polskiego ruchu niepodległościowego, ruchu rewolucyjnego, tłumionego krwawo przez rząd carski. Przez długie lata stał X-ty Pawilon na straży „bezpieczeństwa publicznego" nieszczęsnego „Priwislanja" — i pochłaniał ofiary buntu, przeciw rządom carskim.

W ciszy murów tego budynku spędzali długie lata ludzie, którzy nieustraszenie i nieugięcie podnosili sztandar walki o wolność — i oddawali za nią swoje życie.

Z pośród licznych więzień — X-ty Pawilon uważany był za „najważniejsze miejsce odosobnień", za „klasztor" dla najgroźniejszych przestępców politycznych, których żywcem zamurować było trzeba.

Odcięty od świata, otoczony murami fortecznymi, stojący tuż nad brzegiem Wisły, chroniony przez czujną straż żandarmów i wart wojskowych — był X-ty Pawilon więzieniem „pierwszej klasy". Nikt stąd nigdy nie uciekł. A jedyna bodaj próba ucieczki skończyła się śmiercią więźnia, któremu kula wartownika fortecznego przyniosła śmierć bez wyroku, nie z rąk kata.

Niedawno matki nasze straszyły nas X-tym Pawilonem. Znały tę drogę przez wrota forteczne, drogę do kancelarji więziennej, kontrolę straży i te karety, któremi odwożono uwięzionych. Straszyły, opowiadały, a potem odwiedzały i płakały w więzieniu, otoczonem legendami, co się wylęgły z pod stóp szubienicy.

Opowiadano, że więźniowie Pawilonu podlegają torturom, że żandarmi biją, że się znęcają, że karmią śledziami, a potem wody nie dają; że są tam specjalne ciemnice, napełnione wodą i że podczas badań przypiekają rozpalonem żelazem.

Wiele tajemnic zaklęły w sobie mury X-tego Pawilonu. Dla wielu więźniów stały się grobem, domem obłąkania, tęsknoty, smutku i rozpaczy, męczeńskiej próby, która wreszcie przyniosła zwycięstwo nad tyranją katów.

Sto lat zgórą przetrwał X-ty Pawilon, jako miejsce kaźni, jako groźny fragment carskiej fortecy, strzegącej pokoju w buntowniczym kraju.

Dziś jest „miejscem pamiątek i wspomnień", które młodszemu pokoleniu przekazują dawni „lokatorzy Cytadeli Warszawskiej".

Zbudowany w pierwszem ćwierćwieczu zeszłego stulecia X-ty Pawilon należał do kompleksu budynków fortecy warszawskiej, która jednak z biegiem lat utraciła rangę i znaczenie w związku ze zmianami strategicznych planów generalnego sztabu rosyjskiego, rezygnując z tego na wypadek wojny z Niemcami, z obrony lewego brzegu Wisły.

Budynek X-tego Pawilonu przeznaczono na więzienie dla przestępców politycznych szczególnej wagi. Po stłumieniu powstania listopadowego — zaludniły się cele Pawilonu. Rok 63 przyniósł jeszcze więcej ofiar, a wśród nich widnieje nazwisko Romualda Traugutta, który tu czekał na stracenie.

Rok 1878 — rozgromienie akcji „Proletarjatu" — dostarcza „Pawilonowi" zastępu więźniów, a w ich liczbie Ludwika Waryńskiego, Wacława Sieroszewskiego, Marcina Kasprzaka i wielu innych, z pośród których Kunicki, Bardowski, Ossowski i Pietrusiński zawiśli na szubienicy. Inni zaś poszli stąd na katorgę i zesłanie.

Późniejsze lata, związane ze wzrostem ruchu rewolucyjnego, zapełniają X-ty Pawilon licznemi ofiarami, których liczba powoduje przeludnienie wszystkich więzień w okresie 1905—1910 roku.

Jest zachowana po dziś dzień cela, w której przebywał Józef Piłsudski, gdzie udawał obłąkanego, by wymóc na władzy więziennej przeniesienie do innego więzienia, do peterburskich „Krestów“, skąd Sulkiewicz wespół z dr. Mazurkiewiczem ułatwia mu ucieczkę.

Jest cela, gdzie czekał na stracenie Józef Mirecki „Montwiłł“ — przyjaciel Piłsudskiego, jeden z przywódców Bojowej Organizacji, która podjęła walkę z caratem. Jest cela Stefana Okrzei, bohaterskiego robotnika warszawskiego, który dumnie odrzucił przyjęcie ułaskawienia i zginął na szubienicy z okrzykiem na cześć wolności. Cela Barona Kasprzaka, Kopisia, Hejły i tylu innych, którzy tu czekali na śmierć i których nazwiska zatarły się w pamięci społeczeństwa polskiego. Dość przypomnieć, że słynny warszawski generał-gubernator Skałłon, podpisał własnoręcznie 655 wyroków śmierci. Kat pracował bez wytchnienia, zarabiał sowicie, biorąc po 50 rubli za szyję i handlując postronkami, które naiwni kupowali odeń jako talizmany „szczęścia“.

Na rok 1907 — przypadła bodaj największa liczba wykonanych na stokach Cytadeli wyroków śmierci. Sąd wojenny szafował tymi wyrokami i krwią zalewał ogień, co się z pod ziemi polskiej wydobywał.

Tuż obok Pawilonu stoi po dziś dzień budynek, dawne kasyno oficerskie, gdzie zasiadał sąd wojenny i ferował szybkie wyroki, od których apelować można było do generał-gubernatora warszawskiego, pana życia i śmierci — i do cara.

Żyją jeszcze adwokaci warszawscy obrońcy więźniów politycznych, którzy wydzierali skazańców z rąk śmierci.

Na czele tej grupy obrońców stał dzisiejszy senator Stanisław Patek, a jego najbliższymi współpracownikami byli Leon Berenson, ś. p. Eugenjusz Śmierowski, Sterling, Skokowski, Szyszkowski, Makowski, Szumański.

Żyją też opiekunki więźniów politycznych, zacne Panie z Patronatu Więziennego ze Stefanią Sempołowską na czele, niosące pomoc i ostatnią pociechę ludziom, którym groziła szubienica.

Ci obrońcy i opiekunowie znają X-ty Pawilon i pamiętają, ile ofiar pochłonęły jego mury. Na murach tych, na podokiennikach, na stołach, na stołkach, na łyżkach i na książkach biblioteki Pawilonu pozostały napisy, nazwiska, hasła, listy pożegnalne skazańców, pisane krwią (z braku atramentu) i kropkowane szpilką, która pozwalała utrwalać testamenty, ostatnią wolę i pożegnanie, najczęściej zawarte w słowach: „niech żyje rewolucja“ — „niech żyje Polska“! „niech żyje wolność“!.

Gdyby mury Pawilonu mogły powtórzyć wszystko, co słyszały w ciągu stulecia, gdyby, wzorem nagranych płyt, zdolne były odtworzyć te rozmowy więzienne, wypukiwane przez ściany uproszczonym systemem telegrafu Morse‘a — mielibyśmy straszliwe słuchowisko.

Po roku 1910-m, gdzie podziemna walka z caratem przycichać poczęła — zmniejszyła się liczba wyroków śmierci, a nowi mieszkańcy Pawilonu przybywający tam aż do czasu pierwszej ewakuacji władz rosyjskich w 1914 r. — oczekiwali jedynie na katorgę i zesłanie. Wtedy sądy wojenne przestały działać. Szubienica zwolniła tempo. W ręce kata szli wówczas jedynie przestępcy kryminalni, najczęściej bandyci, których tu, na stracenie, do Pawilonu, przywożono.

W rok później zaludnił się Pawilon nowym elementem skazańców, więźniami wojennymi, których sądzono i wieszano na tymże samym miejscu kaźni bohaterów polskiego ruchu wolnościowego. M. in. zawisł tu na szubienicy głośny pułkownik żandarmerji carskiej, Miasojedow, który za współpracę z Niemcami i za zdradę stanu, skazany został na karę śmierci przez powieszenie.

Potem Niemcy, zająwszy Warszawę objęli w posiadanie X-ty Pawilon i korzystali z jego murów, pod którymi wykonywali śmiertelne ekzekucje. Stoi tam jeszcze stare drzewo, wielki kasztan poorany bliznami od kul niemieckich, które w nim na pamiątkę, ugrzęzły. Stoi też oszklona, w gablotce-historycznej, szubienica z zardzewiałymi hakami, które posłusznie pełniły funkcję wymiaru sprawiedliwości. A u stóp jej widnieją mogiły, oznaczone dziś krzyżami, pod które co roku, w Dzień Zaduszny, przychodzą byli więźniowie polityczni, towarzysze straconych, uczestnicy minionych walk. I często spotkać tam można ludzi w żałobie, zadumanych, odbywających nieme rozmowy z ludźmi, którzy nie znali pokoju i oddali swe życie za wolność. Pisał kiedyś o nich Orkan, poeta buntu:

Towarzysze!
Mówicie z mogił...
Słyszę:
— Cóż ty nam za towarzysz?
Co my czynimy — ty marzysz!

Budynek X-tego Pawilonu zachował się w całości. Na pierwszym piętrze przy wejściu mieściła się kancelaria więzienna. Na dole, w lewym skrzydle, na t. zw. 7-ym korytarzu lokowano w śmiertelnej celi skazańców, oczekujących na wykonanie wyroku. Więźniów osadzano w celach pojedynczo, a w okresach przeludnienia po dwóch, po trzech. Karmiono przyzwoicie. Kuchnia X-tego Pawilonu, prowadzona przez intendenturę forteczną, uchodziła za pierwszorzędną. Do roku 1912 przeznaczano na dzienne utrzymanie więźnia 50 kopiejek. Po roku 1912 obniżono rację do 32 kopiejek, co na owe czasy, w zupełności wystarczało na wyżywienie więźnia. Ostatnim intendentem rosyjskim X Pawilonu był pułkownik Sidielnikow, przemiły staruszek, tołstojowiec, wielki przyjaciel więźniów politycznych, ożeniony z Polką i uważający się za współwięźnia Pawilonu.

Cisza śmiertelna zalegała Pawilon. Rozdzierał ją niekiedy nieludzki krzyk, wołanie o pomoc, jęk. I po nocach bieganina żandarmów, brzęk ostróg, kajdan, turkot karety więziennej, warczenie bębnów z oddali — i znowu cisza kamienna.

Drzwi, prowadzące do cel, nie miały klamek. Przez dwa „judasze“ w dzień i w nocy zaglądał żandarm i sprawdzał, co robi więzień. W oknach — mocne kraty, szyby „w łuskę“. Na noc wnoszono lampy naftowe, których nie wolno było gasić.

Na dwóch podwórkach odbywały się przechadzki więźniów, pod ochroną konwoju żandarma i żołnierza, najczęściej z pułku lejbgwardji: wołyńskiego, litewskiego — tych pułków, które potem Niemcy wykosili kulomiotami pod Ożarowem. Chodniki podwórzowe — każdy po 33 kroki, zachowały się tak, jak były przed 23 laty. I grusze więzienne też.

Uprzątanie celi należało do obsługi wojskowej. I żandarmi i żołnierze-ordynansi milczeli, jak niemowy. Niewolno im było wdawać się z więźniami w rozmowy.

Biblioteka X Pawilonu była bogata. Co dwa tygodnie zmieniali książki.

Księgozbiór, liczący kilka tysięcy tomów, powstał z ofiar rodzin więźniów. Można było znaleźć w nim książki, o które niełatwo było na wolności.

Kąpiel, wannę dawano co dwa tygodnie. Tak samo zmianę bielizny i pościeli, składającej się z poduszki, nabitej słomą, siennika i koca. Opał — darmo, światło — darmo, wikt i opierunek — też. Przeto: żyć i nie umierać!

A jednak były wypadki, że umierali więźniowie z tęsknoty. Lekarz stwierdzał, że pacjent jest zdrów, ale cierpi na coś takiego, wobec czego medycyna jest bezradna. Była to „choroba wolności“, powolna, gasząca, często nieuleczalna.

W pisemku więziennym Puk-Puk, drukowanem (1913) na bibułce do palenia, a kolportowanem przy pomocy „poczty w ustępie“ pisał poeta więzienny:

I tylko słońce i noce jasne
pieściły nasze oczy stęsknione
i odrywały myśl od ziemi
i od łańcuchów i od krat.
Komu umarło szczęście własne,
komu męczeńską wdział koronę
na skronie ból rękami złemi,
ten głębiej duszą patrzył w świat.

Na widzenie z rodziną pozwalano dopiero po ukończeniu śledztwa. Raz na miesiąc i częściej. Był na to przeznaczony specjalny pokój ze specjalną odrutowaną podwójną kratką. Czujne oko żandarma śledziło za każdym ruchem więźnia i jego gości.

„Wałówki“ przeglądano skrzętnie. Krajano bułki, mięso, owoce i t. d. sprawdzano, czy nie ma w nich korespondencji — „grypsów“, piłek do piłowania krat i innych „ostrych“ narzędzi.

Listy z więzienia i do więzienia podlegały kontroli prokuratora i żandarmów. Smarowano je jakimś roztworem żelaza, szukano refleksów cytryny i mleka odgrywających rolę „niewidzialnego atramentu“.

Więźniów nie krępowano pod względem używania snu. Mógł spać we dnie i korzystać z bezsennych nocy. Mógł iść, albo nie iść, na przechadzkę. Ale musiał w kajdankach ręcznych, jechać na badanie do „Ochrany“, która najczęściej nocą prowadziła swą krecią robotę. Opór łamano siłą.

W roku 1914, gdy po pamiętnym wysadzeniu fortów w Cytadeli Warszawskiej, przystąpiono do ewakuacji więźniów Pawilonu — naczelnikiem jego był żandarmski

porucznik, Małyszewski. Starszym wachmistrzem — Saeuk, ukrainiec, stary wyga żandarmski, spec w swoim rodzaju.

A do grupy ostatnich więźniów Pawilonu, których wywieziono w głąb Rosji, należeli m. in. Aleksander Prystor, Włodzimierz Meden, słynny Feliks Dzierżyński, Bernard Saks, Juljan Leszczyński, Tadeusz Kadwański, Stefan Szwedowski, Józef Unszlicht, ogółem 67 więźniów a w ich liczbie autor niniejszych wspomnień.

Dziś Pawilon posiada nowych, innych lokatorów. Mieszkają w nim funkcjonariusze wojsk polskich, sierżanci i wachmistrze, spadkobiercy murów nasyconych długiem cierpieniem.

I jaskółki wiją tam pod rynnami gniazda, jak za dawnych lat. I na podwórzu rozbrzmiewa świergot dzieci, które nie znają, szczęśliwe, żałoby i smętku minionych dni.

X-ty Pawilon — to pomnik męki, niewoli i walki.

Mówiono nam ongiś: „Vae victis!". Ale my możemy położyć na X Pawilonie napis „Gloria victis" — chwała tym, których zwyciężono fizycznie, ale którzy za grobem odnieśli zwycięstwo.

PROF. DR. STANISŁAW WEINER.

Podłoże historyczne kwestji polsko-ruskiej

Ogrom materjału, jaki obejmowałoby omówienie historycznych stosunków polsko-ruskich nie pozwala na postawienie tej kwestji jako całości na łamach czasopisma. Byłaby to bowiem szczegółowa historja Polski i szczegółowa historja całej Rosji ze szczególnem uwzględnieniem t. zw. Rusi zachodniej.

Musimy tedy ograniczyć się do tej zachodniej Rusi i to znowu tylko do tej części, która znajdowała się w orbicie historycznego rozwoju terytorjalnego Polski. Ale nawet tak ograniczony temat byłby jeszcze za obszerny na artykuł w czasopiśmie społeczno-gospodarczem. Nie obejmiemy zatem wszystkich momentów tej tak bogatej w treść *historycznej symbiozy dwóch bratnich narodów,* lecz ograniczymy się do niektórych tylko ważniejszych momentów tego zawiłego okresu wspólnego bytowania Polaków i Rusinów, względnie, jak się dziś nazywają, Ukraińców.

Celem naszym bowiem jest uprzytomnienie sobie tych momentów nie dla wzajemnej rewindykacji terytorjalnej, bo *samo kryterjum historyczne* nie może być podstawą ani po polskiej ani po ruskiej stronie.

Rozważania niniejsze mogą służyć tylko do wyjaśnienia i wzajemnego uświadomienia co do *współżycia na przyszłość.*

Trudne to zadanie i to nietylko dlatego, że wogóle historja Słowiańszczyzny nie jest jeszcze tak dobrze znana, jak historja innych państw zachodnich, ale i dlatego, że historykami Rusi są przeważnie albo Polacy, albo Rusini, a więc zainteresowani kontrahenci, albo obcy, jak Niemcy, Rosjanie, którzy podeszli do tych spraw wręcz z celami zaborczymi, a w każdym razie politycznymi. Cele te nie miały przeważnie na oku interesu narodu ruskiego czy ukraińskiego, lecz swój, często niezgodny z interesami tej ludności ruskiej i ich sąsiadów.

O bezwzględnej przedmiotowości nie ma dziś wogóle mowy, a tu nawet brak jest tej względnej przedmiotowości. Jednakowoż my z naszej strony możemy tylko do tego dążyć, dążymy i dążyć będziemy, abyśmy te sprawy ujmowali z możliwie daleko idącą rzeczowością i ścisłością.

NA OBSZARZE PÓŹNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Rozwój terytorjalny ziem, wchodzących w skład historycznej Rzeczypospolitej polskiej, wykazuje wielką ruchliwość — od małego zawiązku ziemi nad Wartą, aż do morza Bałtyckiego na północy, do Karpat i nawet morza Czarnego na południu; od Odry, a nawet w słowiańskim okresie od Łaby od zachodu — po Dniepr i dalej ku wschodowi i t. d.

W każdym razie przechodziła Polska nadto, jak wszystkie inne narody, okres konsolidacji drobnych szczepów w okresie piastowskim i sąsiadujących narodów w okresie Jagiellońskim. A nie odbywało się to ani po rzymsku, ani tem mniej po germańsku drogą podboju, lecz drogą kulturalnego zbliżenia i asymilacji, drogą najbardziej ze wszystkich „rozwojów" świata kulturalną.

W orbicie tego ogromnego procesu konsolidacji polskiej znajduje się obok ziem Wielkopolski, Kujaw, Małopolski, Śląska, Mazowsza, Pomorza, Prus, Podlasia i Polesia, także i Wołyń i Ruś Czerwona i Podole i Ukraina i Ruś Biała, a i Litwa i Kurlandja i Inflanty i Estonja...

Jeszcze większy zasięg terytorjalny zajmowały ludy słowiańskie, które w wielkiej ilości wraz ze swemi terytorjami weszły w skład skonsolidowanej Polski Piastowskiej albo późniejszej zjednoczonej rzeczypospolitej polsko-rusko-litewskiej Jagiellonów.

W MORZU SŁOWIAŃSKIM

Mamy tu więc zacząwszy od zachodu — do dziś dnia jeszcze nieustalonej ściśle granicy, grupę Słowian zachodnich między Elbą, Salą a Wisłą, jak Rujan, Oborytów, Lutyków, Serbo-Łużyczan, którzy przeważnie pochłonięci zostali przez posuwający się rozwój terytorjalny Germanji na wschód. Dalej mieliśmy już między Odrą a Wisłą naszych Pomorzan, a w dolinie Warty i Gopła Polan, nad Wisłą środkową Mazowszan i nad Górną Odrą Ślęzan, które to plemiona zespoliły się w jeden naród Polski stanowiąc rdzeń później jeszcze bardziej powiększonej masy narodowej o bliskie ludy dalej na wschódzie mieszkające, jak Bużanie, Dulebowie, Drewlanie i nad Dniestrem i Prutem znajdujące się Tywercy i Uliczanie.

Na tym wschodnim zasięgu Słowian jednoczyła się znowu Ruś, różniąca się nieco od zachodniego bratniego narodu kulturą, z powodu wpływów bizantyńskich, w odróżnieniu od kultury rzymskiej Polski.

Na Wschodzie — Północy znowu byli Słoweni (Nowogródcy), najdalej na północ wysunięty lud słowiański, nad źródłami Dniepru i Dźwiny Krywniczanie ze szczepami Dregowiczan między Dźwiną a Prypecią i znowu Polan nad Środkowym Dnieprem, a wreszcie jeszcze dalej Radymicze i Wietycze...

Z tych znowu plemion, mniejwięcej w rozwoju wieków powstała właściwa Ruś, późniejsze państwo moskiewsko-rosyjskie.

W dzisiejszych Czechach mieszkali Czesi, powstali z licznych drobnych pokoleń, jak Morawianie, Słowacy. W Alpach usadowili się Karantanowie, w południowej Panonji i Dalmacji Chorwatowie i Serbowie. Szczepy te południowe weszły w skład dzisiejszej Jugosławji. Wszystkie te plemiona wraz z południowymi Słowianami mogły były być jednem wielkim państwem słowiańskiem. Próby te nie udały się, a przybycie Węgrów do Europy rozdzieliło Słowian na północnych i południowych, zaś różnice kulturalne podzieliły ich na grupy wschodnie i zachodnie. Wypadki dziejowe, nacisk od wschodu i zachodu dokonały dalszych podziałów wśród rodziny słowiańskiej. Na przejściu z Europy środkowej do wschodniej przenikają się nawzajem dwa wielkie narody, polski i ruski, względnie ukraiński.

GRODY CZERWIEŃSKIE W X WIEKU

Jako oficjalną datę początku Polski przyjmuje się datę 963 rok, jako oficjalny początek Rusi rok 988. Są to równocześnie daty chrztu w obu dynastjach Piastów w Polsce, a Rurykowiczów na Rusi.

Z początku tedy drugiej połowy X w. zamykającego już zresztą bardzo duży okres dziejów tak polskich jak i ruskich, przedhistorycznych i słowiańskich, zastajemy t. zw. Grody Czerwieńskie, czyli późniejszą Ruś Czerwoną przy Polsce, a pod datą 981 znajdujemy wzmiankę w kronice Nestora o wyprawie Włodzimierza Wielkiego na Polaków i zajęciu grodów polskich Przemyśla, Czerwieni i innych t. j. ziem wchodzących w skład Małopolski Wschodniej.

Fakt ten jest punktem wyjściowym dla rozpoczynających się odtąd bliższych stosunków między Polską a Rusią.

Stało się to wówczas, gdy na obszernych ziemiach Europy północno-wschodniej powstawały, istniały i rozwijały się już liczne państwa ruskie względnie waregoruskie, jak ks. białostockie, nowogrodzkie, izborskie, kijowskie, indywidualne, później zjednoczone, pod panowaniem szeregu książąt aż do Wielkiego Włodzimierza.

Zajęty przez niego kraj, to były istotnie grody na rubieżach ówczesnej Polski Piastowskiej, podobnie jak jedna z marchji w państwie Karola Wielkiego.

Tu tedy od zarania dziejów polsko-ruskich ścierały się wpływy polskie i ruskie i żadne wywody historyczne nie zdołają uzasadnić historycznej przynależności tych ziem wschodniej Małopolski do narodu ruskiego, a żaden też bezstronny trybunał, któryby kiedyś wytyczał granice dla przyszłego państwa ukraińskiego, czego im zresztą większość Polaków z całego serca życzy, nie mógłby na podstawie tego chwilowego zresztą zajęcia tych ziem w X w. uznać ziemi tej za przynależną do państwa ukraińskiego.

DALSZE ZMIENNE LOSY GRODÓW

Jeśliby zaś koniecznie ktoś na tem zdobyciu grodów przez Włodzimierza chciał oprzeć prawa historyczne Rusi do nich, to już późniejsza rewindykacja nietylko tych ziem przez Wielkiego Chrobrego w r. 1018, ale i zwycięskie wkroczenie jego do samego Kijowa oraz zajęcie stanowiska patrona nad jednym z dziedziców rozczłonkowanego wielkiego państwa ruskiego musi usunąć co do przynależności historycznej grodów do Polski, wszelkie wątpliwości.

I tak znowu mądry Jarosław I. jednoczyciel wielkiego państwa ruskiego z wielkimi centrami, jak Kijów, Nowogród Wielki, Psków, a zarazem twórca senioratu i podziału Rusi, znowu zajął Grody, ale ponownie odbił je Bolesław Śmiały w r. 1070.

Za czasów walk między potomkami Jarosława i rozpadnięcia się wielkiego państwa ruskiego, znowu usadowiła się tu w Grodach linja Rościsławiczów w Przemyślu.

ROZŁAM RUSI W XII w. ŹRÓDŁEM ZATARGÓW MIĘDZY UKRAINĄ A POLSKĄ

Z rozprzężenia i walk między licznymi książętami ruskimi, epigonami Jarosława I, który po zjednoczeniu Rusi z centralą w Kijowie ustanowił seniorat dla swych następców, przyszło do rozłamu na część wschodnią, gdzie powstało księstwo Suzdalskie i na część zachodnią z ośrodkiem Kijowem.

Suzdal dał początek powstałemu później państwu moskiewskiemu czyli rosyjskiemu. Zachodnia zaś Ruś weszła odtąd w bliższy kontakt z państwami sąsiedniemi jak Litwą, Węgrami i Polską. Zachodnia ta część nie była jednak skonsolidowana pod zwierzchnictwem Kijowa, gdyż sam Kijów był wówczas w upadku. Na terenie tej części zachodniej istniało kilka państewek ruskich, a między innemi w najbliższym sąsiedztwie Polski — księstwo Halickie. *Oto jest zawiązek tej odrębności indywidualnej ks. Halickiego.* Oto era, od której księstwa Ukrainy zachodniej zamiast skupiać się dookoła swej metropolji, naciskają na sąsiednią Polskę. Nacisk ten oparty o nową decentralistyczną orjentację, trwał przez wieki i był źródłem dalszych tarć między Polakami a Ukraińcami o „Grody".

Dzięki ówczesnemu osłabieniu Polski w okresie podziałów, panował książę Halicki na obszarach od Sanu i Wisłoka aż po Dunaj z pominięciem Włodzimierza a nawet Kijowa. Miasta Polskie jak Przemyśl, Trębowla i Halicz były centrami tej dziwnej nowej kreacji Rusi.

Tak wśród walk między samemi książętami ruskiemi oraz walk między niemi a Polską i Węgrami, doszło do znanej kreacji księstwa włodzimiersko-halickiego, który to tytuł nosił na początku XIII w. nie książę ruski, i nie polski, ale węgierski, Andrzej II. Nazwa ta przeszła później do historji zaborów, gdyż zabór austryjacki nazwano Galicją i Lodomerją, (Halicz — Włodzimierz) rozszerzając tę nazwę niemal na całą Małopolskę, a Austrja w ten sposób anektowała niby dziedzictwo po królach węgierskich, przechodząc tak co do praw Polski jak i Rusi do tego kraju do porządku dziennego.

OBA NARODY POD GROZĄ NAJAZDU TATARÓW

Zwycięski pochód Batu-Chana z r. 1240 na podbicie Europy pokonał po kolei księstwa ruskie: Suzdal, Moskwę, Perejasław, Czernichów i zniszczył Kijów. Inny oddział Tatarów zburzył Włodzimierz i Halicz, a inny znowu poszedł na Polskę. Padł ofiarą Lublin, Zawichost i Sandomierz. Dopiero pyrrhusowe zwycięstwo Tatarów pod Legnicą, gdzie dzielny książę śląski Henryk Pobożny poległ wraz z 10.000 rycerstwa polskiego, zadecydowało o powrocie Batu-Chana na wschód. Polska uniknęła jarzma tatarskiego, ale Ruś odtąd pozostawała przez więcej niż dwa stulecia pod zwierzchnictwem chanów kipczackich, co znowu nie zostało bez wpływu na charakter pod grozą chanów tatarskich żyjącej ludności ruskiej odnośnie pożycia z pobratymczą Polską.

POŁĄCZENIE RUSI WŁODZIMIERSKO-HALICKIEJ Z POLSKĄ

Po likwidacji smutnego okresu senioralnego przez Władysława Łokietka przeważnie walkę orężną z wrogami od zachodu i północy, przeprowadzał wielki następca wskrzesiciela, Kazimierz, dzieło odnowienia Polski wewnętrznej i rewindykacji ziem polskich, drogą dyplomacji i układów. Kolej przyszła i na Ruś, a w szczególności na księstwo włodz.-halickie, znękane wojnami z Tatarami i niewolą.

Próbował on wyzyskać najprzód stosunki powinowactwa między książętami włodzimiersko halickiemi a litewskiemi i piastowiczami, mianowicie drogą sukcesji na księstwie przez Bolesława Trojdenowicza, księcia mazowieckiego, rozwiązać problem połączenia księstwa włodzimiersko-halickiego z Polską. A gdy osadzony Bolesław Trojdenowicz umarł, sam jako spadkobierca bezpotomnego księcia polskiego ruszył na Ruś i zajął ziemię lwowsko-halicką w r. 1340. Lecz obok Kazimierza wystąpili z pretensjami do Rusi Lubart Gedyminowicz i król węgierski Karol Robert, który nosił tytuł króla Galicji i Lodomerji, oraz zwierzchnik Rusi, Chan tatarski Usbek.

Wtedy zięć Gedymina, Kazimierz wolał połączyć się z potężnym już wówczas królem węgierskim Karołem Robertem, zresztą szwagrem swoim, z którym pozostawał już oddawna w serdecznych stosunkach — w walce o Ruś, by nie dopuścić do niej ani pogańskiej Litwy ani Tatarów. Ze synem i następcą Karola Roberta, a swoim siostrzeń-

cem Ludwikiem, już dawniej uznanym za sukcesora tronu w Polsce *zawarł w r. 1350 umowę co do zabezpieczenia Rusi Polsce lub Węgrom*. Układ uznawał jako właściwego pana nad Rusią króla węgierskiego, który jednak odstępuje ją Kazimierzowi, ale tylko na ten wypadek, jeżeli Kazimierz nie będzie miał syna. Wtedy bowiem Ruś pozostanie i przy Polsce i przy królu polskim Ludwiku. W przeciwnym razie mogą Węgrzy po śmierci Kazimierza Ruś od Polski odkupić za 100.000 zł.

Dzięki temu układowi uzyskał Kazimierz pomoc od króla węgierskiego w walce z innymi pretendentami, t. j. Litwą i Tatarami. Ta akcja króla była zarazem walką o wyzwolenie Rusi z niewoli Tatarskiej.

Długie były jeszcze wojny między Polską a Litwą o kraje ruskie i ostatecznie *cały kraj między Wisłokiem, Karpatami, Seretem i Polesiem pozostał w spokojnym poposiadaniu Polski, Litwa zaś utrzymała się przy Wołyniu, Podolu i Ukrainie*.

Moment ten historyczny, t. j. połączenie Rusi Włodzimiersko-halickiej z Polską przez Kazimierza Wielkiego kończy okres walk o Ruś i jest klasyczną podstawą prawną jej przynależności do Polski.

Dalsze stosunki polsko-ruskie należą do okresu Jagiellonów, w którym Rzeczpospolita Polska składa się z trzech części: polskiej, litewskiej i ruskiej. Prawne stanowisko tych części ujęte jest zupełnie inaczej niż dotychczas i zostało dokładnie ustalone w ustroju jagiellońskiej monarchji polsko-rusko-litewskiej.

ADAM PODOLCZAK, b. sierżant II. Brygady Leg. Pol.

Chłop Polski a Legjony

Legjonista polski, przez dziwne skojarzenie pojęć, przez pierwiastkowy pęd pewnych sfer do Legjonów, wynikający z przedwojennej pracy Piłsudskiego nad stworzeniem kadry wojska polskiego, a później przez nastrojowe impresje i korespondencje z pól walki przesyłane, urósł już dziś w pewien kształt, w pewną formę schematyczną, w której kamienieć zaczyna.

Utworzył się i utrwala w umysłach pogląd, że Legjonista — to prawie wyłącznie były „mamin synek", studencik wyrwany z wygodnego życia domowego, który karabin w rękę wziął i moskala bił, na kraj świata pędził, zbierał w siebie żywota tęgość wszelką. I jest w tem mniemaniu dużo prawdy, bo było takich dużo w Legjonie.

Ale byli także i inni.

Zaraz w początkach formowania się drugiej Brygady, gdy wieść o tworzącem się wojsku polskiem dochodzić poczęła do najdalszych zakątków kraju, wszedł w Legjonowe formacje ciężkim a potężnym krokiem — chłop polski.

Skąd szedł? Zewsząd... Wszystkiemi porami w Legjon wsiąkał — od Podhala — może i w tysiące ludzi — przyszedł, od Śląska, z Krakowskiego, z Mazurów ściągał, nieznacznie ale stale. I rósł tak Legjon w większej części chłopski — rosła druga Brygada... Ilu ich tam, tych chłopskich synów zrazu było, któż dziś zliczy...

Nieszczególna — jak wszystko, prócz wojennej ochoty, — była zrazu u nas ewidencja. Nie wszystko zapisane, nie wszystko zliczone.

Wszedł raz chłop-legjonista w drużyniacką kompanję, to za drużyniaka się miał; to samo w strzeleckiej czy sokolej formacji. O pochodzenie — czyś z miasta, czy ze wsi, bracie? — nikt się go nie pytał, bo i co komu z tego, i co do tego?... Bij się tylko dzielnie, żołnierzyku polski, a reszta już się sama znajdzie.

Jedni tylko Podhalanie w dwóch góralskich i Ślązacy w jednej śląskiej kompanji, fizjognomję zachowali wyraźną. Reszta się jakoś zrazu zatarła — i dopiero w boju, w ogniu walki, odcinać zaczęło się dosadniej, to, co chłopskie, od tła ogólnego. Bo faktem niezaprzeczonym pozostanie, że to wszystko, co zrobiły Legjony, to wszystko, co wymagało sił fizycznych aż do krańców możności — że to wszystko robił ten szary nasz ludek żołnierski, robili w sporej przewadze chłopscy synowie... w pięknej emulacji zresztą z tymi, co z innych sfer wyszli.

Bili się pod Szigetem, Pasieczną, Mołodkowem, Rafajłową, Zieloną, Maksymowem, Nadwórną, Maniawą, Bohorodczanami — i w dziesiątkach walk innych... Bili się i „Drogę Legjonów" oni trudem swym w górach, po urwiskach, w najgorszych warunkach budowali z tą chłopską zawziętością i tem męstwem — i tem szafowaniem krwi, chłodnem a spokojnem.

A przykładów?... Przykładów, tysiące!

Ot, starczy może ten moment piękny, jak pod Pasieczną dwa wszystkiego podhalańskie skalne plutoniki chłopskie — w sto kilkadziesiąt ludzi — nie zawahały się ani na chwilę i pod komendą porucznika — (dziś generała) Minkiewicza stawiały przez cztery godziny czoło tysiącowi kozaków i pół baterji, dwom armatom rosyjskim... Tam legjonowy chłop polski chrzest ognia brał, tam się kul nasłyszał — ale wroga wyprał... hej!

A przeglądnijcie listy naszych. Ile nazwisk chłopskich — tyle śmierci pięknych z bronią w ręku...

I listy odznaczeń...

Kto zaś powie, że jest w II. Brygadzie rodzaj broni ekskluzywny, zgoła nie chłopski — kawalerja nasza, nie wierzcie temu... Niech wam opowie szarżę rokitniańską i niech powie, jak zginął Majda Michał, jak padł Szysz Mikołaj i, jak śmiercią rycerską legł syn chłopski, Józef Janiszyn.

Bo oni, synowie chłopscy, są wszędzie — są, na placówkach czuwający po nocach bezsennych i sztuką wojowania tak przejęci, że chłopska wedeta, przez patrol zaskoczona, wali się na ziemię i, przyczajona, nad siebie placówce do moskali strzelać każe, tym sprytem i chytrością siebie ratując i placówkę.

Są wszędzie... Gdy przy rzecznej przeprawie komendantowi koń tonąć zaczyna, syn chłopski, Długosz, w nurt wezbrany skacze i komendanta z opresji wybawia. Inny zaś, Masłowiec, gdy pod Pasieczną w grudniu mała nasza armatka górska w rzeczny nurt wpada, skacze za nią i z lodowej wydobywa ją wody...

Tacy byli chłopi nasi w Legjonie — a męstwa, ofiarności i bohaterskich czynów przykłady liczyć by można w nieskończoność... Powiedzą o tem wszystkiem kiedyś kroniki pułkowe, powie pisząca się Legjonów historja.

Dziś po tylu latach stwierdzić wypada jedno, to właśnie, że po raz pierwszy we wszystkich walkach naszych zbrojnych, wystawiliśmy armję ludową... To, o czem marzyli Kościuszko i Dąbrowski, o czem śnił rok 31-y, a czego nie osiągnął 63-ci — to zdziałał poryw zbrojny Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku.

Politycznie uświadomiony pospieszył lud, chłop polski, w Legjonowe szeregi tak, jak pospieszyły wszystkie warstwy inne. I dlatego trudno dziś naogół czyny jednego żołnierza od drugiego oddzielać, by mówić: że to zrobiła I. Brygada, lub II. Brygada, poprostu zrobił to Legjon Polski bez różnicy Brygad, zrobili to żołnierze Legjonu Polskiego — w dużej mierze chłopi.

Współczesny problem ukraiński

Nie wszyscy u nas zdają sobie dokładnie z tego sprawę, jak doniosłem zagadnieniem dla rozwoju i przyszłości Polski jest kwestja ukraińska. Nad wydarzeniami, rozgrywającemi się na terenie Małopolski wschodniej, przechodzi się na ogół łatwo do porządku dziennego, nie wgłębiając się w ich istotę, a reakcja na nie ze strony polskiej ogranicza się najczęściej do mniej lub więcej namiętnych ogólników.

Takie odnoszenie się do problemu, mającego za sobą wielowiekową przeszłość, byłoby błędem z punktu widzenia interesów Polski i wpłynąćby mogło na jeszcze większe zaognienie stosunków na naszych południowo-wschodnich kresach. Takiej kwestji, jak ukraińska, nie można sobie upraszczać formułkami, zaczerpniętemi z nacjonalistycznego słownika, które może przynoszą tu i ówdzie doraźny efekt, lecz problemu samego nie rozwiązują. Trzeba go ujmować głębiej i sine ira et studio — szukać dróg porozumienia.

A rozwiązanie kwestii współżycia polsko-ukraińskiego nie jest niemożliwe, jeśli obydwie strony staną na gruncie realnym i szukać zaczną stycznych, mogących wpłynąć na osłabienie antagonizmów narodowościowych.

Podstawowym elementem realnym stosunków polsko-ukraińskich jest uznanie przez całą ludność ukraińską integralnej przynależności Ziemi Czerwieńskiej do Polski. Na tem niezłomnem, wykluczającem wszelką dyskusję stanowisku, stoi społeczeństwo polskie niewzruszenie, a wszelkie rozważania na temat ukształtowania współżycia polsko-ukraińskiego mogą być celowe tylko wówczas, gdy ten aksjomat zostanie przez Ukraińców uznany nietylko teoretycznie, lecz i w praktyce. Słusznie też zauważył jeden z czołowych publicystów ukraińskich, Iwan Kedryn, że Ukraińcy muszą pogodzić się z tem, iż żadne państwo nie zrzeka się dobrowolnie swych terenów, a równocześnie dodaje, że Ukraińcy muszą zdecydować się, czy w granicach Państwa Polskiego mogą osiągnąć minimum swych aspiracji politycznych.

W ten sopsób postawiona kwestja umożliwia rozpoczęcie dyskusji na temat normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, pomimo, że istnieje wiele poważnych przeszkód w tej akcji, która już dwukrotnie zawiodła. Raz, gdy próbę normalizacji w r. 1919 ośmieszyli Ukraińcy małopolscy, a atamana Petlurę, twórcę ugody polsko-ukraińskiej obrzucili błotem. Drugi raz, gdy w 1935 r. rozpoczął rząd polski kurs normalizacyjny wespół z jedną tylko ukraińską partją polityczną. Jeżeli w pierwszym wypadku winę niepowodzenia przypisać należy wyłącznie politykom ukraińskim, którzy stanowiskiem swem wobec akcji polskiej, zakrojonej na szeroką skalę, a popartej wysiłkiem zbrojnym na Kijów zniechęcili do siebie społeczeństwo polskie, to w drugim wypadku błąd polegał na tem, że pozostawiono poza nawiasem akcji normalizacyjnej, prowadzonej przez organa władzy państwowej, społeczeństwo polskie z jednej strony, a z drugiej ogół Ukraińców. Współpraca bowiem dwóch społeczeństw może wtedy tylko wydać owoce, gdy obydwa społeczeństwa bezpośrednio porozumią się z sobą. Niepowodzenie tej akcji powinno być wskazówką, jak należy w przyszłości ujmować zagadnienie normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

Na drodze tej jednak stoją poważne przeszkody. Jedną z nich jest akcja sabotażowa i terorystyczna tajnych ukraińskich organizacji bojowych, która wprowadza stan niepokoju i chaosu na terenach Małopolski wschodniej. Taka wojna w permanencji uniemożliwia jakąkolwiek twórczą pracę tak w dziedzinie gospodarczej, jak kulturalnej, która to praca jedynie zdolna jest związać trwale i organicznie te ziemie z Państwem Polskiem. Przytem Państwo nie może pozwolić na trwanie stanu chaosu i musi chronić mienie i życie swych obywateli przed bandytyzmem bez względu na to, czy podłożem jego jest instynkt zbrodniczy, czy też dążenia polityczne. Państwo musi dążyć do zapewnienia wszystkim swym obywatelom warunków, umożliwiających spokojną pracę i bezpieczeństwo osobiste, a zwalczać tych, którzy przeciwko temu występują i to nietylko bezpośrednich sprawców, lecz także inspiratorów. Spokojna praca bowiem i bezpieczeństwo jest podstawą rozwoju potęgi Państwa — a potęga Państwa leży w interesie nietylko społeczeństwa polskiego, lecz także ukraińskiego, żyjącego w Polsce.

Dalecy jesteśmy od tego, by za akty teroru i sabotażu obciążać całe społeczeństwo ukraińskie, a społeczeństwo polskie chętnie przyjmuje do wiadomości oświadczenia ze strony Unda, protestujące przeciwko obarczaniu go moralną odpowiedzialnością za występną działalność bojówek ukraińskich. Nie można jednak od społeczeństwa polskiego wymagać, by nawiązało ścisłe węzły współpracy ze społeczeństwem, które jeśli nie jako całość, to w każdym razie w pewnej, dość znacznej swej części działa na szkodę Państwa. Istnieją bowiem dwie alternatywy w doszukiwaniu się przyczyn podziemnej działalności ukraińskiej: albo te żywioły, które stoją na gruncie uznania istniejącego stanu rzeczy, to znaczy niezmiennej przynależności Ziemi Czerwieńskiej do Polski, a zatem wynikającej z niej lojalności w stosunku do Państwa i jego interesów — nie reprezentują ogółu społeczeństwa, albo też prowadzą podwójną grę i nie chcą zdecydowanie współpracować z Państwem nad wytępieniem bandytyzmu.

Tak jedna, jak druga alternatywa, utrudnia, a w pewnym stopniu nawet uniemożliwia istotną normalizację stosunków i wywołać musi ze strony społeczeństwa i władz państwowych reakcję, którą najdotkliwiej odczuwa społeczeństwo ukraińskie.

Jak długo zatem społeczeństwo ukraińskie nie wyłoni z siebie siły, któraby uniemożliwiła sianie chaosu, tak długo trudno jest dyskutować o warunkach umożliwiających normalizację. A do takiej dyskusji jest społeczeństwo polskie zawsze gotowe, Ma ono w sobie daleko posuniętą tolerancję i poszanowanie cudzych właściwości narodowościowych i kulturalnych, czego dowiodło w ciągu wielowiekowej swej historji. Ta tolerancja powoduje też w niem dążenie do harmonijnego ukształtowania stosunków z narodem ukraińskim, zapewnienia mu możliwości kulturalnego rozwoju i równouprawnienia. Nie można jednak dziwić się, jeśli społeczeństwo polskie, po wielu smutnych, a nawet tragicznych doświadczeniach przeszłości, wynikających z zadaleko posuniętej tolerancji, stało się ostrożniejsze i nieufne.

W interesie zatem całej ludności ukraińskiej leży usunięcie tej nieufności. A osiągnie się to najłatwiej, gdy deklaracjom i oświadczeniom towarzyszyć będą czyny, stwierdzające szczerą chęć normalizacji stosunków, ci zaś, którzy niewątpliwie za podnietą czynników zewnętrznych, stosują akcję sabotażową, powinni wiedzieć, że spotkają się z kategorycznem potępieniem ogółu ludności ukraińskiej. Bo o ile chodzi o społeczeństwo polskie, to ono znajdzie dość siły w sobie i w organach władzy państwowej, by tę akcję zwalczyć i niedopuścić do dalszego szerzenia chaosu, szkodliwego dla Państwa.

Nie ulega wątpliwości, że zbyt wiele przeciwieństw nagromadziło się zwłaszcza w ostatnich latach, aby doprowadzenie do normalizacji było rzeczą łatwą. Jednakowoż zrozumienie korzyści zgodnego współżycia leży w obopólnym interesie, a osoba obecnego przedstawiciela rządu, wojewody Biłyka, doskonałego znawcy stosunków polsko-ukraińskich i człowieka doświadczonego, daje rękojmię, że ze strony polskiej istnieje pragnienie umożliwienia ludności ukraińskiej takiej egzystencji, by czuła się w Polsce dobrze i zrozumiała, że siła i rozwój gospodarczy Państwa jest równocześnie jej dobrobytem.

Prace Instytutu Józefa Piłsudskiego

Historia najnowszej Polski — jest najmłodszą dyscypliną z różnych gałęzi historii i trzeba przyznać — z dużą trudnością zdobywa sobie należne jej miejsce w nauce. Jednak zarzuty, iż brak jest koniecznego objektywizmu, wypisującego z perspektywy czasu, dystansu, niedostateczności źródeł — są zarzutami sztucznymi. Pamiętać przecież należy, iż wszyscy najwybitniejsi historycy doprowadzają swe badania do czasów współczesnych, nie krępując się temi zastrzeżeniami. Zainteresowanie nauki zdarzeniami całkowicie świeżemi oczywiście nie mogło się zatrzymać, gdy nauka miała do czynienia z tak wielkimi przełomami dziejowymi jak wojna światowa; świadczy o tym rozwój i stan badań przeprowadzonych nad jej historią.

Tak więc we Francji zaraz po zakończeniu wojny powstaje „Société de l'Histoire de la Guerre", rozpoczynają się tam żywe badania nad wielką wojną, w Sorbonie poświęcono im specjalną katedrę.

W ostatnich latach ruch na tym polu jest coraz silniejszy. Pomijając rozległe studia z dziedziny operacyjnej, taktycznej czy organizacyjnej, przeprowadzone we Francji przez wojskowych, szczególną aktywność wykazuje historia polityczna. Ten sam żywy ruch naukowy wykazują Niemcy, Anglicy i Włosi, nie mówiąc o Rosji, gdzie to zagadnienie nosi specjalny charakter. Niemcy wydają takie kapitalne zbiory dokumentów jak „Die grosse Politik der europäischen Kabinette", „Die deutschen Dokumente vom Kriegsausbruch", powstają katedry i instytucje naukowe, zajmujące się prawie wyłącznie zagadnieniem wojny światowej, a więc historją najnowszą. Ruch naukowy wzmaga się z każdym rokiem, ukazują się prace historyków amerykańskich.

Tylko u nas twierdzi się, iż historia najnowsza musi się odleżeć, nabrać dystansu, perspektywy, chociaż mamy za sobą okres dziejowy tak zakończony i wyodrębniony jak rzadko który inny. Okres ten, to epoka Piłsudskiego, który jest centralną — jak się sam zresztą nazywał — postacią tego okresu, nadającą mu swą nazwę. Podkreślić też trzeba, iż wielki już czas, aby polska nauka historyczna do epoki tej ustosunkowała się pozytywnie. Zagadnienie bowiem historii najnowszych czasów — szczególnie ważne okazuje się w naszych polskich stosunkach, co nie wszyscy, nad historią pracujący, chcą zrozumieć. Wbrew oczywistej potrzebie rozpoczęcia badań nad historią lat ostatnich, wbrew powszechnie poza Polską ustalonym sądom w tej sprawie, wysuwano u nas i wysuwa się jeszcze szereg rzekomo poważnych sprzeciwów, odmawiając badaniom historycznym, przeprowadzonym nad najnowszymi dziejami, miana naukowych, przechodząc obojętnie nad ich rezultatami, sprowadzając je wreszcie do miana rozpraw politycznych, rzekomo nie mających nic wspólnego z nauką. Stan taki trwa nadal, i chociaż życie jaskrawo tezom tym zaprzecza, opór większości przedstawicieli polskiej nauki historycznej pozostaje prawie niezmieniony.

Tło i podstawa tego oporu jest niejednokrotnie jasna i oczywista: **Piłsudski**. A przecież jak nie można przemilczeć Mieszka i Bolesława Chrobrego z lat budowy państwowości polskiej, jak nie można przemilczeć Kościuszki i Dąbrowskiego z lat jej upadku, podobnie nikt nie może pominąć Piłsudskiego z lat odbudowy państwa polskiego. To charakterystyczne i wysoce znamienne dla naszego historycznego świata naukowego podejście daje niejednokrotnie kapitalne rezultaty. Odrzuca się badania źródłowe i analityczne nad najnowszą historją Polski, odmawia się im cech naukowości, a jednocześnie w tym samym czasie pisze się prace syntetyczne ujmujące najnowszą historję Polski. Tak więc w ostatnich latach ukazały się dzieła Bobrzyńskiego, Sobieskiego, Kutrzeby, w ostatnich tygodniach wydał drukiem (doskonałą zresztą) dwutomową historję wojny światowej prof. Dąbrowski, w której oczywiście musiał uwzględnić rolę Polaków.

Historyk, przystępujący do pracy naukowej, poza opanowaniem materjału źródłowego oraz literatury, musi przedewszystkiem posiadać umiejętność oceny i rozróżniania zjawisk wtórnych i podrzędnych. Ponadto musi posiadać umiejętność przedstawienia rozwojowego faktów, budując na ich podstawie konstrukcję historyczną. Nadewszystko musi posiadać tę charakterystyczną cechę, która się nazywa wewnętrzną objektywizacją myślową, pozwalającą na właściwe określenie stosunku osobistego do zjawisk przez historyka badanych. Gdy tej objektywizacji myślowej brak, powstanie zawsze skrzywiony obraz, fałszywy sąd, błędne ugrupowanie, zła konstrukcja, bez względu na to, czy badane zjawisko jest dawne, czy nowsze, oddalone przez dystans czasu, czy całkiem bliskie.

Poza temi kwalifikacjami, historyk powinien być obdarzony umiejętnością wczucia się w badane zjawiska, musi posiadać twórczą intuicję historyczną. Przy pracy nad historją najnowszą, przy badaniu dziejów, które rozgrywały się przed oczami i duszą piszącego — posiadanie tych warunków, towarzyszących pracy naukowej, jest koniecznością niezbędną. Posiadł je w dużym stopniu Kutrzeba. Jakkolwiek w jego pracy „Polska odrodzona" można znaleźć wiele braków, wynikających z ujęcia zagadnienia pod kątem widzenia prawno-historycznym, co stanowi specjalność tego profesora, a co wyraża się w nierównomiernej ocenie faktów, — a więc w niepodkreślaniu świadomej roli Polaków w kształtowaniu się dziejów najnowszej Polski, zwłaszcza ich wysiłku wojskowego, — to jednak widać u Kutrzeby pracę nad objektywizacją myślową. Dużo gorzej w porównaniu do wysiłku Kutrzeby przedstawia się t. III. „Dziejów Polski w zarysie" Bobrzyńskiego. Bobrzyński, sam biorący żywy udział w pracy politycznej, b. namiestnik Galicji, stojący w czasie wojny blisko krakowskiego N. K. N-u i grupy jego działaczy, do tego stopnia został zasuggerowany swym żywym udziałem w pracy politycznej, związanej z historją najnowszej Polski, iż w wielkim stopniu stracił możność objektywnego tej historji ujęcia. Stąd bardzo wiele błędów, które popełnia, często wręcz naiwnych niemal plotek, żywo w latach wojennych kursujących wśród działaczy N. K. N., które bezkrytycznie powtarza.

Nad najnowszą historją Polski pracuje Instytut Józefa Piłsudskiego, na czele którego stoi jako dyrektor mjr. Wacław **Lipiński**.

Instytut podzielił pracę nad najnowszemi dziejami Polski na działy, odpowiadające podokresom historycznym. Tak więc pierwszy, to okres popowstaniowy, drugi, to okres prac P. P. S. i innych organizacyj politycznych, następny, to lata 1908—1914, a więc Związek Walki Czynnej i Strzelecki, Polskie Drużyny Strzeleckie, Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych; czwarty i piąty, to podokres wojny światowej obejmujący historję polityczno-wojskową legjonów polskich, P. O. W. i szeregu innych organizacyj. Następny, to Polska niepodległa w latach 1918—1923 i ostatni wreszcie od r. 1923. W referatach odpowiadających tym działom opracowuje się zamknięte historyczne fragmenty, które ogłasza się później w dwumiesięczniku „Niepodległość", organie Instytutu, stworzonym i redagowanym przez Leona Wasilewskiego aż do jego zgonu.

Główną energję Instytut obraca na zbieranie relacyj, przedewszystkiem od ludzi, którzy współpracowali lub współżyli z Piłsudskim, a następnie od osób, które w formowaniu państwa brały udział. Będzie to dla historyka w przyszłości bezcenny materjał.

Instytut wydaje narazie źródła a więc głównie pamiętniki, w przyszłości jednak przystąpi do wydawania dokumentów, odnoszących się do dziejów najnowszych, jak również do poważniejszych opracowań. Dotychczasowe wydawnictwa Instytutu, jak pamiętniki Żeligowskiego, Sławoja-Składkowskiego, Sokolnickiego, Starzyńskiego, nie obliczone na dochód, cieszą się jednak znaczną poczytnością, „Strzępów meldunków", trzy wydania ukazały się w ciągu kilku miesięcy. Uzyskane doświadczenie pozwoliło na śmielsze poczynania wydawnicze, które jak dotąd przyniosły także pełny sukces. Najważniejszem takiem wydawnictwem są pisma Piłsudskiego, stanowiące reedycję wydanych poprzednio przez Instytut „Pism — Mów — Rozkazów". Ponadto, Instytut przygotowuje do druku korespondencję Piłsudskiego, która obejmie prawdopodobnie kilka tomów, nadewszystko zaś rozpoczyna prace, mające na celu zrekonstruowanie rozmów z Piłsudskim które różni ludzie, przedewszystkiem Jego współpracownicy, z Nim prowadzili.

Problem motoryzacji w Polsce

Jesteśmy państwem młodem, więc nic dziwnego, że nie mając doświadczenia, popełniamy błędy temwięcej, że obecne czasy różnią się poważnie od dawniejszych i na wielu polach trzeba szukać nowych dróg, dostosowanych do zmienionych i ciągle jeszcze zmieniających się warunków. Zdanie sobie sprawy z tych błędów i otwarte przyznanie się do nich jest najlepszym środkiem do ich unikania w przyszłości.

Jednym z takich błędów jest zakorzeniony u nas zwyczaj, że w ciszy gabinetów urzędniczych rodzą się różne projekty, mające wykazać dar inicjatywy tego lub owego dygnitarza, które potem odpowiednio — naturalnie jednostronnie — oświetlane w inspirowanych artykułach, wcielają się w czyn. Ponieważ najczęściej sam projekt trzymany jest w głębokiej tajemnicy, niema możności przeprowadzenia nad nim dyskusji. A gdy zostanie ujawniony już jako obowiązujący, wszelka dyskusja nad nim jest bezpłodną krytyką. Dopiero życie samo i praktyka wykazuje ujemne strony takiego wyczynu i domaga się jego zmiany. Im prędzej się to stanie, tem jest lepiej — tem mniej szkody wyrządzi projekt, teoretycznie może bardzo dobry, lecz nieodpowiedni w praktycznem zastosowaniu.

Jako jeden z bardziej charakterystycznych przykładów służyć może sprawa motoryzacji Polski, która pomimo szumnej reklamy frazeologicznej nietylko nie ruszyła z miejsca, lecz przeciwnie, staje się coraz dotkliwszą bolączką.

Pragnąc oświetlić ten problem objektywnie, zwróciliśmy się do wybitnego znawcy tego tematu p. Leonarda Krupki, który podzielając nasze wątpliwości na temat możliwości rozwoju motoryzacji stwierdził, że porównując to, co mówi się i pisze od tylu lat o motoryzacji, nie stoi w żadnym stosunku do tego, co zostało osiągnięte.

Pierworodnym grzechem w tej dziedzinie było wprowadzenie najcięższego typu samochodowego marki „Saurer" — do kraju, jakim jest Polska, bez dróg, bez mostów, bez masowej produkcji. Sprowadzono ciężkie olbrzymy, zamiast wzorów, jak obecny typ „Fiata" 821.

Drugiem niefortunnem pociągnięciem było wprowadzenie wówczas najmniejszego wzoru „Fiat" 508. W pierwszym i drugim wypadku wybór był krańcowy. Nie można bynajmniej twierdzić, że „Saurer" lub „Fiat" są wozami złej marki. Nie o to też chodzi. Lecz złe są nasze drogi i to tak złe, że nie można na nich ani zbyt dużym, ani zbyt małym wozem jeździć. Nam potrzebny był i jest wóz średniej wielkości. Mając tylko jedną fabrykę samochodów w kraju, należałoby taki wóz budować, który byłby najodpowiedniejszy dla naszych dróg, a przedewszystkiem dla wojska. Nikt chyba nie będzie twierdził, że malutki „Fiat" lub olbrzymi „Saurer" nadaje się na polskie drogi, na których wojsko nasze poruszać się musi.

Lecz przypatrzmy się bliżej naszej krajowej produkcji samochodów. *W tym czasie*, gdy w innych krajach zagranicznych powstało kilkanaście nowych fabryk, *u nas w jednej, niezupełnie własnej, fabryce w dalszym ciągu jeszcze się eksperymentuje i do tego eksperymentuje się źle.* Nie doszliśmy jeszcze do tego, by w naszych fabrykach budowało się wszystkie części składowe samochodu. *Od 10 lat nie zrobiło się u nas ani jednego gaśnika*, chociaż Państwowe Zakłady Inżynierji nabyły 7 lat temu w tym celu licencję od firmy francuskiej „Zenith" za 100.000 fr. szw. Od roku dopiero przystąpiono do montowania krajowych amortyzatorów. *Do dnia dzisiejszego nie mamy instalacji elektrycznej w 100 proc. wykonanej w kraju.* Także od wielu lat stosuje się i faworyzuje świece zagraniczne.

Przy każdym nowoczesnym samochodzie mamy hamulce hydrauliczne, do których potrzebne są małe tłoczki gumowe, których także nie wyrabia się w kraju. Niedawno był wypadek, że jedna formacja wojskowa czekała 14 dni na kilka tłoczków, wartości paru złotych. Był też i drugi wypadek, że w Państwowych Zakładach Inżynierji nie można było wykończyć kilkadziesiąt samochodów, ponieważ w całej Warszawie zabrakło kilkaset guzików zatrzaskowych, wartości kilkunastu złotych, których w kraju nie wyrabia się, a których z powodu braku kontyngentów nie można było sprowadzić.

Wyobraźmy sobie, co stanie się w razie odcięcia nas od przywozu zagranicznego z powodu jakiejś zawieruchy wojennej. Nie mając w kraju własnej wytwórni gaśników (karburatorów), zespołów elektrycznych i kilku innych drobiazgów, potrzebnych dla samochodów, unieruchomione będą setki kosztownych maszyn, za które wysłaliśmy dziesiątki miljonów złotych za granicę. Części do samochodów, których z powodu trudności technicznych, czy materjalnych — prywatny nasz przemysł nie może wykonać, powinny być wykonywane w warsztatach państwowych, niezależnych od rentowności danego artykułu.

Narazie jednak nie wolno ograniczać przywozu części składowych, których nie wyrabia się w kraju i wyrabiać nie może, które jednakże są niezbędne do przeprowadzenia remontów w kursujących samochodach.

Przy wszystkich importach samochodowych powinny być *przedewszystkiem uwzględnione potrzeby wojskowe.* Podczas mobilizacji w 1914 roku, Niemcy przyjmowali dla wojska tylko samochody *niemieckiej konstrukcji* i odrzucali wszystko obce, nawet w najlepszym stanie. *U nas natomiast mamy setki unikatów zagranicznych, czyli faktycznie dla celów wojskowych bezwartościowe zbiorowisko.* A przecież za wszystkie te miljony, które obecnie wysyła się za granicę, z łatwością możnaby było kilka własnych fabryk samochodów wybudować w Polsce i zatrudnić tysiące obecnych bezrobotnych ludzi. Jak wiadomo, główną przyczyną dotychczasowej demotoryzacji była u nas *biurokracja i t. zw. Fundusz Drogowy.* Zabójcze ograniczenia ruchu ciężarowego, jak też wysokie i niesprawiedliwe pobieranie opłat na Fundusz Drogowy zahamowały motoryzację kraju.

Niestety mała jest nadzieja, abyśmy mogli doczekać się prędko jakiejś radykalnej poprawy, a czas jest najwyższy i nie ma ani jednej chwili do stracenia.

Do wywodów p. L. Krupki pragniemy ze względu na doniosły temat motoryzacji kraju dorzucić kilka uwag, zaczerpniętych od jednego ze znawców tej sprawy.

O programie produkcji samochodów mówi się w Polsce od kilkunastu lat. Mimo to jednak trzeba i dziś zacząć pracę od fundamentów. Przedewszystkiem należałoby w biurach konstrukcyjnych opracować i wyrysować projekty wszystkich potrzebnych typów podwozi samochodowych, ciężarowych i osobowych, a następnie rozpocząć budowę modeli i prototypów według wykonanych projektów. Pewien czas należałoby poświęcić na sprawdzanie i poprawki w prototypach. W ten sposób mielibyśmy gotowe i sprawdzone prototypy wszystkich potrzebnych nam podwozi ciężarowych i osobowych. Następny okres czasu poświęconoby już na produkcję seryjną tych podwozi, stosownie do zapotrzebowania wojska i rynku prywatnego.

Równolegle z tą pracą stworzyć należy wytwórnie obrabiarek. Program prac wyglądałby następująco: Wyrysowanie w biurach studjów wszystkich potrzebnych typów obrabiarek, dalej zbudowanie prototypów obrabiarek i sprawdzenie ich. Następnie już poszłaby seryjna produkcja tychże obrabiarek, aby nakoniec podjąć właściwą na wielką skalę produkcję samochodów.

Niemcy mają obecnie samochodów miljon sztuk i tyleż motocykli, z czego w roku ubiegłym wykonano samochodów 300.000 sztuk, *zaś w roku 1937 będzie wykonanych 500.000.* Kanclerz Hitler zapowiedział, że w najbliższych latach ogólny stan samochodów w Niemczech (bez motocykli) będzie podniesiony do 4 miljonów sztuk!!!

Jakże ponuro w porównaniu z tym stanem samochodów w Niemczech, wygląda Polska. W dniu 1 września 1937 roku kursowało na terenie Polski 44.229 pojazdów mechanicznych, z tego stan samochodów osobowych wynosi 19.444, ciężarowych 6.399, dorożek samochodowych 4.680, autobusów 1.750 i specjalnych pojazdów mechanicznych 1.210 sztuk.

Rzuciliśmy tych kilka uwag w przekonaniu, że zagadnienie motoryzacji, odgrywające tak doniosłą rolę, powinno być ujęte jak najprędzej nie pod kątem widzenia teoretycznych rozważań, lecz praktycznych możliwości. Naprawić należy jak najrychlej popełnione błędy i dostosować produkcję samochodową do naszych warunków i potrzeb.

Łuck — stolica Wołynia

Jeśli ktoś pragnie wyrobić sobie właściwe pojęcie, czem były zabory, jakie spustoszenia i barbarzyństwa poczyniły na ziemiach polskich, niech spojrzy na Łuck. To starodawne miasto o pięknej przeszłości, jest klasycznym tego przykładem. Dawniej stolica ziemi Wołyńskiej, koncentrująca nietylko władze wojewódzkie tak świeckie, jak duchowne, stanowiąca dużą centralę handlową i będąca ośrodkiem kultury polskiej na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, został Łuck przez najeźdźcę rosyjskiego zdegradowany do roli małego miasteczka. W konsekwentnem dążeniu do rusyfikacji tamtejszej ludności, barbarzyńca wschodni nie ograniczał się do deprawowania duszy, lecz niszczył i równał z ziemią monumentalne zabytki kultury i sztuki, aby nic nie przypominało, czem był Łuck i jego mieszkańcy za czasów niepodległości.

Dopiero teraz, gdy Polska zrzuciła jarzmo niewoli, zaczęła mu świtać nadzieja odzyskania dawnej świetności. Łuck podniesiony został znowu do godności stolicy wojewódzkiej, przezco nawiązana została nić tradycji, przerwana przez zaborcę.

A tradycja Łucka jest dawna i świetna. Kiedy i przez kogo założony został gród, zwany później Lubartowym, niewiadomo. Pierwszą wzmiankę spotykamy w r. 1073, kiedy zdobył go Bolesław Śmiały. Od r. 1155 był Łuck stolicą księcia Jarosława, a z końcem XIII w. Msława. Ostatnim panującym tu Rurykowiczem, był ks. Lew, który zginął w r. 1321 w bitwie z Gedyminem. Od 1355 r. był Łuck pod panowaniem Litwy i przeszedł w r. 1569 na skutek Unji Lubelskiej do Polski.

Za czasów panowania litewskiego rozpoczyna się okres wzrostu Łucka. Zwycięski Gedymin osadził tu swego syna, Lubarta, który wzniósł warowny zamek, zwany do dnia dzisiejszego jego imieniem. Następca jego, Witold, specjalny nacisk położył na rozwój handlu i rzemiosła, kładąc przez to podwaliny pod świetność gospodarczą miasta.

Do jakiego znaczenia doszedł Łuck w owych czasach, świadczy o tem wielki zjazd monarchów i książąt europejskich, który odbył się w 1429 r. Zjazd ten trwał 7 tygodni, a uczestniczyli w nim oprócz króla Jagiełły, cesarz niemiecki, Zygmunt z licznem gronem książąt niemieckich, książę mazowiecki, lignicki, pomorski, brzeski i najwyższi dostojnicy kościelni z biskupem Zbigniewem Oleśnickim na czele. Był również hospodar wołoski, król duński, posłowie krzyżaccy, chanowie tatarscy i kozaccy. Na zjeździe rozstrzygano najważniejsze problemy ówczesnej epoki, sprawę husycką, krzyżacką, mołdawską, tatarską, turecką.

Do podniesienia Łucka przyczyniło się niemało przeniesienie przez Witolda w 1472 r. biskupstwa rzymsko-katolickiego z Włodzimierza i wybudowanie wspaniałej katedry. Niestety świątynia ta spłonęła niemal doszczętnie w 1781, a katedrę przeniesiono do kościoła Jezuitów.

Po Unji Lubelskiej Łuck stał się siedzibą wojewody wołyńskiego, a miasto zaczęło wznosić się coraz bardziej. Wybudowano szereg klasztorów i kościołów katolickich, katedrę prawosławną i liczne cerkwie. Handel rozwijał się znakomicie i rozmaite gałęzie rękodzielnictwa.

Nadszedł jednak upadek Polski, a z nim skończył się świetny okres rozwoju Łucka. Tutaj bowiem rozpoczął zaborca najsilniejszą pracę rusyfikacyjną niszcząc wszystko, co tylko mogło — powstrzymywać ducha polskiego. Kasowano forsownie klasztory i burzono kościoły. Szczególne prześladowanie stosowano do unitów. Z cerkwi unickich nic nie pozostało. Albo przemieniono je na prawosławne, albo zamykano i skazywano na powolne rozpadanie się w gruzy. Siedzibę władz „gubernji Wołyńskiej" przeniesiono do Żytomierza, w skutek czego Łuck podupadł zupełnie. Zamarł handel, upadło rzemiosło. Miasto zamieniono na fortecę nadgraniczną i ulokowano w nim liczny garnizon. Ludność polska prześladowana, pozbawiona szkół, albo opuszczała Łuck, albo się wynaradawiała. Doszło do tego, że ludność, licząca w 1908 r. 23.000 mieszkańców, składała się w 83% z żydów, 10% prawosławnych, a zaledwie 1.277, czyli 5½% Polaków!

Dalszy upadek Łucka zahamowany został wraz z zakończeniem wojny światowej i polsko-bolszewickiej, podczas których miasto wiele ucierpiało. Polska, pragnąc nadrobić klęski, przeniesione w czasie zaboru, przedewszystkiem przywróciła miastu dawną godność stolicy województwa i wprowadziła szereg innych władz i instytucji. Od tej chwili rozpoczyna się dla Łucka okres stopniowego, aczkolwiek powolnego rozwoju.

Trudność największą stanowi brak funduszów na prowadzenie olbrzymich wprost inwestycji. Wprawdzie wzrosła znacznie liczba mieszkańców, gdyż wynosi obecnie 40.000, a także stosunek ludności uległ zasadniczej zmianie, gdyż ludność żydowska stanowi już tylko 44 proc., podczas gdy polska wzrosła do 34 proc. Przyrost ludności jednak przeważnie urzędniczej — nie wpłynął na tyle na wzbogacenie się miasta, by mogło podołać nawet najpilniejszym potrzebom.

Główny nacisk położył zarząd miasta na poprawę warunków mieszkaniowych i sanitarnych, które urągały najprymitywniejszym nawet pojęciom nowoczesnym. Olbrzymie zadania, jakie stają przed Zarządem miejskim wobec silnego przyrostu ludności, mogą być tylko częściowo realizowane. Mimo to osiągnął już wiele, gdyż w ciągu 14 lat liczba domów wzrosła w dwójnasób. Ale wiele jeszcze jest do zrobienia zwłaszcza w odniesieniu do ludności robotniczej, która musi gnieździć się w małych niehigienicznych izdebkach, oraz licznych bezrobotnych. Dlatego Zarząd Miejski przystąpił do budowy większego baraku dla bezrobotnych oraz poparł gorąco inicjatywę związków robotniczych, które zamierzają w najbliższym czasie przystąpić do budowy robotniczego bloku mieszkaniowego.

Zarząd Miejski współdziała też ze Związkiem Pracy Obywatelskiej Kobiet, któremu wyznaczył 2 ha. ziemi, na których Związek wraz z Tow. Osiedli robotniczych rozpoczęnie budowę wzorowych domków robotniczych.

Wielką bolączką jest brak gmachów użyteczności publicznej, jak łaźnie, kąpieliska, a przedewszystkiem szpitale. Na budowę tych gmachów nie pozwalają fundusze miejskie, dlatego inne czynniki powinny tu przyjść z pomocą, a przedewszystkiem Wydział Powiatowy, który planuje wybudowanie w Łucku wielkiego szpitala.

Łuck posiada 279 ulic, z których tylko 74 posiada twardą nawierzchnię i to przeważnie z bruku „dzikiego", po którym jednak ruch kołowy jest nader przykry. Dlatego Zarząd Miejski zaczął stosować bruk z kostek betonowych o gładkiej powierzchni i w tym celu założył własną betoniarnię. Korzystając z dotacji Funduszu Pracy, Zarząd będzie mógł brukowanie ulic przeprowadzać intensywniej, niż dotychczas.

Kwestja dostarczenia ludności wody zdrowej była długi czas problemem, niemożliwym do zrealizowania. Dopiero w 1934r. mógł Zarząd miejski przystąpić do budowy wodociągów. Ponieważ badania wód gruntowych nie dały pomyślnego wyniku, zdecydowano się na czerpanie wody ze stawu i przepuszczanie jej przez odpowiednie filtry. Budowa stacji wodociągowej została ukończona w ubiegłym roku kosztem ½ miljona zł. Równolegle z budową wodociągów rozpoczęto budowę sieci rurociągów magistralnych i ulicznych, co spowodowało koszt pół miljona zł. Dalsza rozbudowa sieci jest palącą koniecznością, gdyż dotychczas z urządzeń wodociągowych korzysta zaledwie 45% mieszkańców. Jak na stosunki finansowe miasta, jest to wynik bardzo dodatni, niemniej staraniem Zarządu Miejskiego jest, doprowadzenie wody do wszystkich domów bez wyjątku.

Równie piekącą sprawą jest przeprowadzenie kanalizacji, do czego miasto mogło przystąpić dopiero w bieżącym roku dzięki kredytom, udzielonym przez Fundusz Pracy. Zarząd Miejski czyni energiczne starania, by w najbliższym czasie uruchomić przynajmniej częściowo te tak ważne dla sanitarnego stanu miasta urządzenia.

Tak więc — chociaż trudna jest praca około naprawienia zaniedbań zaborców — Zarząd miejski potrafił w krótkim czasie wiele już zdziałać temwięcej, jeśli uwzględni się trudne warunki finansowe. Spodziewać się też należy, że wysiłki Zarządu Miejskiego i potrzeby miasta spotkają się z poparciem władz i wydatną pomocą dla odbudowy starodawnej stolicy Wołynia.

Bekoniarnia w Dubnie

W ostatnich latach rozwinął się w Polsce do poważnych rozmiarów przemysł bekoniarski, odgrywający doniosłą rolę w naszym eksporcie. Dzięki temu możemy używać na wywóz nadwyżki naszej hodowli trzody, której w żywym stanie nie moglibyśmy wywozić z powodu utrudnień i przepisów weterynaryjnych zagranicą.

Wśród bekoniarni dominującą rolę odgrywa firma „Bacon-Export w Gnieźnie, posiadająca w Dubnie największą polską wytwórnię. Produkują się tam w specjalny sposób, zabezpieczający towar przed zepsuciem, szynki, pasztety, salcesony w puszkach blaszanych, w najrozmaitszych opakowaniach, dostosowanych do upodobań danego kraju i jego warunków klimatycznych. Produkty te bowiem idą nietylko do Anglii, gdzie jest największe na nie zapotrzebowanie, lecz także do Niemiec, Austrii, Ameryki, Indii Holenderskich itd.

Bekoniarnia w Dubnie nie ogranicza się jednak do wyrobu wędlin. Dyrektor fabryki, inż. Zygmunt **Wiranowski** wprowadził dział wzorowej hodowli drobiu, aby przez to móc eksportować jaja, a zarazem podnieść wśród okolicznej ludności prymitywny sposób tego ważnego działu gospodarki rolnej.

Zakłady firmy Bacon-Export w Dubnie stanowią poważny kompleks budynków, nowocześnie urządzonych z własną elektrownią, wspaniale urządzoną halę uboju i laboratorium. Dzięki inwestycjom budowlanym, pozostały w Dubnie znacznie kapitały, które dały możność zarobku licznym bezrobotnym. Bekoniarnia Dubieńska zmieniła zupełnie wygląd okolicy, nadając jej rozmachu i cechy kultury. Wśród pracowników firmy rozwija się dzięki poparciu dyrekcji życie społeczne. Powstały oddziały Czerwonego Krzyża L. O. P. P. Związku Strzeleckiego i innych.

Znaczenie przemysłu cukrowniczego dla całokształtu życia gospod. Polski

Wpływy, jakie poszczególne gałęzie przemysłu rodzimego wywierają na całokształt naszego gospodarstwa krajowego, są mało znane szerszemu ogółowi. Przeciętny mieszkaniec Polski, ma słabe pojęcie o wzajemnej współzależności naszych warsztatów wytwórczych, widzi tylko bezpośrednie funkcje danej dziedziny, nie dostrzegając całego szeregu pośrednich zadań, spełnianych przez nią w zakresie gospodarstwa narodowego. Szczególnie odnosi się to do cukrownictwa, które przecież odgrywa tak doniosłą rolę w całokształcie życia gospodarczego kraju.

Cukrownictwo polskie, jako najważniejszy z naszych przemysłów przetwarzających płody rolne, z istoty rzeczy ma największe znaczenie dla rolnictwa przedewszystkiem dlatego, że burak cukrowy jest obecnie jedną z najlepiej opłacających się rolnictwu roślin. Przeciętne ceny buraków dostarczanych w ciągu ostatnich ośmiu lat do cukrowni zrzeszonych w Związku Warszawskim — obejmujące nie tylko zapłatę gotówkową, ale i wartość naturalij, wydanych plantatorom — oraz ceny 5-ciu innych głównych ziemiopłodów, wykazuje poniższa tablica porównawcza.

	Przeciętne ceny w złotych za 100 kg.				
	1928	1930	1932	1934	1935
Buraki cukrowe	6,40	5,81	4,93	4,63	4,63
Ziemniaki jadalne	9,69	4,63	4,21	3,54	3,50
Pszenica	47,40	32,80	24,70	17.80	17,00
Żyto	40,80	18,80	20,30	15,40	13,50
Jęczmień browarny	41,40	24 60	20,50	18,90	17,00
Owies	37,20	18.30	17,70	14,30	14,00

Z zestawienia tego widzimy, że w stosunku do r. 1928 cena buraków cukrowych w 1935 r. spadła tylko o 28 proc., podczas, gdy ceny ziemniaków jadalnych obniżyły się w tym okresie o 64 proc., żyta — 67 proc. jęczmienia browarnego — 58 proc., a owsa — 60 proc. Takie korzystne kształtowanie się ceny buraków powoduje, że rolnicy oddawna zabiegają o możność ich uprawy jak o duży przywilej gospodarczy.

Uprawa buraków zapewnia rolnikom nie tylko zysk bezpośredni, ale daje również szereg postronnych korzyści, do których należy zaliczyć: 1) zwiększenie plonów zbóż kłosowych na gruntach poburaczanych, 2) bezpłatną dostawę znacznej ilości wysłodków buraczanych, 3) uzyskanie liści i głów buraczanych, które również stanowią doskonałą paszę dla inwentarza hodowlanego. Poza tem plantatorzy mają możność nabywania od cukrowni melasu oraz cukru pastewnego na paszę, po ulgowych cenach. Znaczenie cukrownictwa, jako dostawcy pasz treściwych dla gospodarstw hodowlanych, specjalnie uwydatniło się w roku bież., gdyż z powodu nieurodzaju na pasze zielone, zapotrzebowanie pasz treściwych pochodzenia cukrowniczego bardzo silnie się wzmogło.

Uprawa buraków wymaga wielkiej ilości rąk roboczych i to zarówno dla obróbki w okresie wegetacji, jak i jesienią w czasie kopania. Jest ona zatem źródłem znacznych zarobków robotników rolnych i to w okresach wolnych od innych zajęć w gospodarstwach rolnych.

Cukrownictwo jest przemysłem wybitnie sezonowym, to też fabryki czynne są tylko przez pewien okres czasu w ciągu roku. Zatrudnia ono bardzo znaczną ilość rąk roboczych. W czasie kampanji przemysł cukrowniczy w Polsce zatrudnia

około 60.000 robotników, którzy rekrutują się przeważnie z pośród elementu bezroboczego. Zarobek w cukrowniach, to najczęściej ich jedyny dochód, temważniejszy, że przypadający na najcięższy okres bytowania tj. na zimę.

Cukrownictwo posiada duże znaczenie dla innych przemysłów, a mianowicie: węglowego, wapiennego, metalowego, elektrotechnicznego, włókienniczego, skórzanego i t. d., których materjały i produkty nabywa w znacznych ilościach. Popiera ono uprawę lnu w naszym kraju, używając droższych worków lnianych do opakowania cukru.

Stopień pożytku przemysłu cukrowniczego dla całokształtu życia gospodarczego Polski jest tem większy, że przetwarza on surowiec rolniczy, którego zużycie nie uszczupla naszego bogactwa narodowego. Z wyjątkiem niewielkich ilości siarki, którą trzeba sprowadzać z zagranicy, wszystkie surowce i materjały pomocnicze cukrownie nabywają w kraju.

Dzięki przemysłowi cukrowniczemu, koleje państwowe przewożą ogromne ilości ładunków w postaci surowców, materjałów technicznych, cukru i innych produktów cukrowni. Ogólna ilość tych towarów przewiezionych w roku 1937, wyniosła około 4 miljonów ton.

W całokształcie dochodów budżetowych Państwa przemysł cukrowniczy odgrywa ogromną rolę. Same wpływy skarbu z akcyzy od cukru, nie licząc różnych innych podatków stanowiły w dochodach Państwa następujące pozycje:

Rok budżetowy	Budżet Państwa w miljonach zł.	Dochody z akcyzy od cukru w miljonach zł.	$^0/_0$ budżetu
1929/30	3.029	142	4,68
1930/31	2.750	134	4,87
1931/32	2.261	129	5,70
1932/33	2.000	115	5,75
1933/34	1.860	135	7,25
1934/35	1.940	139	7,16
1935/36	1.958	132	6,74

Od r. 1929/30 do r. 1935/36 budżet Państwa uległ zmniejszeniu o $35^1/_2{}^0/_0$, a wpływ z opodatkowania cukru obniżył się zaledwie o $7^0/_0$. W ten sposób pozycja cukrowa w dochodach Państwa coraz bardziej zyskiwała na sile. Należy wyjaśnić, że wysokość dochodów Państwa z akcyzy w latach budżetowych 1933/34 i 1934/35 były przypadkowe i spowodowane zostały spłatami w tym okresie dawniej udzielonego cukrowniom kredytu akcyzowego, niezależnie od uiszczenia bieżącej akcyzy, płatnej w momencie wypuszczania cukru na rynek krajowy. Wykazane powyżej dochody skarbu z opodatkowania cukru nie obejmują podatku obrotowego, opłacanego zarówno przez cukrownie, jak i kupiectwo. Wpływy skarbowe z tego tytułu wahały się w ostatnich latach w granicach od 9-ciu do 17-tu miljonów złotych rocznie.

Wszystko to należy mieć na uwadze przy rozpatrywaniu zagadnień przemysłu cukrowniczego.

Ci nieznani...

W Warszawie przy ulicy Mokotowskiej 44 mieści się skład pod firmą Wojciech Luźniak, bogato zaopatrzony w nowe, tudzież okazyjne sprzęty domowe, po b. przystępnych cenach. Na składzie m. in. znajdują się cenne antyki, oraz specjalnie bogaty dział wypożyczalni wszelkiego rodzaju mebli dla przyjęć prywatnych, jakoteż dla większych zebrań towarzyskich. Niezależnie od tego firma



W. Luźniak wraz z p. Witkiem, swoim przyjacielem.

W. Luźniak występuje jako rzeczoznawca meblowy i w tym charakterze p. Luźniak często jest powoływany przez rozmaite osoby i instytucje.

Ciekawe są dzieje p. Wojciecha Luźniaka. Liczący obecnie 70 lat, urodzony w Rzeszowie, jako 17-o letni chłopiec wyjeżdża do b. Kongresówki i wchodzi odrazu w kontakt z różnymi organizacjami niepodległościowymi, a m. in. z P. O. W.

W związku z pracami konspiracyjnemi zostaje przez Moskali aresztowany i osadzony w więzieniu, lecz dzięki zabiegom i stosunkom z zewnątrz, zostaje zwolniony. Na wolności z nowym zapałem kontynuuje przerwaną pracę niepodległościową. Z chwilą wybuchu wojny światowej, znajdując się w Warszawie, bardzo wydatnie rozwinął akcję przeciw Moskalom, zasilając ją zarówno finansowo jak i moralnie. Zawierucha wojenna nie oszczędza go — niszczy mu dobytek w postaci folwarku „Barchuro" w powiecie Wągrowskim. Lecz po wojnie znowu się dźwiga, tak, że w 1920 r. jest w możności ofiarować odbudowującej się Ojczyźnie, kwotę 50.000 rubl., które to pieniądze na ówczesne czasy stanowiły poważny majątek.

Obecnie prowadzony skład jest częścią posiadanej w swoim czasie fabryki giętych mebli, która obecnie przekształcona została na wytwórnię giętych krzeseł pod fir-



„Dom polski" — projekt i własność p. Luźniaka

mą „Wojciech", wypuszczając na rynek towar bardzo estetyczny i solidny.

Pomimo podeszłego wieku p. W. Luźniak nie ustaje w swej pracy dla Ojczyzny. Pomny swej pracy organicyjnej z czasów zaborczych, kiedy to był pierwszym założycielem Kółka Rolniczego w powiecie wągrowskim w Kamiennej — obecnie dla podtrzymania ciągłości tradycji swej pracy, stał się jednym z założycieli kolonji polskiej w powiecie pińskim, w miejscowości Kuchocka Wola, gdzie naczelnem hasłem stało się krzewienie ducha obyczajów polskich. Kolonja ta została obecnie z inicjatywy p. Luźniaka i grona życzliwych mu współpracowników przemianowana na „Kościuszkowice", z tego powodu, że według historycznych danych Kościuszko ongiś wychowywał się w tych stronach.

Obecnie p. Luźniak zaprojektował budowle domów polskich. Na zamieszczonej obok ilustracji widzimy właśnie typ takiego domu, stanowiącego jego własność. Przykład godny naśladowania.

Biorąc pod uwagę całokształt działalności p. Luźniaka, jak i jego osobę, jesteśmy zdania, że gorące poparcie tej placówki jest nakazem całego społeczeństwa polskiego.

Najpiękniejsza Stajnia Wyścigowa w Polsce

(U Senatora Kurnatowskiego w Łochowie)

Najpiękniejszą stajnią wyścigową w Polsce jest bezsprzecznie stajnia „Łochów", własność senatora Eryka Kurnatowskiego, którego konie wysokiej klasy tryumfują na torze warszawskim.



Sen. Kurnatowski wraz z Komisją wojskową.

Wystarczy stwierdzić, że konie łochowskie zdobyły w sezonie wiosennym i jesiennym palmę pierwszeństwa, a suma nagród dosięgła około 400.000 złotych. Prawie wszystkie nagrody klasyczne zostały wygrane w rekordowym czasie przez wychowanków stajni łochowskiej, pozostawiając daleko w tyle inne stajnie, z których ani jedna nie osiągnęła nawet połowy tego, co „Łochów".

Zarówno starsze, jak i młodsze konie sen. Kurnatowskiego, konie znakomitego pochodzenia i doskonale przygotowane — wychodziły na pole w doskonałej kondycji i pięknej formie.

Któż z miłośników koni i toru wyścigowego nie zna pupilów łachowskich?

Oto 5-letni „Łeb w Łeb", przepiękny ogier kary, zdobywca największych nagród w najtrudniejszych gonitwach klasycznych.

Jest to bodaj najładniejszy koń na torze, jakby stworzony na to, by go Kossak wziął na swą paletę malarską.

Oto „Motruna", klacz kara, podobna do „Łba" z maści i budowy elastyczna, jak żmija, tryumfatorka wielu wspaniałych gonitw, obecnie przeznaczona już do stada na matkę.

Oto ciemnogniady „Marab", na którym fenomenalny dżokej Gill, dokonywał cudów w walce z najwyższą klasą współzawodników, bijąc ich bezapelacyjnie.

Znakomite rodowody koni sen. Kurnatowskiego, pierwszorzędna obsługa stajni i dobry trening, starego Gilla (ojca obecnego dżokeja) oraz troskliwe oko gospodarza w myśl przysłowia — „Pańskie oko konia tuczy" — wszystko to składa się na całość, która wysunęła stajnię i stadninę łochowską na pierwsze miejsce w sporcie i hodowli.

Senator Kurnatowski jest miłośnikiem koni. Jego praca w dziedzinie sportu wyścigowego uwieńczona została chlubnie nagrodami, a hodowla wykazała rezultaty, których nam pozazdrościć może zagranica, gdzie koń polski zyskuje markę pierwszej klasy.

Senator Kurnatowski dba o rozwój swej stadniny i nie ustaje w zasilaniu jej nabytkiem wysokiej klasy, nie szczędzi środków i nakładu. Na tegorocznej licytacji roczniaków nabył między innymi wspaniałego ogierka z państwowej stadniny Kozienickiej — „Skarba", za którego zapłacił 26.000 złotych. Oto wkład, który miejmy nadzieję, opłaci się wielokrotnie.

Niedawno współpracownicy naszego pisma odwiedzili senatora Kurnatowskiego w Jego majątku, w Łochowie i byli obecni na poborze koni do wojska.

— Zbudowaliśmy nową stajnię — mówił p. senator — z zastosowaniem wszelkich wymogów technicznych i sanitarnych. Rozbudowujemy się... A trzeba pamiętać, że w czasie wojny z bolszewikami straciliśmy około 300 koni...

Po powrocie z Rosji zaczęślimy gospodarkę zaledwie od koni osiemnastu.. — Obecnie stadnina moja posiada 60 klaczy półkrwi i 18 pełnokrwistych, wśród których mamy: „Chryzalis", „Graff", „Garonne", „Genova" „Nalewka!! „Parthian Memories", „Little Gloria", „Suzie"; po których spodziewamy się dobrego potomstwa od takich ojców jak „Villars", „Highborn II" i „Rapace". Opiekę nad naszą stadniną sprawuje lekarz wet. pułk. W. Hoffman, wielki przyjaciel koni i znawca, który czuwa nad zdrowostanem naszych wychowanków.

Tak informuje nas pan Senator, którego stajnia i stadnina są już dzisiaj chlubą kraju. Konia z rzędem temu, kto im odbierze palmę pierwszeństwa!...

Komisja wojskowa w osobach: pułk. Halickiego, mjr. lek. Weizkorna i insp. Iwaszkiewicza, dokonawszy poboru, otrzymała ponadto **hojny dar dla Wojska Polskiego: Sześć koni, trzylatków**, które tu na ilustracji widzimy.

Trzylatki, ofiarowane Wojsku Polskiemu przez sen. Kurnatowskiego







Złoty Krzyż Zasługi

Zakłady Naukowe Żeńskie Marji Gajl w Radomiu

Zarządzeniem z dnia 11 listopada 1936 roku nadał Prezydent Rzeczypospolitej p. Marji Gajl Złoty Krzyż Zasługi za działalność na polu pracy pedagogicznej, oświatowej i społecznej.

W roku tym p. Marja Gajl obchodziła dwie zaszczytne rocznice: 30-lecie istnienia założonych przez nią Żeńskich Zakładów Naukowych w Radomiu i jednocześnie 55-lecie swej pracy pedagogicznej.



Ciekawa historia tej radomskiej placówki oświatowej („Gajlówką" zwanej) oraz ludzi, którzy na niej pracowali i pracują na chwałę kraju.

Rok 1906. Rozpoczęta przez młodzież walka o szkołę polską nie odrazu daje rezultaty. Rząd carski wszelkimi sposobami stara się złamać opór młodzieży, strajk szkolny — i zapędzić strejkujących do opuszczonych murów rosyjskiego gimnazjum. Powstają polskie tajne kółka oświatowe, komplety szkolne, których zadaniem było zastąpić bojkotowaną szkołę carską.

Pod naporem ruchu rewolucyjnego, w którym Radom ma swoją piękną bojową kartę, rząd carski zezwala wreszcie na wprowadzenie do szkół prywatnych wykładów w języku polskim, jednak szkołom tym nie przyznaje praw gimnazjów rządowych.

W dniu 1 marca 1906 r. szkoła polska Marji Gajl rozpoczyna swą działalność. Zostaje otwarta, jako 3-klsowa przy szczupłej liczbie 90 uczennic.

Już w roku 1907 szkoła zostaje przemianowana na 7-klasowy Zakład Naukowy Żeński i w roku 1909 pierwszy zastęp maturzystek, w liczbie 14, opuszcza jej progi.

W roku 1912 przenosi się szkoła do gmachu, zakupionego przez brata p. Marji Gajl, inżyniera Józefa Gajla — i od tej pory rozwija się znakomicie.

W roku 1916-17 zostaje Szkoła przekształcona na 8-klasowe gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego i otrzymuje prawa szkół państwowych.

Wychowanki radomskiej „Gajlówki" pracują na polu społecznym i zajmują zaszczytne stanowiska. Pierwsza w Polsce kobieta-sędzia, p. W. Grabińska-Wojtowicz jest absolwentką Zakładu.

W latach 1914-20 liczne wychowanki pracują w szpitalach polowych. Z pośród nich **Marja Cyrańska, Zofja Tokarska i Eugenja Tochterman** umierają wskutek zarażenia się w szpitalach wojskowych, a **Teresa Grodzińska** zostaje zamordowana, jako sanitarjuszka, przez bolszewików w roku 1920 — i następnie po śmierci, udekorowana orderem Virtuti Militari. Nazwisko tej ofiarnej kobiety figuruje na liście ludzi, którzy polegli w walce o wolność Polski, obok takich radomiaków, jak Stanisław Werner, który rzucił bombę pod pułkownika żandarmów carskich von Plotto i poniósł śmierć z wyroku sądu wojennego.

Takie są, pokrótce ujęte, dzieje Zakładów Naukowych Marji Gajl w Radomiu, które obecnie rozbudowały się wspaniale i reprezentują trzy typy szkół:

1) Szkołę Powszechną 6 kl. jako podbudowę gimnazjum.
2) 4 klasowe gimnazjum ogólno-kształcące nowego typu.
3) Klasy VII i VIII dawnego typu gimnazjum 8-klasowe.

Od roku szkolnego 1937/38 powstanie pierwsza klasa dwuletniego liceum ogólnokształcącego.

Przy Zakładach funkcjonują obecnie następujące organizacje szkolne:

1) Bratnia Pomoc uczennic gimnazjum, licząca 208 członkiń. Udziela zasiłków bezzwrotnych prenumeruje pisma ...



Majątek tego „Bratniaka" na dzień 31 lipca 1937 wynosił w gotówce zł. 1.739. 93 gr. — 1 radjoodbiornik.

2) Drużyna Harcerska. Organizuje pomoc dla bezrobotnych i „Dzień Dziecka".

3) Hufiec Szkolny P. W. K. (Przysposobienia Wojskowego Kobiet).

4) Koło Szkolne L. O. P. P.

5) Koło Szkolne P. C. K. (Pol. Czerw. Krzyża), które w roku bież. otrzymało z rąk Komisji Okręgowej P. C. K. „Dyplom uznania za wybitną Pracę".

6) Koło Szkolne L. M. K.

7) Kółko Sportowe, Kółko Przyrodnicze i Szkolną Kasę Oszczędności, oraz Kółko „Sodalicji Marjańskiej" pod przewodem ks. Dr Kozła, specjalnego moderatora.

8. Osiedle szkolne w Garbatce (p. n. „Radoma", gdzie prowadzi się normalne zajęcia szkolne poszczególnych klas, a w porze letniej niezamożne wychowanki Zakładów korzystają z odpoczynku wakacyjnego.

Cóż więcej o Zakładach Szanownej Jubilatki p. Marji Gajl można tu powiedzieć? Wystarczy jedno: Złoty Krzyż Zasługi, nadany Jej przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Należy życzyć Jubilatce, by jej Zakłady wychowywały dalej dziewczęta na dzielne Polki.

Aleksander Popielnik

W pracowniach dziesiątej Muzy

Olbrzymi rozwój kinematografji stał się tak ważnym czynnikiem w życiu ludzkiem, że nie można pomijać go milczeniem w publicystyce nawet najbardziej jednostronnej czy fachowej. Wpływ jej nie ogranicza się bowiem tylko do zakresu rozrywkowego, ale jako najpopularniejsza i najpowszechniejsza sztuka, kinematografja oddziaływa bardzo poważnie na psychikę szerokich mas. Przytem wzrost techniki kinematograficznej i szeroki jej zasięg, stanowi potężny czynnik gospodarczy. Z tych względów będziemy w naszem piśmie zamieszczali w miarę możności uwagi, związane z „dziesiątą Muzą".

Narazie ograniczymy się do najogólniejszego scharakteryzowania ważniejszych wytwórni filmowych.

POLSKI TOBIS

Pod firmą „Polski Tobis" występuje jedna z najruchliwszych placówek przemysłu kinematograficznego, która osiadłszy w Warszawie we wrześniu 1936 r. w krótkim czasie zdołała zająć wybitne stanowisko w opinji szerokiej publiczności.

Najklasyczniejszem świadectwem sprawności i techniki „Polskiego Tobisu" jest wystawiany z niesłabnącem powodzeniem film „Władca" z Emilem Janningsem, który w roli człowieka o niepospolitej indywidualności, walczyć musi z otaczającymi go przesądami. Już nazwisko Janningsa mówi samo za siebie. Okazał on w tym filmie zupełnie nowe oblicze duchowe, odmienne od tych, jakie znamy ze słynnych filmów „Portier z hotelu Antlantic", „Variete", „Ostatni rozkaz". „Polski Tobis", rozporządzając obok Janningsa artystami tej miary jak Daniela Darieux, Adolf Wohlbruck, Camilla Horn, zdobył sobie w Polsce silną pozycję. W obecnym sezonie ujrzymy „Port Artura", film, odsłaniający kulisy upadku tej twierdzy podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Również wystawione będą filmy: „Noc z Naapoleonem", sensacyjny dramat „Stawka o życie" i „Alarm w Pekinie", osnuty na tle heroicznej obrony placówki dyplomatycznej podczas rewolucji w Pekinie w 1900 r. Zobaczymy też „Białą niewolnicę" z Camillą Horn, film oparty na przejmowaniu władzy w Rosji carskiej przez rozagitowany tłum, oraz „Tamten", według sztuki Gabrjeli Zapolskiej.

METRO — GOLDWYN — MAYER

W rozmowie z dyrektorem polskiego oddziału Metro-Goldwyn-Mayer, p. M. Gojchrachem, zebraliśmy garść interesujących szczegółów, dotyczących nowej produkcji tej wytwórni, której filmy „Bohaterowie morza" i „Ziemia obiecana", wywarły niezatarte wrażenie. W najbliższym czasie ukaże się film, kreślący romantyczne losy bohaterskiego Parnella, wybitnego człowieka, oddanego wielkim sprawom narodowym, który zapałał gorącą miłością. Dramatyczny konflikt, powstały na tym tle, ukażą nam artyści tej miary, co Clark Gable i Myrna Loy w filmie „Dla kobiety".

Godnym uwagi jest przepiękny film muzyczny z Jeanette Mac Donald p. t. „Gdy kwitną bzy" — film pełen czaru i zapachu wiosny, cudnej muzyki, świetnych momentów komicznych i dramatycznego napięcia.

Koroną produkcji Metro-Goldwyn-Mayer jest film „Pani Walewska" z Gretą Garbo i Charles Boyerem. Ukaże on nam wszystkie postacie, występujące w powieści Gąsiorowskiego i będziemy mogli oglądać epokę naszych walk o niepodległość, akcję Napoleona w Warszawie, Rosji, Paryżu.

UNITED ARTISTS

Wytwórnia ta rozpoczęła produkcję filmów w kolorach naturalnych (New-Technicolor). Najbliższym obrazem „Zjednoczonych Artystów" będzie „Wytworny świat", który zwiastuje zupełny zmierzch filmu czarno-białego.

Do najdoskonalszych i najkosztowniejszych filmów „United Artists" należy „Symfonia wielkomiejska", wspaniała komedja muzyczna, której realizacja kosztowała ponad dwa miljony dolarów.

Trzeba zaznaczyć, że w skład wytwórni wchodzi cały szereg t. zw. niezależnych producentów, jak Charlie Chaplin, Sam Goldwyn, Walter Wanger i inni. Kierownikami placówki w Polsce są pp. Mieczysław Ferszt i Józef Globus.

PARAMOUNT

Przechodzimy skolei do innej wytwórni filmowej, do Paramountu, która uległa gruntownej wewnętrznej reorganizacji, przeprowadzonej w roku ubiegłym, rozpoczynając wyścig produkcyjny z innemi amerykańskiemi wytwórniami filmowemi. Na zjeździe londyńskim, w miesiącu wrześniu, w którym wziął udział obecny jej prezes i naczelny szef produkcji Paramountu, Adolf Zukor, został stworzony całkowicie nowy program prac na rok bieżący, wypowiadający wojnę filmom t. zw. klasy „b".

Bieżący sezon rozpoczął Paramount takimi filmami, jak „Kapitan Taylor" z Garry Cooperem, „Eskapada" z Marleną Dietrich, „Płynne złoto" osnuty na tle gorączki naftowej w Ameryce.

W chwili obecnej realizowane są wielkie filmy, jak: „Korsarze" z Franciszką Gaal, Ósma żona Sinobrodego" z Claudette Colbert i Garry Cooperem, reżyserji Lubitscha i kolorowy film p. t. „Powracająca fala" z Oscarem Homolką, Frances Farmerem i Ray Millandem.

Na sezon bieżący zapowiada Paramount takie filmy, jak: „Narodziny Mocarstwa" reżyserji Franka Lloyda, oraz „Alaskę" z Leonem Carillo.

FOX FILM

Umieszczone na filmach T-wa Fox Film godło „20 th Century" jest może najodpowiedniejszem i najtrawniejszem godłem, jakie T-wo tego rodzaju i miary mogło obrać: „Dwudziesty wiek". Nazwa ta w pełni usprawiedliwiona, jeśli weźmiemy pod uwagę gigantyczny rozmach artystyczny, inwencyjny, techniczny i finansowy T-wa „20 th Century Fox Film". Energja i pomysłowość tematyczna, podejście do realizacji każdego dzieła, wnikanie we wszystkie szczegóły tematu, unikanie szablonowych chwytów i tricków, a jednocześnie najwyższa dbałość o poziom artystyczny, pasują T-wo „20 th Century Fox Film" na szermierzy prawdziwej sztuki.

Z grupy wielkich arcydzieł Foxa widzieliśmy już na ekranie tak niezrównane filmy, jak: „Statek niewolników", „Trafalgar", „Jedna na milion", „Siódme niebo"; Detektyw z Honolulu", a w ciągu najbliższego sezonu ujrzymy jeszcze tak frapujące arcydzieła, jak: „Cafe Metropole", „Serce i szpada", „Lot straceńców" i wiele innych ciekawych ze względu na temat, jak i wykonanie filmów. Najciekawszym przebojem sezonu będzie film p. t. „Zbudź się i żyj" z udziałem najwybitniejszego reportera filmowego, znanego dyrygenta orkiestry radja nowojorskiego, Waltera Winchella. Uroczy film o bajecznych pomysłach i tysiącu komicznych omyłek, które na długo pozostaną w pamięci widza.

Sensacją sezonu będzie również wielki film szpiegowski z udziałem Dolores del Rio Peter Lorre p. t. „Lancer Spy" (tytuł polski jeszcze nie ustalony), w którym wystąpi postać b. cesarza Niemiec Wilhelma.

Nie mniej ciekawy będzie następny film z Simone Simon „Love end hisses". Ujrzymy również uroczą Sonie Henie w nowym filmie „Thin Ice" (polski tekst nie ustalony). Nie brak również w tej plejadzie cudownej Shirleyki, którą ujrzymy w nowej kreacji wraz z Victorem Mc Laglenem, według powieści Kiplinga.

Rewolucja hiszpańska znajdzie swój wyraz w filmie z udziałem Loretty Young i Don Ameche. Z sensacyjnych filmów Fox Film pokaże nam japońskiego dedektywa Mr. Moto w interpretacji znanego aktora Petera Lorre.

Jak widzimy ruchliwa działalność 20 th Century Fox Film aż nadto wszechstronnie zadowolni wymagania publiczności, garnącej się ku prawdziwej sztuce kinematograficznej.

Nowy rewelacyjny odbiornik polski

Na rynku polskim ukazał się nowy odbiornik pod nazwą „PIONIER" Rewelacyjna konstrukcja tego odbiornika i jego niezwykle niska, jak na nasze stosunki, cena wprowadzają przewrót w pojęciach o wartości odbiorników.

Dotychczas zbyt wielu radioamatorów nie mogło sobie niestety pozwolić na kupno dobrego odbiornika. Były coprawda niedrogiego aparatu, reklamowane jako „niezwykle selektywne, dobr e itd., jednak pomiędzy zapewnieniami katalogu, a rzeczywistością, zachodziła najczęściej ogromna różnica. Dlatego też nabywcy takich odbiorników — „Radiosłuchacze drugiej kategorii" — z zazdrością spoglądali na posiadacza drogiej superheterodyny. Sytuacja ta obecnie uległa radykalnej zmianie. „PIONIER", łącząc w sobie zalety 7-obwodwej superheterodyny z ceną odbiorników tanich, udostępnia szerokim masom możność nabycia wysokowartościowego odbiornika.

W konstrukcji „PIONIERA" odrzucono wszystko, co nie miało charakteru zasadniczego, a podrażało koszty produkcji. Odrzucenie kosztownego chassis, wprowadzenie skrzynki bakielitowej itp. umożliwiło przeprowadzenie wielkich oszczędności, które zostały wykorzystane wyłącznie tylko dla wydatnego obniżenia ceny, przy zachowaniu pełni walorów technicznych, jakie charakteryzują tylko odbiorniki najwyższej klasy. 7-obwodowa, 5-lampowa superheterodyna o ultranowoczesnej konstrukcji, w cenie odbiornika taniego, stała się faktem. „PIONIER" — pierwszy polski odbiornik bez chassis — przekreślił granicę pomiędzy bogatymi i biednymi w dziedzinie radia.

Zasłużone Odznaczenie

Każde odznaczenie, nadawane przez Pana Prezydenta obywatelowi sprzymierzonej z nami Francji za zasługi, położone wyłącznie na terenie Rzeczypospolitej, napełnia nas specjalną radością, iż znajdują się jednostki obce, które potrafią przywiązać się do pracy na naszej ziemi i przez to przyczyniać się do podniesienia naszej siły gospodarczej.

Dowodem tego jest obecny generalny dyrektor Zakładów Włókienniczych w Częstochowie p. n. „Union Textile" S. A. p. Jerzy Couturon, który został odznaczony oficerskim orderem „Polonia Restituta".



P. J. Couturon, urodzony w roku 1885 we Francji, ukończył Wyższy Zakład Naukowy w Tuluzie, by rozpocząć praktykę w dziedzinie włókienniczej. Po wojnie, w której brał czynny udział, powrócił znowu do swej pokojowej pracy. Konsorcjum włókiennicze deleguje p. Couturon'a do Polski, gdzie obejmuje stanowisko generalnego dyrektora fabryk włókienniczych p. n. „Union Textile" S. A. w Częstochowie, Łodzi i Lublińcu.

Pan Jerzy Couturon, niezależnie od swojej pracy generalnego dyrektora fabryk włókienniczych, znajduje jeszcze czas na wybitną działalność na niwie społecznej. Pracownicy umysłowi i robotnicy zawdzięczają p. Couturon'owi rozwiązanie zagadnienia mieszkaniowego w postaci wybudowanego przez przedsiębiorstwo osiedla, które obejmuje kilkanaście pięknych domów.

W dziedzinie przemysłu p. J. Couturon uruchamia na nowo trzy wielkie przędzalnie wełny czesankowej w wyżej wymienionych miastach, które obecnie stanowią największe przedsiębiorstwo przędzalnicze w Polsce, posiadające łącznie 155 czesanek, 100 tysięcy wrzecion, o normalnej produkcji rocznej około 4,5 miljona kg. przędzy czesankowej. Fabryki te zatrudniają około 4 tysiące robotników.

Wyposażone we własne sortownie, pralnie i czesalnie, Zakłady „Union Textile" są w stanie same przerabiać surowiec, począwszy od wełny surowej nie pranej, aż do gotowej przędzy czesankowej.

Przędzalnie „Union Textile" produkują wszelkiego rodzaju przędzę tkacką do wyrobów materiałów męskich i damskich, oraz trykotaży, zarówno w stanie surowym, jak i farbowanym. Pozatem specjalny dział produkcji obejmuje fabrykację wełny i włóczek do robót ręcznych w 15 różnych gatunkach i 90 pięknych kolorach.

Dzięki 10 agencjom i przedstawicielstwom wyroby Zakładów „Union Textile" znajdują szeroki zbyt na terenie całej Polski, zwłaszcza w głównych ośrodkach przemysłu włókienniczego, jakimi są Łódź, Bielsko i Białystok. Specjalna organizacja 40 przedstawicielstw zagranicą sprawia, że przędza „Union Textile" znajduje poważny zbyt nietylko na rynkach prawie wszystkich krajów europejskich, lecz w większej jeszcze mierze rozpowszechniona jest na rynkach zamorskich, jak w Ameryce południowej i środkowej, na bliskim i dalekim wschodzie, Indiach brytyjskich itp.

Świetny rozwój popularnej placówki lubelskiego przemysłu

Do najpopularniejszych placówek przemysłowych Lublina zaliczają się od długich lat Zakłady Przemysłowe „K. R. Vetter", należące do znanego działacza politycznego i przemysłowca sen. T. Karszo-Siedlewskiego. Wyroby firmy Vetter od dawna cieszyły się w Lublinie i na terenie Województwa Lubelskiego uznaniem szerokich sfer.

Popularność ta ogromnie wzrosła w latach ostatnich, kiedy to przedsiębiorstwo, znalazłszy się pod kierownictwem wybitnego fachowca, inż. Ulickiego, zostało zreorganizowane oraz zastosowało najnowsze metody produkcji, sprzedaży i propagandy. — Zastosowanie tych metod pracy wraz z dalszem podniesieniem jakości wyrobów, umożliwiło firmie podjęcie szerokiej ekspansji poza dawny teren zbytu.

Rezultat jest taki, iż wyroby firmy K. R. Vetter, a zwłaszcza wódki gatunkowe, likiery i koniaki, rozpowszechnione są na terenie całego państwa i cieszą się wszędzie uznaniem publiczności. Jednocześnie firma ogromnie zwiększyła, z wielkim pożytkiem dla bilansu handlowego i płatniczego państwa, eksport słodu do Ameryki.

O szerokim rozwoju firmy najlepiej świadczą cyfry: Zakłady K. R. Vetter w roku 1936, zwiększyły w stosunku do roku 1934, swą sprzedaż w sposób następujący: o dwieście tysięcy butelek wódek, likierów i koniaków, o czterysta tysięcy litrów piwa, o sto pięćdziesiąt tysięcy butelek wód gazowych, o dwa miljony paręset tysięcy kilogramów słodu eksportowego.

W roku 1937. Fabryka wódek, likierów i koniaków „K. R. Vetter" sprzedała w całej Polsce pół miljona butelek różnych wódek po 0,5 litr., browar sprzedał w Województwie lubelskiem 1 miljon 250 tysięcy litrów piwa, czyli dwa i pół miljona butelek, Fabryka lemonjad i wód gazowych „K. R. Vetter" sprzedała w woj. lubel. pół miljona butelek wód gazowych, zaś fabryka słodu tejże firmy wyprodukowała na eksport do Ameryki trzy miljony kilogramów słodu.

Zakłady K. R. Vetter są gospodarczą chlubą Lublina.

Inż. Stanisław Malendowicz

Przyczepki i wozy konno-samochodowe

Przyczepka samochodowa jest przejściowym wozem między zwykłą furmanką a samochodem i przy rozważaniu sprawy motoryzacji powinna być bezwzględnie wzięta pod uwagę.

Sprawa wprowadzenia na nasze drogi zwłaszcza o kosztownych nawierzchniach wozu, któryby nie psuł tej nawierzchni, a pozwolił przytem na wykorzystanie posiadanych u nas w Polsce około 3 miljonów koni, jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia zarówno z punktu widzenia drogowego, jak i gospodarczego, a tembardziej mobilizacyjnego. Należałoby nie mniej od samochodu popierać wozy konne lub przyczepki samochodowe na miękkich oponach.

Wozy ogumione o konstrukcji samochodowej mają b. dużo zalet w porównaniu z wozami o obręczach żelaznych, a mianowicie:

Nie psują nawierzchni dróg, nie wywołują hałasu, mogą swobodnie jeździć po drogach gruntowych, po błotach i piasku, po dowolnym terenie, pozwalają na duże prędkości jazdy za samochodem, wymagają dwukrotnie mniejszej siły, po-

ciągowej, nie wywołują szkodliwych wstrząsów, przez co nie wymagają starannego opakowania przedmiotów.

Najbardziej celowem jest raczej zastosowanie wozu o konstrukcji samochodowej przystosowanego zarówno do trakcji konnej jak i samochodowej. Wóz taki tworzyłby naturalne ogniwo między furmanką, a samochodem, nie tamując dalszego rozwoju dotychczasowych 800 tysięcy koni mechanicznych w postaci zarejestrowanych samochodów i jednocześnie umożliwiając w razie potrzeby wykorzystanie naszych 3-ch miljonów koni żywych.



W rozpowszechnieniu powyższych wozów ogumionych pomoc ze strony czynników miarodajnych przejawić by się powinna:

1) w wymierzaniu mniejszego podatku drogowego w stosunku do wozów zwykłych.

2) w zakazie kursowania wozom o żelaznych obręczach po kosztownych nawierzchniach drogowych.

3) w zabronieniu wjazdu wozom nieogumionym do miast ze względu na wytwarzany przez nie hałas uliczny.

Sprawą budowy wozów konno-samochodowych zajęło się kilka fabryk. Firmą, która specjalnie zajmuje się wyłącznie produkcją powyższych wozów ogumionych — są „Zakłady Mechaniczne inż. Stanisław Malendowicz“ Warszawa, Al. Jerozolimska 105.

Z dorobku lat

Nasz współpracownik, odwiedzając niektóre zakłady przemysłowe na terenie Łodzi, zwiedził m. i. fabrykę wyrobów bawełnianych „Franciszek Ramisch Tow. Akc.“, mieszczącą się przy ulicy Piotrkowskiej 138—140.

Z rozmowy przeprowadzonej na miejscu, dowiadujemy się, iż założycielem obecnych zakładów był śp. Franciszek Landau, który zapoczątkował je w roku 1889. W chwili zakładania była to spółka rodzinna, która w tej postaci przetrwała do 1924 roku, posiadając wówczas przewaloryzowany kapitał w wysokości 750 tysięcy złotych.

W roku 1928 kapitał zakładowy przerachowany został na miljon 125 tysięcy złotych, a fabryka zamieniona została na spółkę akcyjną.

Nadając przedsiębiorstwu formę towarzystwa akcyjnego, fabryka rozszerzyła swą działalność, wyposażając ją w najnowocześniejsze urządzenia. Obecnie zatrudnia przeszło 600 robotników, którzy w przędzalniach fabryki przerabiają surowiec na wełnę, przeważnie amerykańską aż do numeru 42.

Fabryka Wyrobów Bawełnianych Franciszek Ramisch Tow. Akc. dzięki sprężystemu kierownictwu obecnego Zarządu w osobach pp. Jana Landaua i Jana Henryka Teipego zaopatruje swoją produkcją całą Polskę, o-az rynek zagraniczny i zdobywa sobie z każdym dniem coraz szersze rynki zbytu i duże uznanie za wysoką produkcję.

Komunikacja Autobusowa na Wołyniu

Zagadnienie komunikacyjne jest jedną z największych bolączek kresów wschodnich. Tak warunki terenowe, jak przedewszystkiem indolencja władz zaborczych, zła wola rządu rosyjskiego w stosunku do ziem polskich i względy strategiczne spowodowały zbrodnicze wprost zaniedbania w tej dziedzinie, które uniemożliwiały tym bogatym terenom rozwój gospodarczy.

Gdy Polska zmartwychwstała, a w nią włączona została ziemia Wołyńska, trudno było młodemu państwu goić odrazu rany, zadane w długiej niewoli i zaspokajać wszystkie potrzeby nawet najpilniejsze. Wysiłki te mogą postępować tylko bardzo powoli z powodu braku odpowiednich funduszów. Także dziedzina rozbudowy sieci kolejowej nie może postępować tak szybko, jakby należało. Dopóki nie zmienią się warunki, musi się szukać sposobów innych, aby umożliwić rozwój gospodarczy Wołynia, niemożliwy bez polepszenia warunków komunikacyjnych.

Doniosłą rolę w tej dziedzinie spełniają autobusy. W południowej części Wołynia spełnia ją

„ZJEDNOCZENIE PRZEDSIĘBIORSTW AUTOBUSOWYCH“ SP. Z O. O. W DUBNIE,

ul. Listowskiego 48.

Przedsiębiorstwo pozostaje pod kierownictwem p. MARCELEGO GŁADKOWSKIEGO, który z wielkim trudem zorganizował ruch autobusowy do wszystkich ważniejszych ośrodków, na linjach Łuck - Dubno - Krzemieniec - Równe- Zbaraż - Tarnopol - Skałat - Trembowla - Kopyczyńce aż do Czortkowa i Zaleszczyk.

Na podkreślenie zasługuje sprawność i punktualność ruchu, oraz bardzo sumienna i ugrzeczniona obsługa.

„Zjednoczenie Przedsiębiorstw Autobusowych“ rozporządza 21 autobusami. Wszystkie są marki „Polski Fiat“. Dzienny ich przebieg wynosi średnio 2700 km. Przedsiębiorstwo zatrudnia ogółem 70 osób.

Inną część Wołynia obsługuje

SPÓŁKA „AUTOBUS-RUCH“ Z SIEDZIBĄ W RÓWNEM, UL. 3 MAJA 121.

Najważniejsze linje komunikacyjne Spółki Autobus Ruch są: Równe - Korzec, Równe - Hoszcza, Równe - Międzyrzec, Równe - Tuczyn, Równe - Żabin - Buhryn. Obecnie Spółka uruchamia linję: Międzyrzec - Ludwipol.

Na czele spółki stoi p. LUCJAN LENARTOWICZ, porucznik rezerwy, który wprowadził pożądaną nowość w komunikacji autobusowej, mianowicie przy każdym dworcu osobowym wybudowane zostały staraniem spółki „Autobus-Ruch“ schroniska turystyczne, cieszące się wielkiem powodzeniem u podróżnych. Dworce osobowe i garaże znajdują się w Równem i Zdołbunowie, w budowie zaś są dworce w Międzyrzeczu, Tuczynie i Korcu.

Ofiarność godna naśladowania

Rozbudowa polskiego lotnictwa dla celów obrony państwa jest sprawą tak doniosłą, że w tym kierunku muszą być skierowane jak największe wysiłki. Społeczeństwo zrozumiało, że nie wystarczy pozostawić władzom wojskowym cały ciężar stworzenia silnej floty powietrznej, lecz że należy dołączyć do tego własną ofiarność. Popiera też bardzo wydatnie wysiłki Ligi Obrony Powietrznej, a pierwszym tego objawem było ofiarowanie przez gen. Berbeckiego, jako prezesa LOPP 8 maja 1936 r. ufundowanej przez społeczeństwo eskadry złożonej z 13 samolotów, szkole lotniczej w Bielsku.

Piękny ten przykład nie minął bez echa, przeciwnie podniecił społeczeństwo do dalszych ofiar, których rezultatem była imponująca uroczystość w dniu 26 września br. na polu Mokotowskiem, gdzie ustawiono 123 samoloty, ufundowane przez pracowników fizycznych i umysłowych, duchowieństwo, samorządy, przemysł i handel.

W ofiarności na ten cel przoduje Śląsk, w którego imieniu ofiarował wojewoda dr. Grażyński 40 proc. wszystkich samolotów. Jak powszechną jest ofiarność dowodzi fakt, że pracownicy jednej tylko Huty Florian w Świętochłowicach ufundowali 5 samolotów.

W rzędzie ofiarodawców są nietylko zrzeszenia przemysłowe, ale także pojedyncze przedsiębiorstwa. Tak naprzykład samolot R. W. D. 10. ufundowało Krajowe Towarzystwo radjowe „Telefunken“.

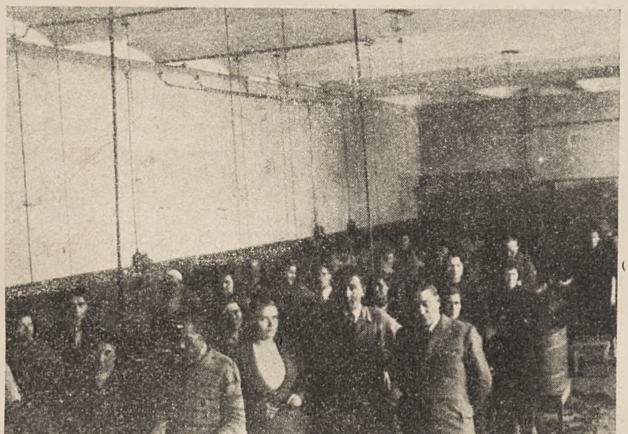
Poniższe zdjęcie przedstawia moment uroczystego przekazania samolotu na ręce p. wiceministra gen. Głuchowskiego, przez przedstawicieli fabryki znanych odbiorników radjowych „Telefunken“.



Cudze chwalicie...

Szeroka publiczność, korzystająca z pomocy lekarza-okulisty, w przeważającej liczbie wypadków nie zdaje sobie zupełnie sprawy, iż zaordynowanie szkieł, to jeszcze nie wszystko. Ordynacja i skierowanie po zakup szkieł to dopiero pierwszy etap, zmierzający do skorygowania wad wzroku. Drugim niemniej ważnym warunkiem jest podanie pacjentowi tego właśnie szkła, które lekarz pragnie zastosować. W tym wypadku kupujący zdany jest na sumienność i fachowość optyka, a ten z kolei na fabrykanta, od którego przyjmuje w dobrej wierze towar, jako skontrolowany i skorygowany, poczem oddaje go do bezpośredniego użytku klienta.

W dziedzinie tej byliśmy dotąd skazani na dostawy zagraniczne, a cały nasz rynek optyczny nasycany był szkłami Zeissa, Buscha i t. p.



Sala fabryczna W.W.O. z pracownikami i dyr. inż. Bieńkiem

Z zadowoleniem przeto stwierdziliśmy, iż z pod tej hegemonii zagranicznej zdołaliśmy się wyłamać i dziś możemy się już pochwalić naszym rodzimym w tej dziedzinie przemysłem. Posiadamy już własną polską wytwórczość pod firmą „Warszawska **Wytwórnia Optyczna**", mieszczącą się w Warszawie przy ul. Racławickiej 3. Fabryka ta cieszy się już wśród licznej masy odbiorców wielkim zaufaniem. Produkcja rozpoczęta przed dwoma laty, odrazu postawiona została na dużą skalę, wypuszczając na rynek szkła meniskowe, lupy, soczewki, trójnóżki i t. p.

Wyroby W.W.O. wykonywane pod kierownictwem fachowców-specjalistów, z najlepszych surowców, na precyzyjnych maszynach, według najnowszych wymagań techniki optycznej, odrazu zyskały należne uznanie z awców i szerokiej publiczności,

Omawiając ogólne zarysy W. W. O. nie można pominąć osoby inicjatora p. inż. Wacława Bieńka, który jest właścicielem i zarazem dyrektorem technicznym wytwórni. Już w chwili obecnej p. inż. Bieniek zatrudnia 30 wyszkolonych pracowników, którzy mając do pomocy najnowsze maszyny o idealnej precyzji, produkują wszelkiego rodzaju przyrządy optyczne dla wszelkich celów, a więc: szkolnych, filatelistycznych, tkackich, rolniczych, botanicznych — i jak na początku zaznaczyliśmy, okularowych.

Sądzimy, iż zbytecznem jest nawoływanie polską publiczność do popierania tej placówki, która w pełni na to zasługuje.

Fabryka cukrów „Alfa"

Fabryka cukrów i czekolady „ALFA" w Warszawie należy do tych placówek przemysłu spożywczego, dla których dobro klienteli jest pierwszym i najwyższym wskaźnikiem. Wyrazem tego jest stałe i nieustające poszukiwanie coraz dalszych ulepszeń produkcji zarówno pod względem jakości, jak i wyglądu zewnętrznego, t. j. estetyki formy produktu i jego opakowania.

W doskonaleniu swoich wyrobów — fabryka **Alfa** zajmuje czołowe miejsce na rynku cukierniczym, albowiem pomijając kwestię doboru najszlachetniejszych surowców — firma ta znana jest z ciągłych renowacji swego urządzenia fabrycznego z systemu najbardziej nowoczesnych instalacji i maszyn oraz ze stosowania najracjonalniejszych metod pracy.

Całe grono inżynierów, majstrów cukierniczych, rysowników dekoratorów i smakoszy — które ALFA zatrudnia w charakterze specjalistów — czuwa nad wytwórczością, kontrolując każdą czynność fabryczną, wybrakowuje towar o najlżejszych skazach, opracowuje wciąż projekty nowych smaków, wzorów, etykiet, pudełek, bonbonierek, blaszanek itp.

Nic też dziwnego, że marka „ALFA" stanowi równoznacznik najwyższych gatunków czekolady i cukrów i że firma ta zyskuje z dnia na dzień coraz większe uznanie i rozleglejsze koło odbiorców w kraju i za granicą.

Nowa placówka przemysłowa w Warszawie

Nowo powstała fabryka wyrobów metalowych, pod F-mą H. Szulecki, A. Graczyk i S-ka z o. o. w Warszawie, ul. Wspólna Nr 46 (róg Marszałkowskiej) wykonuje: konstrukcje żelazne okładane metalem, balustrady metalowe na schody, dekoracje metalowe wnętrz, frontów i wystaw, specjalne okucia metalowe według rysunków architektów i własnych.

Urządzenia wnętrz: banków, biur, barów, cukierni, itp. Meble stalowe niklowane do poczekalni biurowych, hotelowych itp.

Urządzenia sklepowe i wystawowe.

Urządzenia higieniczne dla lecznic, gabinetów chirurgicznych i dentystycznych.

Urządzenia łazienek i przedmioty dla potrzeb biurowych i mieszkań, oraz *wszystkie prace wchodzące w zakres wyrobów metalowych chromowanych, niklowanych, ciągnionych i tłoczonych.*

Powierzone zamówienia Firma wykonuje z całą starannością i dokładnością po cenach konkurencyjnych, z pierwszej jakości materiałów.

Podkreślić należy, że firma samorzutnie opodatkowała się, w wysokości 5% na F. O. N. od każdej faktury, zleceń powierzonych przez instytucje państwowe i samorządowe.

Polska placówka handlu hurtowego

W obecnym stadium dążenia do skoncentrowania handlu i przemysłu w rękach polskich, ta świadomość powinna docierać nietylko do warstw handlu drobnego, lecz również wielkiego, który jest zasadniczą podstawą naszej siły gospodarczej.

W dążeniu do uzdrowienia naszego handlu i przemysłu i dania mu mocnych podstaw, powinniśmy unikać, o ile możliwe, zbędnych czynników pośrednictwa, a to z dwóch względów: 1. niepodrażania nabywanego przez nas artykułu, 2. uzyskania pewności, że artykuł dostarczony rzeczywiście odpowiada zapowiadanej dobroci i solidności. Tym dwóm zasadom całkowicie odpowiada **Dom Agenturowo-Handlowy Ferd. Rausch**

Chrześcijańska ta firma, której sprężystym kierownikiem jest por. rez. p. Aleksander Nippe, istnieje od 1903 roku i jest obecnie na naszym rynku największą hurtownią niektórych akcesoryj samochodowych, reprezentując najpoważniejsze fabryki tej branży. O solidności i wartości firmy Ferd. Rausch Sp. ak. świadczą najlepiej jej poważne dostawy do Państw. Zakładów Inżynierji. Za tym przykładem powinny, naszem zdaniem, pójść również inne instytucje państwowe, wojskowe, komunalne i prywatne, które odgrywają poważną rolę w naszem życiu gospodarczem i mocarstwowem, jak: P. Z. Lotnicze, Lilpop, Rau i Loewenstein, Baony Pancerne i poszczególne pułki lotnicze, Komunikacja samochodowa P. K. P., Magistrat miasta Warszawy (Wydz. Autobusów).

Dla orjentacji i uzupełnienia podajemy wykaz artykułów, prowadzonych przez firmę Ferd. Rausch Sp. ak., jak:

Taśma hamulcowa i krążki sprzęgłowe, Taśma hamulcowa bawełniana do dźwigów, Oryg. części zamienne do hamulców hydr., Oryg. płyn do hamulców hydraulicznych, Materiał uszczelniający asbestowy z siatką stalową. Łatki do wulkanizacji na gorąco i zimno. Taśma do amortyzatorów. Oryg. płyn do amortyz. hydr. Materiał uszczelniający. Płyta korkowa i masa uszcz. Preperat do górnego smarowania. Płyty gumowe. Wulkanizatorki ręczne. Pasta do polerowania etc.

KOMITET REDAKCYJNY POD PRZEWODNICTWEM PROFESORA DR. STANISŁAWA WEINERA

Redaktor odpowiedzialny: *Prof. Dr. Stanisław Weiner.* Wydawca: Spółka Wydawnicza *„Piłsudczycy"*.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, PL. MATEJKI 3. tel. 144-68. PKO. 414.730 i 310.266.

Katowice, ul. Jagiellońska 13. — Oddział Stołeczny: Warszawa, ul. Okrąg 4 a, m. 16. tel. 715-44.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

SPÓŁKA AKCYJNA FABRYK METALOWYCH
pod firmą

NORBLIN

B-cia Buch i T. Werner

Zarząd w Warszawie, ul. Żelazna 51

Telefon: Centrala 569-90

WYKONYWA NA ZAMÓWIENIE:

Blachę: handlową, miedzianą i mosiężną, jak również blachę paleniskową do kotłów parowych.

Druty: miedziane, mosiężne i krzemobronzowe do telefonów, telegrafów i tramwajowe „TROLLEY".

Rury: miedziane i mosiężne, ciągnione, bez szwu, systemu Manesmana.

Pręty i Szyny — miedziane i mosiężne.

Kable-Linki — miedziane gołe

POLECA GOTOWE NA SKŁADZIE:

Platery: Sztuciec z białego metalu, grubo srebrzony, gładki i stylowy.

Galanterię: kosze, etażery, cukiernice, lichtarze itp.
Przedmioty kościelne — Urządzenia do restauracji i hoteli.

1081

Dom Handlowy

BRACIA CHOLEM

istnieje od 1846 roku.

Wilno, ul. Kwiatowa 5

Telefony:

Biuro: Nr Nr 3-53 i 25-60
Sklep: Nr 17-94
Składy na bocznicy: Nr 2-39

Dostarcza ze składu i wprost z fabryki:

żelazo, belki, blachy, druty, gwoździe, śruby, narzędzia metalowe, Rury do wodociągu i kanalizacji, Wanny i sanitaria, Artykuły techniczne Cement, papa.

Wszystko dla: Budownictwa Robót drogowych.

1152

Wspólnota

INŻYNIERYJNO-BUDOWLANA

Spółka Akcyjna

Warszawa, ul. Czackiego 12. Tel. 5-16-31, 5-16-44

Roboty inżynieryjne, budowlane, kolejowe, drogowe, konstrukcje żelazobetonowe.

Eksploatacja Kamieniołomów Granitu W TOMASZGRODZIE

(Wołyń)

1158

Futra

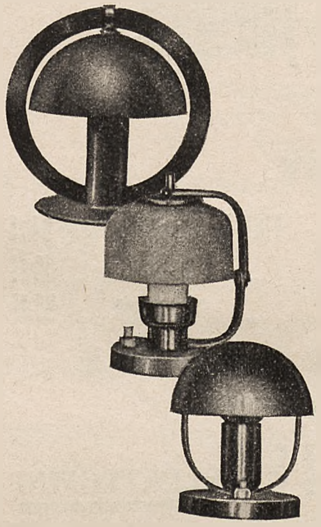
OSTATNIE NOWOŚCI

J. F. Michalski

ŻÓRAWIA 6 tel. 9-45-14.

PIĘKNY KSZTAŁT, CELOWY ROZSYŁ ŚWIATŁA

OTO PIERWSZE ZALETY NASZYCH LAMP I ŻYRANDOLI



A. MARCINIAK S. A.

WARSZAWA

SKŁADY FABRYCZNE:

WARSZAWA, UL. BRACKA 4 TEL.: 960-55

BYDGOSZCZ, UL. DŁUGA 6. TEL. 13-43.

Polskie Towarzystwo Transportu Międzynarodowego

Schenker i S-ka S. A.

Centrala w Warszawie, ul. Marszałkowska 138.

Tel. 550-66 (centrala).

Centralne Biuro Taryfowe i Reklamacyjne dla Przewozu Morskiego i Lądowego w Warszawie.

Masowe transporty — Wagony Zbiorowe — Przewóz mebli. Własne składy z bocznicami we wszystkich oddziałach.

ODDZIAŁY:

BIAŁYSTOK, ul. Sienkiewicza 22. tel. 3-33.
GDAŃSK, Hopfengasse 33. tel. 270-41.
GDYNIA, Starowiejska 17. tel. 29-24.
KATOWICE, ul. Pocztowa 16. tel. 33-701.
ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 97. tel. 199-55.
ŚNIATYŃ-ZAŁUCZE.
ZEBRZYDOWICE, dom Holąn. tel. 8.

Własne Domy we wszystkich większych ośrodkach handlowych świata.

1230

Reprezentacja

AUSTRYJACKICH

Zakładów Siemensowskich

Spółka z o. o.

WYKONUJE I DOSTARCZA:

wszelkie urządzenia i instalacje wchodzące w zakres elektrotechniki tak prądów silnych jak i słabych.

Lwów, Jagiellońska 42. Tel. 206-83.

1110

A. STEINHAGEN i H. STRÁNSKÝ

FABRYKA POMOCNICZA DLA PRZEMYSŁU — LOTNICZEGO I SAMOCHODOWEGO —

Sp. z ogr. odpow.

W WARSZAWIE, UL. ZAGŁOBY NR 9.

Telefony: 5-94-40, 6-58-90, 3-30-54, 6-43-42.

Pierwsza w Polsce wytwórnia silników spalinowych dwusuwnych uniwersalnych do pracy na lądzie, wodzie i w powietrzu. Produkcja części lotniczych, samochodowych i motocyklowych. — Budowa mechanizmów i maszyn precyzyjnych.

Firma odznaczoną została: »Złotym Medalem« Ministr. Przemysłu i Handlu w 1935 roku — »Złotym Medalem« Wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w 1936 roku.

1247

HUTA SZKLANA Spółka z o. o.

„WIDOK"

W RADOMIU

UL. SZKLANA 2

Telefon 16-13

1033


czwórka
KONCERTOWA SOLISTÓW
DE LUXE
STRADIVARI
SYMPHONIC
FENOMEN
wyróżnia się i wywołuje zachwyt przez swój wspaniały, naturalny ton — żywy i barwny, identyczny z dźwiękiem instrumentów muzycznych i brzmieniem głosu ludzkiego w rejestrach najwyższych i najniższych. Wyposażona w najnowsze udoskonalenia, czwórka solistów Telefunken oddaje najwierniej transmisje radiowe z całego świata, czyniąc z miejsca odbioru wspaniałą salę koncertową.
Radio
TELEFUNKEN
TELE FUN KEN
harmonia tonów-symbol jakości

WYTWÓRNIA UMUNDUROWANIA I CZAPEK

p. f. **„WODAN"**

Dostawca:

DLA INSTYTUCJI PAŃSTWOWYCH I KOMUNALNYCH

posiada szereg pochwał za solidne i punktualne wykonanie dla szeregu instytucji państwowych.

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materjałów.

WARUNKI DOGODNE

1131 **Warszawa, Nowy Świat 66 front I p. Tel. 272—52**

KONTO P. K. O. 16831.



w OBRONIE ŻYCIA
NALEŻY UŻYC BRONI

w OBRONIE ZDROWIA

PATENTOWANYCH GILZ
FABR. **SOKÓŁ** WARSZAWA

DWUWATKI i PREPAROWATKI

W. KWAŚNIEWSKI i F. PACHOLCZYK TEL. 266-42

— TOWARZYSTWO FABRYK WYROBÓW AZBESTOWYCH I GUMOWYCH —

„LEONOWIT"

Spółka Akcyjna
Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 175.

Poleca swoje wyroby w najwyższych gatunkach:

Płyty uszczelniające „LEONOWIT" na parę przegrzaną i najwyższe ciśnienie.
Płyty azbestowe w gatunku handlowym i chemicznie czystym.
Szczeliwa (pakunki) azbestowe, konopne i bawełniane suche, grafitowane, łojowane i minjowane.
Taśmy do włazów azbestowo-kauczukowe z przekładkami, lub bez, oraz
Pierścienie gotowe, **Pakunki marynarskie „Tucka"** i t. p.
Azbestowe taśmy hamulcowe do samochodów i celów przemysłowych.
1088 **Tarcze sprzęgłowe** wszelkich typów. **Węże parciane pożarnicze.**

Fabryka chustek i wyrobów włókienniczych

A. A. PIASKOWSKI i S-KA

Łódź, ul. Pomorska 106. Telefon 136-68.
Biuro i skład fabryczny; Łódź, ul. Piotrkowska 62

1269 Telefony 213-71 121-12 **Konto czekowe P. K. O. NR 600-606**

Rachunek żyrowy w Banku Polskim.

FABRYKA ORGANÓW

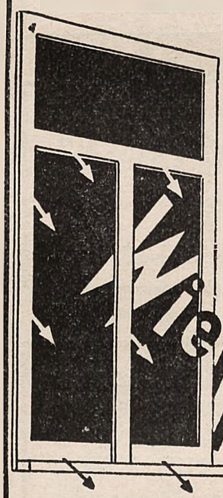
Wacława Biernackiego

nagrodzona wielkim złotym medalem na I Wystawie Muzycznej w Warszawie 1932 r.

Warszawa, Dobra 65 Telef. 214-88.

1154 **Wilno, Oranżeryjna 3.**

SUPERHERMIT **METALOWY**



Uszczelniacz

ZABEZPIECZA

przed zimnem, kurzem i sadzami.

30 % oszczędności na opale

WARSZAWA

Nowogrodzka 10 m. 8

Wieje i zacieka **Telefon: 9-01-65**

Cukiernia **„NAPOLEONKA"**

F. GOŁASZEWSKI

Egzystuje od r. 1912

1156 **Słynny ze swych wyrobów cukierniczych**

KOMFORT — ORKIESTRA — OGRÓDEK

Centrala Warszawa Ś-to Krzyska 26, tel. 266-97

Filja I. Warszawa Puławska 3 telefon 892-23

Filja II. Warszawa Nowy-Świat 53 telef. 222-15

1163 *Pamiętaj! Wolanow wzbogaca!*





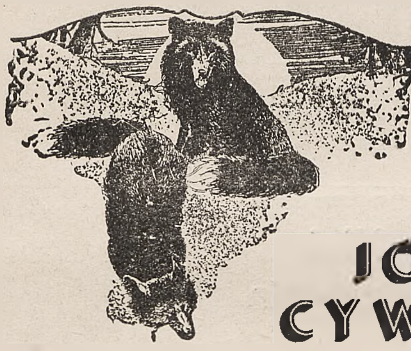
PALTA MĘSKIE

GOTOWE i NA ZAMÓWIENIE

SPECJALNOŚĆ FIRMY

ST. CICHOCKI

1104 Warszawa, Żórawia 28. Tel. 9-07-17. Konto P. K. O. 14.307



FUTRA

JÓZEF CYWIŃSKI

1265 Ul. Moniuszki 4. Tel. 232-08. (Sklep).

WOJSKOWY ZAKŁAD KRAWIECKI
FRANCISZKA BAŃKOWSKIEGO
w Warszawie, ul. Nowy-Świat 34 m. 3. (Front I-sze piętro)
Telefon 5.20-29. P. K. O. Nr 4.062.
Wykonywa umundurowania dla P. T. Wojskowych z własnych i powierzonych materiałów.
UMUNDUROWANIA WOJSKOWE
DOSTAWY MUNDUROWE
1279 **Dewizy firmy: Solidność Taniość Punktualność.**

SKŁAD FUTER
i WYROBÓW FUTRZANYCH
STANISŁAW ROTHER
Warszawa, ul. Bielańska 5. Tel. 6-74-64.
1268 Letnie przechowanie futer.

W REUMATYŹMIE
artretyzmie, podagrze, grypie i przeziębieniu stosuje się przyjmowanie 2-3 tabletek Togalu 3-4 razy dziennie. Togal jest środkiem przeciwbólowym i przeciwgorączkowym.

Szukasz dobrej lokaty kapitału — kup parcelę willanowską
WAWER — ANIN, SŁUŻEW — SŁUŻEWIEC, ADAMÓW — ZALESIE
Jeszcze są do nabycia w granicach Wielkiej Warszawy tanie parcele willowe wśród lasów i ogrodów. Najracjonalniejsze zabezpieczenie i oprocentowanie kapitału przy najdogodniejszych warunkach kredytowych. 30 pociągów z Dworca Głównego, Kolejka. Tramwaje Nr Nr 1, 12, 19 wprost do Służewa i Służewca i 23, 24 do Gocławka, Autobus do Wawra i Anina. Akty hipoteczne natychmiast. Sprzedaż na spłaty i za gotówkę prowadzi
1070 **ZARZĄD GŁÓWNY DÓBR WILLANOWSKICH W WARSZAWIE,**
Marszałkowska 94 m. 18, tel. 8-44.56 godz. 9—15 i 17.30—19.



FABRYKA WYROBÓW Z BRONZU
— I ODLEWNIA METALI —
Bracia Łopieńscy
Sp. z o. o.
W A R S Z A W A
1127 Fabryka: Hoża 55. Telefon: 917-89.
Sklep: Krak. Przedm. 15. Tel. 621-90.



PIŁSUDCZYCY!!!
Popierajcie swego.
Tanio a dobrze zrobione ubranie, palto poleca:
ZAKŁAD KRAWIECKI
Bolesława Celińskiego
1197 **Warszawa, Wspólna 38. — Tel. 852-42.**



OBUWIE WOJSKOWE
Poleca
JAKUB MAREK
1061 Warszawa, Bielańska 22. — Telefon 12-18-05.
Rok założenia 1869.

„JASNA MLECZNA" **WEDLA** IDEALNA CZEKOLADA DLA SPORTOWCÓW

1091 — Wartość odżywcza 100-gramowej tabliczki 565 kaloryj —

WIELKI WYBÓR FUTER
JULJAN PIWNICKI
WARSZAWA · MARSZAŁKOWSKA 90 · TEL. 967-78

SKŁAD i PRACOWNIA **F U T E R**
K. Jastrzębski
1253 **WARSZAWA**, Plac Trzech Krzyży 8 Tel. 9-31-27.

HOTEL BRÜHL
W a r s z a w a
ul. Fredry 12,
Tel. Centrala 5-48-00 — Telegramy: **Brühlotel — Warszawa**
Po 2-letnich pracach instalacyjno-madernizacyjnych kosztujących ca 500.000 zł. HOTEL BRÜHL staje się Hotelem w Warszawie daminującej kategorii, nie największym (100 pokoi) ale przedewszystkiem najmilszym. Zajechać do Brûhla, to dowód umiłowania wykwintu i szukania poważnego milieu.
12 6 Dyrekcja staranna, fachowa. Ceny stosunkowo niskie.
A więc — gdy w Warszawie, to do B R Ü H L A!

F U T R A
Wykonane według ostatnich modeli przez firmę **JULIAN**
1255 **CHOLEWA** wzbudzają zachwyt każdej Pani.
W A R S Z A W A, Nowogrodzka 17/3 Tel. 9-82-61.

Futra, Lisy, Przybrania, palta gotowe i na zamówienie oraz przeróbki poleca:
1252 **JÓZEF SABAT Warszawa Marszałkowska 66 tel. 945-63**

Skład i Pracownia F u t e r ***Franciszek Derwisz***
Przyjmuje wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące.
1256 *WARSZAWA NOWOGRODZKA Nr 31 Tel. 903-62.*

C. C. WAKEFIELD & Co. Ltd., LONDON P A T E N T **CASTROL**
Motor Oil Jen. Reprez. **J. Szylit**, Warszawa Zielna 47 (dom własny)
Ż ą d a j c i e b r o s z u r e k :
1257 1) Rewelacyjne cechy nowego oleju „P a t e n t C a s t r o l"
2) Smarowanie i obsługa samochodu 3) Smarowanie i obsł. motocyklu.

„R U D Z K A P R Z Ę D Z A"
Spółka z ogr. odpow.
1258 Ł Ó D Ź, ul. Legionów 8 a.

Części zamienne i akcesorja do wszystkich samochodów
„CENTRALA SAMOCHODOWA"
1010 W a r s z a w a, Jasna 10 tel. 605-09.

Fabryka Chustek i Wyrobów Wełnianych
H. B E R E S K I N **Łódź, Piotrkowska** 43.
1259 Telefon Nr. 218-65. P. K. O. 170.356.

K u p f e r i H e r s z k o w i c z
Fabrykacja i Sprzedaż Wyrobów Włókienniczych
1260 Ł ó d ź, ul. Piotrkowska 79.

K r a j o w y P r z e m y s ł L e ś n y
Warszawa, Sienna 67. Tel. 2.39-15, 5.90-61, 8.17-59.
1262 Skład drzewa stolarskiego i budowlanego — Mechaniczna obróbka drzewa. Wyrób listew do podłóg, desek podłogowych, okien, drzwi i t. p. z własnych materiałów lub przysłanych.

Łódzki Spółdzielczy Bank Dyskontowy
z ograniczoną odpowiedzialnością
1261 **Łódź,** ul. Piotrkowska 43. Tel. 10-137.

■ Skład fabryczny mebli nowoczesnych i stylowych ■
„Z A C H Ę T A"
1270 W a r s z a w a, Pl. 3 Krzyży Nr. 13 — Tel. 9-00-39.

F u t r a Konstanty Ochniewski
Warszawa, róg Złotej i Zielnej Nr 9 m. 2 parter front
1263 Telefon 269-14.

Dom Handlowo - Agenturowy
Ed. Karol Etienne
1201 Warszawa, Żórawia 15 Tel. 821-12

Cukiernia „Z i e m i a ń s k a"
A L B R E C H T i S K Ą P S K I
1264 Warszawa, Mazowiecka 12.

Centrala Sprzedaży Wełny drzewnej
S-ka z ogr. odp.
1208 W a r s z a w a, Okopowa 46

Księgowość przebitkowa, registratura okienkowa „Orga"
kartoteki, koniki. Organizacja Pracy Biurowej
1200 **„Orga" A. Mayer** Warszawa, Wilcza 38 Tel. 8-79-06.

B. Kornfeld
W a r s z a w a
Graniczna 15.
1188 Telefon 509-46 i 588-90.

Skład i Pracownia Futer
M. P a w ł o w s k i
1194 Warszawa, Al. Jerozolimska 17 Tel. 979-54.

Paczkarnia Herbaty i Palarnia Kawy
E. W. I. G. Sp. Akc.
1136 Warszawa, Leszno 10, tel. 11.5887 11 2090

S k ł a d T o w a r ó w O p t y c z n y c h
J. ROZOW
1137 Warszawa, ul. Leszno 6 Tel. 11 90 87.

Pracownia U b i o r ó w W o j s k o w y c h
E. EWIGKEIT
Warszawa
Nowy Świat 48 m. 4 Tel. 514-19
1132 *Firma egzystuje od 1895 r.* *Konto czekowe P. K. O. 14790.*

Cukiernia Szwajcarska K. Briesemejster
1160 **Egzystuje od 1870 roku, ciesząc się stałym powodzeniem i zaufaniem szanownej klienteli. Duży dobór pism krajowych i zagr.**
WARSZAWA, Zgoda 2. Tel.: 107-46